

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi: rocz-
nie rs. 8. Półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką poc-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 30 k. Wra-
pojedynkowe 20 k. Za zmianę
a tressu kop. 25.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcja i kantora: „Pa-
niska oszołoty rezerwa „KRAJ”
w Herosyprze, Iłomana 10. Ten-
tura 10. Kantor otwarty w dni
czwartkowe od god. 11 r. do 4 p.
Warszawa: kantora „Kraj”
(Rajchman i Frendler, Senatorska,
16) przyjmujące ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę za
wyłącznie z Warszawy.

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następu-
jącym drugim półroczu w dotychczasowej
formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcja «KRAJU» uprasza najprzej-
miej Sz. Prenumeratorów o jak najszybsze
nadsyłanie przedpłaty, dla unie-
knienia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenume-
ratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie
uwazamy przysyłanie pieniędzy bezpośre-
dnie pod adresem Redakcji (Redakcja ra-
bota «KRAJ» w C. Herosyprze).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuję
wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i
Frendlera, w Warszawie, Senatorska 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysy-
łać opaskę z drukowanym adresem, pod
którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej
formalności, stanowi ważną ulgę dla Ad-
ministracji.

Prenumerata kwartalna wynosi w Pe-
tersburgu rs. 2. w Warszawie i w pro-
wincji, w Cesarstwie i Królestwie 2 rs.
50 kop. Półrocznie rs. 4 i 5.

Petersburg; 9 czerwca.

△ Zamieścili przed paru tygodniami
gazety petersburskie rządowy komunikat
o tem, że ma polecenie zarządzający ko-
dyfikacyjnym wydziałem wygotować pro-
jekt do prawa o tak zwanem pospolicie
niesomniestielstwie, czyli o wzbronieniu
osobom, zajmującym pewne wyższe po-
sady rządowe, sprawować obowiązki, zwy-
czajnie wysoko opłacane w zarządach i
radach nadzorczych, rozmaitych spółek
beziemiennych i towarzystw akcyjnych ja-
ko to: banków, dróg żelaznych i wszel-
kich w ogóle przedsiębiorstw przemys-
lowych. Do dziś dnia z pewnością wiadomo,
że niełatwiejsze wyższych funkcji urzęd-
owych: państwowych czy prywatnej akcyjna, jest
już ostatecznie uznane i nawet zapewne
będzie niezwłocznie zastosowane do sena-
torów i członków rady państwa; lecz jest
to tylko początek, będzie takich nie-
łatwości bez porównania więcej. Rozpo-
częta reforma ma bardzo wielkie znacze-
nie i doniosłość i wskazuje jak dalece
zmieniają się czasy i zapatrywania się na
rzeczy i stosunki. Pamiętamy dobrze, jak
po ustąpieniu z urzędu ministra spraw
wewnętrznych p. Wałujew (obecnie hra-
bia Wałujew), zostając członkiem rady
państwa, objął za zezwoleniem rządu na-
czelne miejsce w zarządzie petersburskiego
banku zaliczkowego i handlowego. Wiado-
mo, że im bardziej rozgałęzioną jest bu-
rokracja, tem oszczędniej bywają wynag-
radzane czynności pojedynczych orga-
nów. Przeciwnie, i w państwie rosyjskiem a
może i na całym świecie, urząd publiczny
mniej sówicie bywa wyposażany niżeli
urzędy na posługach prywatnych. Rząd o
tem wiedział, ale nie uprzedzał nie zdro-
nego w tem, że jego dostojnicy, byle nie
ministrowie i nie wielkorszący na provin-

cyach, znajdowali dodatkowe opatrzenie
w pracach i zajęciach, po za służbą pań-
stwową zostających. Dziś, gdy się zapo-
wiedziało i już się po części urzeczywist-
nia niespodziewana reforma, zmarszczyła
się, niby od ciśnienia wielkiego kamienia
do wody, powierzchnia świata urzędowego,
wprawdzie głównie li tylko petersburskie-
go. Kilkaśet posad z spółkach przemys-
lowych zawakuje przez jedną wprawdzie
chwilę tylko, bo nie bywało przykładów,
aby brakowało na każdą taką posadę kil-
kuset kandydatów. Znajdzie się zapewne
kilka albo kilkadziesiąt osób, które opu-
szą raczej służbę rządową. Prasa rosyjs-
ka cała przyklasnęła reformie jednogło-
śnie, i bez różnicy ocienici i bez dalszego
wglądania w następstwa i skutki, po pro-
stu przez uznanie naczelną zasady. Zasa-
da jasna niby jak dzień, prosta na pozór
jak linia. Wywód, ma zalety ścisłości pra-
wie matematycznej i da się streścić w spo-
sób następujący.

Olbrzymie zbiorniki ruchomego kapi-
tału — spółki akcyjne są niby małe pań-
stwa w państwie, zależą od rządu jako
od regulatora, ale i wysyskować mogą rząd
i jego instytucje, wpływając na ustawa-
dawstwo i nawet na wyroki sądowe. Wiel-
kiej spółce akcyjnej godnie jest mieć
wysokiego sędziego albo dostojnika w swo-
im zarządzie albo radzie, stanowisko ta-
kiego kumalanta dwóch funkcji pełne po-
kus i prowadzi do nadużyć, do wypłaca-
nia się chlebodawcy — spółce akcyjnej
w jej ogólnym, ale w obec państwa tylko
prywatnym, interesie, rządowemu wpływa-
niu albo rządową władzą. Usługi tego ro-
dzaju często nie są nawet połączone z ma-
teryjalnym uszczerbkiem dla rządu, dla
skarbu, a co najwięcej dział się mogą
z ujmą dla osób trzecich, z lekkim po-
kryzieniem szalek służności albo spr-
awiedliwości względem przeciwników w spo-
rze albo konkurentów spółki. Wprawdzie
samo prawo każe urzędnikowi lub sędzie-
mu wyłączyć się, skoro przychodzi pod
jego rozpoznanie sprawa, skojarzona z je-
go własnym interesem, jednakże to pra-
widło nie wystarczy. Cóż po tem, że sena-
tor, będący członkiem towarzystwa ubez-
pieczeń albo kolei żelaznej, niebędzie brał
udziału w decydowaniu spraw tego towa-
rzystwa, skoro stawi się w kasacyjnej na-
przykład instancji? kwestya ogólna, ob-
chodząca wszystkie towarzystwa ubezpie-
czeń i wszystkie koleje żelazne, a decyzya,
jaka zapadnie, stanowić będzie na przysz-
łość precedens i obowiązującą dla wszyst-
kich innych sądów wykładnię. Ze ściśle
rządowego stanowiska państwo dbać musi
o to, aby miało wyłącznie sobie oddanych,
a nie dwóm panom służących urzędników.
Z publicystycznego stanowiska, które zaj-
mują organa prasy rosyjskiej w ogóle,
przeważa, o ile nam się zdaje, tradycyjny
i ściślejszy niż kiedy objawiający się jej po-
chop do upodrzedniania interesu jednostki
każdemu ogólniejszemu a ostatecznie pań-
stwowemu interesowi, instynktowa obawa
następstw kapitalistycznego gospodarstwa,
a po części zadowolenie, które czuje masę
małe plotki, gdy się łowią na wędo grube
ryby, albo gdy nakładają się hamulce na

ludzi mających wielkie, liczne i jedno-
cześnie napelnione kieszenie.

Każda logiczna zasada wymaga zupeł-
nego zastosowania i ścisłej konsekwencji, ale
następstwa nie zawsze dadzą się urzeczy-
wistnić w praktyce życia. Jeżeli jest po-
trzeba zacząć reformę u góry, dlaczegoż
nie przeprowadzić ją do samego dołu?
Jeżeli nie może służyć spółkom akcyjnym
senator albo członek rady państwa, tem
z mniejszym wahaniem się nakazaćby mógł
taką wstrzemięźliwość prawodawca wszyst-
kim sędziom od najpierwszej instancji i pra-
wie wszystkim administratorom w zakresie
swoich atrybucji, mającym jakakolwiek
styczność z przemysłem albo kredytem. Za-
interesowanym być można nie tylko przez
służenie spółce, ale przez samo posiadanie
akcji, więc w dalszym wywodzie mogły się
wywiązać pewne wątpliwości i skrupuły
co do samego posiadania akcji przez se-
natorów albo urzędników. Tak daleko po-
suwane konsekwencje stoją w sprzeczności
z samem życiem, prowadziłyby do nie-
dorzeczności, do takiego odseparowania
wszelkich funkcji, aby każdy człowiek
miał tylko jeden zawód i był przedstawie-
cielem jednego tylko interesu, aby członek
ciężki prawodawczy albo sądowej insty-
tucji nie mógł być ani czynnie urzędują-
cym w gminie, ziemstwie ani znaczyć coś
w jakiegokolwiek korporacji, ani może być
redaktorem politycznego czasopisma. Przy-
znając w gruncie słuszność samej zasa-
dzie dokonywanej reformy, uważamy za
konieczność wskazać na potrzebę wycią-
gnięcia pewnej linii demarkacyjnej pomię-
dzy logiczną zasadą a warunkami prakty-
ki życia i bytu społecznego, a przy tej
sposobności zwrócić uwagę na to, że
wszelki nowy naabytek w życiu społecznem
coś znosi, coś usuwa, coś kosztuje.
Wszystko co się dzieje na świecie spro-
wadza się do porównania strat i zysków.
Zysk z reformy wynikający, widoczny —
umoralnienie do pewnego stopnia spo-
łeczeństwa, a przynajmniej usunięcie powo-
dów do mozebnich nadużyć. Jest to stro-
na reformy dodatnia bardzo wyraźna, ma-
ło kto zwąza na ujemną, która się uwy-
datnio może nie odrazu i nie w obecnej
chwili, kiedy reforma trzyma się tylko na
najwyższych szczytach świata urzędowego,
ale gdy w dalszym swoim rozwinięciu po-
stąpi jeszcze o kilka kroków i stąpa-
je w zasadę, aby urzędnik wyłącznie tylko
do służby rządowej należał i nie mógł
mieć środków zarobkowania na służbie pra-
ywatnej.

Rosya posiada potężną, wyrobioną i nad-
zwyczaj rozgałęzioną biurokrację. Przed
laty dwudziestu zdawała się ona jeszcze
potężniejsza, bo po za obresem świata
urzędowego nie było prawie zarodków
prywatnej inicjatywy nawet na polu han-
dlu, przemysłu, kredytu, w ogóle we
wszelkich zakresach, z których w innych
krajach rząd stara się cofać, aby je po-
zostawić prawie całkowicie działalności
prywatnej. Dużo wody upłynęło od tej
dasy; many prywatne banki, koleje żelazne,
wielkiego rodzaju przedsiębiorstwa, wna-
ża to gęsto i szybko na posterunek ro-
wianą się poroży tak są wątle, tak mało same-

rzadnie, że się wnet na rząd oparły i bez jego opatrzenia istnieć prawie nie mogły. Krajowy przemysł, bijąc w stronę racjonalizmu, doprowadził system protekcyjny aż do herkulesowych stupów; koleje żelazne z pozoru niby prywatne trzymają się głównie tylko gwarantowanym przez rząd dochodem i dopłatą od skarbku; banki doświadczyły tyle krachów i tyle ich upadło skutkiem okradania kas, że wzięcie ich w ścisłą rządową kuratelę jest prawie nagłą potrzebą. Kłopoty finansowe, spowodowane wojną za Bułgarię, mogą być usunięte tylko przez podniesienie sił produkcyjnych państwa, a to ostatnie przy nienukionem i zależnem od stanu kultury społeczeństwa popłatanu gospodarstw prywatnych z rządowemi, nie idąca się podnieść bez użycia stosownych i energicznych ze strony rządu środków. Taki jest mniej więcej obraz stanu rzeczy w obecnej chwili. W tym stanie jest do życzenia nie rozdział i przecistawienie ale i zreczne zestawienie i kombinowanie interesu indywidualnego, albo spółkowego z państwowym. Gospodarujący w przemyśle urzędnik będzie zawsze li tylko formalistą, stanowiącym dla niego prawidłem będzie dostawne stosowanie ustawy bez względu na ekonomiczne skutki. Przypuszcmy, że rozdział przeprowadzony do końca, gdzie okaże się, że ze służby rządowej ubędzie dużo ludzi najdolniejszych, którzy zmuszeni do wyboru przeniosą lepsze pieniężne opatrzenie nad honory, że w obchodzeniu się z kredytem i przemysłem zwiększy się jeszcze formalizm, bo mniej się niezawodnie okaże znajomość rzeczywistych bytowych stosunków, które są każdego ustawodawstwa ekonomicznego ośnowa i podkładem. Oskarżano od wieków administrację państwową, że świat, który ona w wyobrażeniach swoich wytwarza, jest znacznie różny od rzeczywistego i istniejącego tylko na papierze. W tych skargach jest nieco prawdy, przez niedokładną znajomość życia i stosunków z najlepszymi zamiarów mogą urastać szkodliwe skutki i stosunek może być zepsuty albo spaczony przez niewłaściwość do niego dotknięcie się, przez nieodpowiednie jego traktowanie dla samego państwa żadnej nieprzynoszące korzyści. Ostre i bezwzględne obchodzenie się z rzeczywistymi stosunkami z punktu widzenia jednostron-

nie państwowego, może się jeszcze zwiększyć wskutek już nie samej reformy, ale jej dalszego odbicia się w zapatrywaniach się mas i obywateli. Przewodniczenie przemysłu nabrąć może do pewnego stopnia znaczenia zajęcia upośledzającego, czyniącego poświęcających się mu niezdolnymi do zajmowania wyższych, a może w dalszym rozwinięciu się reformy i średnich posad rządowych, a może i do zostawiania w ogóle w służbie rządowej. Nie sądzimy, aby było do życzenia wytworzenie się w zwierzchniej warstwie społeczeństwa kastowego prawie przedziału pomiędzy mniej bogato uposażonymi urzędnikami państwa, sprawującymi niby pewne w tym zakresie kapitałami i goniącymi li tylko za zyskiem, a kłaniającymi się złotemu cielebwi przemysłowcami. Wszelka kastowość ma to do siebie, że potęguje złe przymioty i cechy stanowi właściwe, w urzędniku podnosiłaby arogancję, w przemysłowcu gonienie za zyskiem. Może nie wszyscy przemysłowcy są gesz fejarzami i spekulantami, strzeżmy się, aby i w przemyśle nie stało się panującym robieniem samych tylko greszów. Powtarzamy, że robiąc te uwagi, nie krytykujemy samej zasady rozpoczętej reformy, którą uważamy za potrzebną i słuszną, lecz zastrzegamy się tylko przeciwko zbytniemu i jednostronnemu uogólnianiu zasady reformy, stajemy za potrzebą ujęcia jej w pewne granice. Nie da się zaprzeczyć, że reforma będzie miała dobre skutki, że dopnie celu, jaki może tylko sobie zakładać wszelkie ustawodawstwo, że przez wyrzeczony w ustawie zakaz zmniejszenia powody do jawnych nadużyć. O ile się czynnie przyłoży do bardziej dodatnich rezultatów, do umoralnienia społeczeństwa, to już całkiem inną kwestyą, której niech wolno będzie dotknąć się z pewną sceptycyzmu. Zakazy prawodawcy są niby druty, opłatające zewnątrz nadpęknienie naczyne. Mniej będzie wyrażne w wielu razach działanie prywatnego interesu na władzę państwową i jej organa, ale żaden prawodawczy zakaz nie poradzi nie z wpływami ukrytymi, pozakulisowymi, tem trudniejszym do pokonania, że są niewidome. Urzędnik, będący członkiem zarządu spółki akcyjnej, jeżeli promował jej interes przed rzędem lub przed kolegami, czynił to jawnie w roli i charakterze rzeczownika przed osobami, których ta jawność

charakteru zniewalała do szerszości uwagi i ostrożności. Inaczej jest z promotorem, który działa niby bez interesu i z czystego przekonania, bo stosunek jego do promowanej sprawy przykryty jest zasłoną. W głosnej sprawie Kamińskiego i Wolskiego ze Szwarcem w radzie państwa austriackiej — wstrętnym szczegółem nie starania około koncesji, czynione przez posła Kamińskiego, ale promesy na 3% wynagrodzenie za przyłożenie się do otrzymania koncesji, która nie była wiadoma. Umoralnienie obywateli w niezmienne matym stopniu zależy od prawodawcy. Na podniesienie poziomu moralności składają się muszą pracownicy i stopniowo wszystkie postępowe czynniki społeczeństwa, spółdziałające i ściśle skojarzone, wytwarzające opinie publiczną. Są okresy zawahania się, rozszczępienia się kierunków, cofania się albo zastój, wtedy ustaje albo maleje wpływ opinii publicznej i wszystkie zdolności porastają jak bujne chwasty na gruncie społecznym. Rozluźnianie się moralnej dyscypliny w obywatelu stało się prawie komunałem w prasie peryodycznej, pohamowanie kradzieży i rozdrapywania grosza publicznego stało się rzadziwą troską i celem ciągłych starań rządu; z tegoż źródła pochodzą i większa część narzekan na sąd przysięgłych jako na zbyt pobłażliwy i słaby w poskramianiu. Do tej cechy ogólnej dla bieżącej chwili przybijały coraz to nowe ilustracje. Jedną z najbardziej typowych i charakterystycznych jest świeży skandal w petersburskim Towarzystwie kredytowym miejskim pomiędzy członkami instytutu sądów pokoju.

Sędziowie pokoju są wybieralni: miejscy wybiera rada miejska (*duma*) z kilkuset członków złożona. Przed wyborami które wypadły w zeszłym maju, było zgromadzenie przedwyborcze przez preza miasta (*gorodskoj golowei*), z wpływowych wyborców złożone. W tem zgromadzeniu, w którym nie uczestniczyli sędziowie pokoju uczestkowi, ale zabrał głos prezes zjazdu sędziów pokoju, honorowy sędzia pokoju Lichaczow, ten ostatni oświadczył się przeciwko kilku kandydatującym kolegom swoim, w tej liczbie przeciwko sędziemu Szpilewowi, za zaniebywanie przez nich obowiązków i nadużycia. Zaczepieni zakwestyonowali w gazetach prawność schadzek przedwyborczych, co tylko

ODCINEK «KRAJU».

DZISIEJSI BAHATEROWIE

Józefa Bogosna.

(Dalszy ciąg).

Prezydent od otwarcia sejmu. i wielkiej recepty, którą u siebie dał dla posłów, był ciępliwy w złym humorze. Uważali to nie tylko członkowie jego rodziny, lecz także podwładni urzędnicy. Zły humor nie objawiał się jednak u niego opryskliwością. Prezydent był człowiekiem tak dobrze wychowanym, a jako mąż stanu tak miał rutynę, że w każdej chwili umiał nad sobą panować. Po dwóch tylko rzeczach można było poznać, ilekroć był w złym humorze. Najpierw jego zapytania tak były wtedy suche, a odpowiedzi tak lakoniczne, że nawet przez myśl nikomu by nie przeszło, wdawać się z nim w takiej chwili w dłuższą rozmowę; prócz tego całego godzinami dumał, po pokoju chodził. Tak samo przechadzał się i teraz po swoim gabinecie.

Oczko miał ciągle zaszpecone, usta niekiedy przykrzytał, gdy stanął, wieszał wrozek przed siebie. Ilekroć zaś do drzwi się zbliżył, podnosił na nie przenikliwe spojrzenie, jakby kogo wyglądał.

Zjawił się nareszcie kamerdyner.

— Jest? zapytał prezydent.

— Właśnie przyszedł pan mecenas.

— Niech wejdzie!

Nie długo trwało, a wsunął się na palcach dobrze nam znany dr. Sakowicz. Wyglądał jak zwykle przed mozymi tej ziemi. Był schyłony, skulony, słodziutko uśmiechnięty. Prezydent stał teraz naprzeciw drzwi aż pod oknem i ztamtąd wchodzącemu skinął lekko głową. Potem o kroków kilka naprzód stopniawszy, wyciągnął rękę i rzekł sucho:

— Usiadź.

Adwokat czekał, pókiby gospodarz pierwszy tego nie uczynił. Gdy ten nareszcie siadł na fotelu i nogę na nogę zarzucił, gość przysunął sobie krzesło, i usiadł na jego krawędzi. W rękę trzymał ciągle swój kape, lusz.

Chwilę milczenie panowało; nakoniec prezydent postanowił zaraz do rzeczy przystąpić.

— Powiedź mi, mój kochany, co myślisz o hr. Czarnokołakim?

Mecenas ramiona ściągnął, ale nie odpowiedział.

— Przecie to twój klient, musiałeś go więc dobrze poznać.

— Jestem pewien, że w. ekscelencya zna go lepiej niż ja, bo ma więcej od niego rozum, wiedzy i znajomości świata.

Prezydent uśmiechnął się nieznacznie.

— Mnie się zdaje, rzekł, że ten człowiek zamiast rozumu i nauki ma spryt tylko; zamiast uczucia prawdziwego, kaprys kobiecy prawie; zamiast silnej woli, krewkość; zamiast patriotyzmu, błagę; zamiast ambicji szlachetnej, kierunki czysto samolubne. Sądzę także, że nie jest on wstanie nie zdłować, bo umie tylko burzyć. Czy tak, mecenasie?

Dr. Sakowicz spojrzał na mówiącego z uwielbieniem i cicho odpowiedział:

— Do portretu, który w. ekscelencya tak genialnie raczyłeś wymalować ja, z mej strony, ani jednego rysu nie potrzebuje dorzucić.

Prezydent, jakby pochlebstwa nie dosłyszał, zapytał:

— Sądzisz zatem, mecenasie, że hr. Czarnokołak, nie byłby w stanie nawet wtedy nie dobrego dla kraju uczynić, gdyby się znalazł na najwyższym stanowisku, o którym może marzyć?

— Nie byłby w stanie, ekscelencyo, bo on umie tylko wicherzyć.

— Trafna uwaga, mecenasie! To prawdziwy motowidz dawnych wieków. Udaje miłośnika, i tem zalicza na lep biera, chociaż sam nie gardzi; ciągle woła pro publico bono, a tymczasem dobrem publicum jest u niego tylko jego kłopot; bawi się w sławę i gloryję i honor, a jest po

dowodzi braku elementarnych pojęć w towarzystwie o praktyce wyborów na urzędy publiczne, które nigdzie na świecie odbywają się należycie nie mogą bez rozważań i ocenienia kandydatów na szachach przedwyborczych. Gdy na wyborach zostali przekreślowani kandydaci, którym naganiał p. Lichaczow, jeden z nich, a mianowicie wspomniany wyżej Szpilow, na odwyhanie pod prezydencją Lichaczowa posiadaniu w Towarzystwie kredytowym miejskiem, bluznął wprost w oczy przyzującym, że posiadając dom, wynajmuje go zakładowi kobiet publicznych i, że na zasadzie realizowanego w ten sposób przyrządkowego dochodu z domu, zastawitów dom w Towarzystwie kredytowym wyżej jego prawdziwej wartości. P. Lichaczow musiał zarzucony fakt w części przyznać, tłumaczył się, że dom w tym stanie otrzymał po rodzicach przed laty kilkunastu. Czy jest dom zastawiony w wyższej, nad wartość sumie, to orzecze zapewne sąd, przed który, jak powiadała, wytoczoną zostanie akcja przeciwko Szpilewemu o zniesławienie. W każdym razie p. Szpilow milczał o fakcie w ciągu całego swego kilkoletniego urzędowania i wystąpił z nim tylko wtedy, gdy mu wypadło użyć go w widokach zemsty prywatnej dla odwetowania na p. Lichaczowie swojego niepowodzenia na wyborach.



Kwestya serwitutowa w szeregu zagadnień naszego życia społeczno-ekonomicznego należy do najdrażliwszych. Wszystkie bez wyjątku pisma polskie zwracają baczną uwagę na jej przebieg, i z łatwością wyłomienia gorliwości, notują objawy bądź dodatnie, bądź ujemne na drodze do pożądanego załatwienia tej nienormalnej pozostałości dawniejszych, już dziś zlikwidowanych stosunków poddańczej zależności jednej klasy narodu od drugiej. Wykonanie tego zadania, pozostawionej dobrej woli stron zainteresowanych, w znacznej mierze zależne jest od postawienia się władz władczych, i w ogóle od poglądu władz miejscowych. Z tego do powodu niżej przytoczony artykuł „Warsz. Dniów”, obnażający z faktycznym stanem układów serwitutowych, i jednocześnie polemizujący z prasą polską, zasługują na uwagę ogółu.

«Skargi i narzekania tutejszych właścicieli ziemskich i, działającej w ich interesie

sie, pewnej części prasy warszawskiej, na zwięzanie w rozstrzygnięciu kwestyi serwitutowej za pomocą umów dobrowolnych, powiada organ półurzędowy, znajdujący czasem dość silne echo w organach dziennikarskich rosyjskiego. Niektóre z naszych gazet wierzą na słowo tym skargom tendencyjnym, których cel na tem polega: 1) ażeby zwać w społeczeństwo przekonanie, iż zupełnej zmiany serwitutów, niezbędnej jakoby dla zabezpieczenia rozwoju prawidłowego gospodarstwa rolnego, nie można osiągnąć drogą umów dobrowolnych, i 2) ażeby wytknąć konieczność obowiązkowej zmiany serwitutów, na żądanie jednej strony. Ogólny ton i kierunek artykułów w tej kwestyi świadczy o ich tendencyjności, chociaż czasem zdarzają się notatki, widocznie natchnione szczerem przekonaniem. Ale jednym, jak w drugim wypadku tych drukowanych zaświadczeń, zaprzeczających lub zmniejszających znaczenie dobrowolnych umów w sprawie zmiany serwitutów, najcięższą stroną jest brak dowodów faktycznych. Autorowie artykułów z tendencyjnym charakterem umyślnie unikają głębszego rozpatrzenia kwestyi na zasadach faktycznych danych o przebiegu spraw, dotyczących zmiany serwitutów w całym kraju, ponieważ sumienne i dokładne zbieranie tych danych doprowadziłoby ich do wniosków, które byłyby w zupełnej sprzeczności z powyższą tendencją. Autorowie zaś artykułów nacechowanych niekłamną szczerością, piszą widocznie pod wrażeniem osobistych niepowodzeń lub oddzielnych przykładów, uogólnionych zbyt śmiało i naturalnie bezzasadnie, ponieważ sprawiedliwy sąd w takich zawiłych kwestiach można sobie wyrobić tylko na podstawie faktów, dotyczących przebiegu tej sprawy we wszystkich lub przynajmniej w wielu miejscowościach kraju. Dla tego uważamy, że nie będzie zbyt szkodliwym podać takie faktyczne dane, a przynajmniej główne, charakterystyczne pomysłami i dość bystry bieg spraw drogą dobrowolnych umów o zmianie władczych serwitutów, trzymając się sprawozdań gubernatorów.

W gub. warszawskiej w ciągu jednego 1882 r. zaświadczone przez komisarzy 197 i rozpatrzone 179 dobrowolnych układów o zmianie serwitutów, kancelarya zaś gubernalna do spraw władczych zatwierdziła 185 takichże układów. W gub. kaliskiej, w 1 stycznia 1882 r. pozostało u komisarzy 92 umów dobrowolnych, w ciągu roku wpłynęło 72, i do 1 stycznia 1883 r. procedurę przetrwało na 81 układzie. W kancelaryi zaś gubernialnej przed 1882 r. znajdowało się nie rozpatrzonych 168 umów, w ciągu

roku wpłynęło 61 i do 1883 r., po zatwierdzeniu 145 umów, pozostało 75 nie zatwierdzonych. W kancelaryi gubernialnej Piotrkowskiej w ciągu 1882 r. rozpatrzono 168 um., z których zatwierdzono 101. W tej guberni na zasadzie ukazów 19 lutego 1868 r. prawa serwitutowe zatwierdzone zostały dla 30,561 osad; przed 1 stycznia 1883 roku 10,353 osady zamieniły serwituty na wynagrodzenie gruntowe, tak, że prawo na serwituty zostało tylko przy 20,308 osadach. W powiecie zaś łódzkiem prawo to zostało tylko przy 467, a w brzeskim — przy 359 osadach. W gub. radomskiej podług tabeli likwidacyjnych i danych, przyznano prawo na pastewny serwitut 27,112 osadom, i na serwitut leśny — 35,238 osadom; z tej liczby na podstawie umów dobrowolnych włościanie zrzekli się praw do pastewnego serwitutu w 12,050 osadach i do leśnego serwitutu w 13,425 osadach; zatem serwituty załatwione zostały w większej połowie korzystających z tego osad. W ciągu jednego tylko 1882 r. zrzekło się na teje podstawie pastewnego serwitutu 1,153, a leśnego 1,010 osad. W gub. kieleckiej, w 1882 r. zatwierdzono 55 dobrowolnych umów, 43 przedstawiono czasowej komisji, a pozostało niezatwierdzonych 36. W gub. lubelskiej, w ciągu tegoż roku zatwierdzono 41 dobrowolnych umów, na zasadzie których zobowiązania serwitutowe, obciążające majątki obywatelskie na korzyść władców, zniesiono w 40 siolach dla 1,261 osad. W tej guberni podług tabeli likwidacyjnych serwituty przyznane zostały 6,384 osadom; przed rokiem 1883 serwituty drogą umów zrzekło się już 20,776 osad. W gub. siedleckiej w ciągu 1882 r. kancelarya gubernalna zatwierdziła 30 umów, odmówiła zatwierdzenia jednej umowy i zwróciła komisarzom dla różnych dopełnień 7 umów. W suwalskiej kancelaryi gubernialnej, w ciągu tegoż roku rozpatrywano 96 umów, z których zatwierdzono 68, pozostało nie przejrzanym wraz z dawniejszemi 28. W kancelaryi gubernialnej łomżyńskiej w 1882 roku zatwierdzono 32 umów, a niezatwierdzonych, zostało 25 um. W plockiej kancelaryi gubernialnej, w tymże roku z 89 przedstawionych umów, zatwierdzono 82.

W ciągu przeto jednego 1882 r. w dziełach guberniach zatwierdzono 739 umów o zmianie serwitutów, i oprócz tego w dziesiątej guberni radomskiej, której liczba umów w sprawozdaniu nie wykazana, przystąpiło do układów o zniesienie serwitutów więcej niż tysiąc osad. Te wymowne cyfry same o sobie świadczą i najlepiej dowodzą, że zamiana serwitutów pomysłnie i szybko doko-

prostu zrzeczym się szalbierzem!...

Słowa ostatnie wypowiedział z naciskiem i głosem podniesionym, jakby był zirytowany. Powstał, przeszedł się kilka razy po gabinecie, i dopiero, gdy się całkiem uspokoił, usiadł na dawnym miejscu i tak dalej mówił:

— W interesie publicznym będę o ciebie żądał pewnych wyjaśnień. Powiedz mi owarcie, ale bez obijania prawdy w baloncie, jakie są stosunki majątkowe hr. Czarnokońskiego?

— Fatalne.

— Spodziewałem się tego. Ale dobra jego są ponoż rozległe?

— I bardzo nawet, lecz cóż z tych dóbr, skoro we wszystkich administracya jest najgorzej. Prócz tego długów tam bez liku, nietyko bankowych, nawet lichwiarskich, które, odkąd hrabia został mężem stanu, z każdym dniem się zwiększają. Jak długo jeszcze był moim klientem, ratowałem go od zguby, ale teraz...

— Jakto, więc już cie porzucił?

— Przeniósł się do swego przyjaciela, Grzmotowicza, który niedawno kancelaryę utworzył. Ten go z pewnością nie pozuluje.

— Będzie go dolił, będzie! przebie to twoj uczeń, prezydent śmiejąc się dorzucił. Adwokat bojąc się, by prezydent nie chciał bliżej rozstrząsać tego przedmiotu, prędko zaczął mówić:

— W ostatnich czasach hrabia postanowił bądź co bądź ratować się od zguby, ale wątpię, czy środki, które przedsięwziął, będą dość skuteczne.

— Jakież to środki?

— Zwolnieniu jego przeprowadzili w sejmie aż trzy uchwały, mające go ratować od ruiny materialnej. Najpierw w Zawadowcach, gdzie hrabia mieszka, ustanowiono rogatek, następnie przez dobra jego ma być poprowadzony gościniec, aby notabene wartość ziemi i cena drzewa poszły tam w górę; na koniec będą założone w Zawadowcach dwie szkoły, jedna kolodziejstwa, druga bednarstwa; aby hrabia ze swoich lasów już teraz miał pożytek.

— Prawda, prawda, prezydent przetrwał. Nie dawno czytałem w którejś gazecie wielkie pochwały dla hrabiego, że pod gościniec dla ziemi bezpłatnie, i że owe szkoły zobowiązał się postawić własnym kosztem. Gazeta wychwalała go za to pod niebiosa, i zrobiła zbawczą ojczyznę. Wice sędzisz, mój kochany Sakowicz, mówił dalej prezydent, uśmiechając się złośliwie, że nowe te trzy rzeczy, które hrabia przeprowadził pro publico bono, nie wiele mu pomogą?

— Rzecz, że nie będzie miał z nich pożytku. W najlepszym razie zarobka na tem miejscowi żydzi, głównie arendarze, ale nie hrabia. Jego mogłyby ocalić tylko znaczny,

a przy tem stały roczny dochód, którego by od razu nie mógł roztrwonić.

— Doprawdy? Skoro tak, więc musimy mu pomódz, i stworzyć dlań taki dochód.

Adwokat podniósł ze zdziwieniem wzrok na mówiącego. Prezydent widząc to, uśmiechnął się, i tak dalej mówił.

— Ponieważ hrabia jest człowiekiem popularnym i w przekonaniu niejednego wielce użytecznym, przeto wadliwy sił musimy go popierać. I nie zdaje mi się, żeby to było coś bardzo trudnego... Tak ty, mój Sakowicz, jak i dyrektor Kampf, wspominaliś mi nieraz o potrzebie zawiązania towarzystwa akcyjnego, któreby miało na celu zakładanie rozmaitych fabryk w kraju. Nie wierząc w powodzenie takiego towarzystwa, byłem mu dotąd przeciwny, ale teraz zmieniłem zdanie, i gotów jestem w ciągu dni czterech wyrobić wam u ministra pozwolenie na emisję akcji, byleście za to hr. Czarnokońskiego zaprosili do rady zarządczej i zrobili go jej prezesem.

Jezeli dr. Sakowicz był przed chwilą tylko zdziwiony, to teraz zupełnie oślepiał. Nie należał on do ludzi niedomyślnych, a jednak słowa usłyszane były dlań tak zagadką, że mimo wyteżenia wszystkich sił umysłowych, nie mógł jej rozwinąć.

Prezydent widocznie nie zamierzał dopomagać mu w tej pracy, skoro nagie twarz

nywa się drogą dobrowolnych układów pomiędzy stronami zainteresowanymi.

W kancelaryach gubernialnych i u komisarzy czasem rzeczywiście nagromadza się wiele umów, dość długo czekających na zatwierdzenie. Ale kto temu winien? Ze sprawozdań gub. siedleckiej widzimy, że komisarze nie mogli przedstawić do kancelaryj gubernialnych do zatwierdzenia 30 umów wskutek niepodania przez strony dokumentów granicznych, 11 z powodu braku spisów hipotecznych, 7 z powodu zwrócenia dokumentów granicznych dla różnych dopełnień, 3 wskutek spóźnionego przedstawienia przez strony niezbędnych dokum. (dopiero w końcu roku) i 3 wskutek niepodania prawnych upoważnień i plenipotencji. Zaś na mocy obciążenia wyroków komisarzy, nie zatwierdzono tylko 6 układów. Z tego wyciągu widoczne jest, że jedyną przyczyną, zdarzającą się zwłoki w biegu sprawy drogą dobrowolnych umów, tkwi w niedbalstwie samych stron zainteresowanych, a głównie obywateli, ponieważ największa liczba przypada na układy, nie zatwierdzone wskutek nieprzedstawienia granicznych i hipotecznych dokumentów.

Skargi na niekorzystne dla obywateli umowy także bardzo przesadzane; tak np. w gub. łomżyńskiej zerzko się serwitutów 5448 osad, które otrzymały za to 13,878 morgów i 260 przętów gruntów dworskich, co stanowi przeciętnie po 2 morgi 162 przęty na każdą osadę; takie wynagrodzenie powinno być uznane za bardzo umiarkowane wobec tego, że z liczby powyżej przytoczonej, korzystało i z łąsnych i z pastewnych serwitutów 3,980 osad.

Słowem, bliższe rozpatrzenie faktycznych danych w sprawie umów, dotyczących zamiany serwitutów, dowodzi zupełnie normalnego przebiegu tej sprawy, widocznie nie potrzebującej żadnych nowych środków dla przyspieszenia lub skierowania jej na inną drogę.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 12 czerwca.

Sprawa Towarzystwa obrony prawnej. Nasza tradycja. Wybór zarządu. Jeszcze o zjeździe poznańskim. Moralno-prawowe jego znaczenie. Organizacja gospodarstwa. Uczestnik czechów. Przebieg zjazdu. Roszczenia dla uczestników. Zachowanie się władz. Wystawa Matejki.

Rzeczka wielce naturalna, że w obecnej u nas chwili figuruje ciągle jeszcze na pierwszym planie odbyty zaledwie przed kilkoma dniami zjazd lekarzy i przyrodników pol-

skich. Nie jest też bynajmniej naszym zamiarem pominąć go w obecnej korespondencji. Ze względu jednakowoż, iż, jak widzę, pismo wasze zamieszcza spory zapas faktycznych szczegółów zjazdu, a dłuższe milczenie nasze wymaga dla utrzymania ciągłości poznawczej kroniki sięgnąć w dalszą nieco przeszłość, niechaj nam będzie wolno rozpocząć rzecz naszą od niektórych wydarzeń przedzjazdowych. Tutaj to przedstawia nam się w pierwszym rzędzie dotknięta i przez redakcyę waszego pisma sprawa tak zwanego Towarzystwa obrony prawnej. Nie od rzeczy będzie przedstawić pokrótce, jaki sprawa ta obrót wzięła po odbyciu pierwszego walnego zebrania, jakie się odbyło, ku-akusytuowaniu jego w Poznaniu dnia 29 kwietnia, a jakie się skończyło wyborem złożonej z kilkunastu osób komisji, w celu rewizji zaprojektowanej przez komitet początkowy ustawy. Po dopełnieniu powierzonego sobie zadania, zwołała komisja owa powtórne walne zebranie na dzień 14 maja. Cała sprawa była doprawdy i jest nadzwyczajnie prosta. Można wątpić o jej praktycznem powodzeniu, o jej wykonalności ze względu na zewnętrzne trudności, ze względu mianowicie na trapiącą społeczeństwo nasze hipertrofię stowarzyszeń. O czem jednakże dwóch zdań być nie może, że to towarzystwo takie obrony prawnej, byle się tylko powiodło, byle tylko mogło wejść w życie, byłoby instytucją wielce pożądaną, i prawdziwą wdzięczność i uznanie ze strony wszystkich nie destrukcyjnych żywiołów naszego społeczeństwa należałoby się tym ludziom dobrej woli i ofiarności, którzy wśród okoliczności doprawdy nie łatwych, przedsięwzięcie podobne radziby wziąć na swe barki. Są przecież u nas żywioły romantyczne i niezadowolnione ambicji, żądne mieć, psuć i spotwarzać nieuczciwie wszystko, co nie z ich wychodzi inicjatywy lub od czego usunęli się widzą. Żywioły te i sekundująca im prasa, jak poprzednio już starały się, nadaremnie chwala Bogu, obrzucać błotem komitet gospodarczy zjazdu przyrodników i lekarzy polskich, a przeszkodzić o ile możności samemu zjazdowi, jak poprzednio, gorliwie od wyroków sądów niemieckich, obrzucały, co najmniej niepotrzebnie pokutującego już dość srogo Kraszewskiego, tak teraz spotwarzały z niepamiętą zaciekłością myśli założenia towarzystwa obrony prawnej w projektowanej formie, i osoby w sprawie tej biorące udział. Płkna ta robota miała to następstwo, że korzystały z niej na szkodę naszą ogólną, tych i owych osób, nadto dzienniki niemieckie, jak np. «Posener Tagblatt». Wstrętną, tem wstrętniejszą praktyką, że się stroi w parwy

krzykliwego patryotyzmu, a tymczasem przyczynia się tylko do rozbięcia i rozkładu naszego organizmu, do zniechęcenia ludzi, którzyby mogli i chcieli pracować dla dobra publicznego. Na walnem zebraniu dnia 14 maja, w którym zrewidowana przez komisję ustawa przyszłego towarzystwa przyszła pod obrady, odezwali się owe żywioły ze swemi pretensjami. Przeglądowane ustąpiły z protestem, przypominającym żywo tryptyk *liberum veto*, poczem przeciw nastąpiło zawieranie towarzystwa z zarządem składającym się z trzech osób: p. Henyka Krzyżanowskiego, Ludwika Graewego, obu z poznańskiego i p. Erazma Parczewskiego z Prus zachodnich. Tak więc przynajmniej jest Towarzystwo obrony prawnej faktem, a co rzeczą nie najmniej ważną, jest jego finansowa strona, jak na pierwsze potrzeby, zabezpieczona. Syndykatu, jaki na teraz nie będzie; ludzie dobrej woli i obywatelskiej gotowości podjąć obronę pokrzywdzonych swych ziomków z bezinteresowną obojętnością. Odtąd najważniejszy fakt bieżącej naszej kroniki przedzjazdowej, fakt, którego rozwojowi najlepszemu naturalnie życzymy powodzenia, nie bez obawy, aby na dalsze nasze i oczekiwania pod tym względem nie doznały zawodu...

Zwrócimy się teraz do absorbującego ciągle jeszcze cały interes, wszelką uwagę, czwartego zjazdu przyrodników i lekarzy polskich, który się w ciągu ubiegłego, światłowego tygodnia odbył w murach miasta Poznania. Niechaj nam będzie wolno zwrócić uwagę na stronę, która w sprawozdaniach waszych dotknęta nie jest, na moralno-narodowe znaczenie, jakie zjazd ów miał dla różnych sfer naszego społeczeństwa, na niektóre jego, co ciekawie i wybitniejsze, ustępy. Powiedzmy nasamprzód, że zjazd tenże był oddawna u nas wyczekiwany i zapowiadany, ale że po kilkakroć nastąpiły nieprzewidziane okoliczności, które jego dościsłu do skutku przeszkodziły. Gdy nareszcie teraz, z początkiem r. b. stało się już rzeczą pewną, że zjazd zbierze się w Poznaniu i gdy mu naznaczono termin w dniach od 2 do 6 czerwca, zawiązał się pod przewodnictwem znakomitego naszego oftalmisty dra Wicherikiewicza, tak zwany komitet gospodarczy zjazdu, który sobie postawił za zadanie przygotować godne przyjęcie mających przybyć gości, i obmyślić z wszelką możliwą troskliwością wszystkie potrzebne w takich razach szczegóły. Wyznać należy, że jeżeli składający się z obywateli i specjalistów nauki komitet rozwinął wielką czynność i złożył dowody istotnego zmysłu organicznego, znalazł ze strony naszego społeczeństwa najofiarniejszą, najchętniejszą po-

jego spoważniała, spojrzenie zrobiło jej surowe, i głosem suchym tak dalej mówił:

— To, coś mój kochany, tu usłyszał, jest tajemnicą... Kampi nie powinien się nawet domyślać, żeśmy z sobą o tem rozmawiali. Możesz mu tylko powiedzieć, że zdaje ci się, iż teraz łatwiej niż poprzednio nasz projekt przeprowadzicie... Zresztą mów, co ci się rzewnie podobna, bylesz mnie w to nie mieszać. Pamiętaj mój kochany, że dzięki dyskrecyi porałeś w pierze, ale gdybyś się raz okazał niedyktym zgubiłbyś się na wieki...

— Ekscelencyo, ja wiem, jakie są obowiązki honoru i sumienia.

— Skoro tak, więc idź prosto do Kampia i działaj, a jeżeli z zadania, jak się tego spodziewałem, zgrabnie się wywiązałeś, to możesz być pewien, że tego nie zapomnę.

To powiedziałszy prezydent powstał i swemi gośćmi na pożegnanie rękę podał. Mecenas, którego ten zaszczyt bardzo rzadko spotykał, zaledwie ośmielił się jej dotknąć, poczem wśród głębokich akłównych wyzweśli.

Ujrzawszy się na ulicy, stanął i zaczął myśleć.

— Konieczność musiał w tem być coś ukrytego... Przedtem ciągle mi powtarzał, że nie zawoził na koncesyę, bo byśmy akcyonaryjów oddarli, teraz zaś nie ma już tych skrupułów, i na wszystko przystaje, bożymu to kr. Cesarzowskiemu zrobił...

prezesem. Zaiście, mnie się to nawet w głowie nie mieści... Hrabiego nienawidzi, nawet go się boi, a popiera go i chce mu majątku przysporzyć... Czyż też jemu nie zdaje się przypadkiem, że jak hrabia wejdzie do naszego towarzystwa to zapomni o polityce? Nie, prezydent ma za wiele znajomości rzeczy, żeby coś podobnego mógł przypuścić... Wszak on wie, że hrabia będzie u nas tylko figurantem, więc nie braknie mu czasu na prowadzenie polityki... Tak, tak, w tem coś tkwi ukrytego... Ale mniejsza o to, niech tkwi, byleśmy prztem coś zarobili.

Podczas gdy mecenas tak rozmyślał, prezydent znova chodził po gabinecie. Teraz był trochę swobodniejszy, jakby mu ciężar spadł z serca.

— Wahałem się długo—półgłosem przemówił—ale skoro mnie wyzwał, niech się więc dowie, czy bezpiecznie budzić lwa!

Kamerdyner drzwi otworzył i rzekł:

— Książę kapelan.

— Prosił prosił!—Prezydent żywo odpowiedział, spiesząc na powitanie gościa. Gdy ten wszedł, pocałował go w ramię i za rękę wzięwszy, zaprowadził do kanapy i obok siebie pociągnął. — Jak to pięknie, mój dobrodziej—zaczął wesoło—żeś przyszedł właśnie teraz, gdy ci najbardziej potrzebuję. Co tam słychać, jest jakaś nadzieja?

— Nawet nadziei, szanowny.

— Więc tak łatwo poszło?

— Z początku odepierał się i bronił jak bohater, w końcu jednak kapitulował.

— Piękny bohater!—prezydent tasy dził.—Jak widzę, przeczenie nie zawiodło mnie, gdy księdzu mówił niedawno, że ten człowiek będzie jadł z reki... A teraz radbym usłyszeć, jakie są jego warunki, czego żąda?

— Warunki twarde.

— Doprawdy? Właściwie że dość wysoko ceni swoją cnotę.

— I bardzo nawet... Najpierw żąda, aby mógł otrzymać wykupno gruntów pod kolej zachodnią, którą na własne rządy będzie budował. Następnie pragnie zostać prawym zastępcą kolei południowej, nakoniec życzy sobie, by którakolwiek z wielkich instytucji finansowych zaprosiła go na członka swojej rady zawiadowczej.

Czyli innymi słowy—prezydent uśmiechnął—chce od razu zrobić majątek.

— Nie inaczey.

— Ho, ho, jak widzę, pan Grzmotowicz ma rozum. A co też nawzajem on nam oferuje?

— Nietylko przyrzeka natychmiast porzucić kr. Cesarzowskiemu, lecz obawiając się także wystąpić otwarcie przeciw niemu, i szeptem, że wszystkie armie niemieckie wystrząsną z niego obojętność, podaje nam...

moc, która mu tylko na zaszczyt wyszłodzi. Społeczeństwo nasze nie jest zbyt samodziśne, a nawoływania do oszczędności, jakich przykłady mieliśmy między innymi w odzwiercie 74 obywateli naszych, są istotnie miarą jego ekonomicznego kłopotu. Gdy jednakże zapowiedziano Poznańowi i poznańskiemu naukowemu zjazd polski, gdy mu nadto zapowiedziano, że uczestniczyć w nim będą nasi, instali wszelkie względy, a na pierwszy plan wstąpiła gościnność polska z towarzyszącą sobie zawsze niezmiennie ofiarnością. Szczególnie gorliwie około tych przygotowań, ofiarnem w ponoszeniu ich kosztów, okazało się samo miasto, owo miasto, które nasz pesymizm przywyki uważać za zmniejszone nieledwie całkiem.

Na pokrycie kosztów zjazdu wpłynęło komitetowi gospodarstwu do 1600 marek; równocześnie oświadczyła się większa część mieszkańców polskich miasta, posiadających stosowne mieszkania, z gotowością przyjęcia przybywających uczestników zjazdu na kwatery do siebie. W samym przedmiotu zjazdu ustanowiono w bazarze, na pierwszym piętrze tak zwane Biuro zjazdu, ciągle funkcjonujące, widne zdala olbrzymim, sterzącym na ulicę napisem. Z tego to biura wychodziły wszelkie informacje potrzebne dla uczestników zjazdu, rozdawano bilety ulizulowe i kwatrankowe, ztąd wyjeżdżali co chwila członkowie komitetu gospodarczego na różne pociągi kolei żelaznej, by przywozić do miasta przybywających gości, by rozwozić ich następnie po wyznaczonych kwaterek. Ruch przez cały czas zjazdu w Poznaniu, ruch, rozumie się, najwybitniejszy polski był nietylko, liczbą przybyłych z różnych stron, z Poznania, z samego, z Warszawy, z Krakowa, ze Lwowa, z mniejszych miast Królestwa Polskiego i Galicji, z Kijowa, Petersburga, nawet Odessy i Charkowa gości wynosiła do 300 osób. Znajdowały się pomiędzy nimi znakomitości nauki i obywatelskiej zastugi. Dość wspomnieć pod tym względem ludzi, jak d-ra Szokalskiego, jak d-ra Talke z Warszawy, jak prezesa Akademii umiejętności Józefa Majera, jak profesorów Rostańskiego, Rydla, Blumenstocka z Krakowa; jak profesorów Żulińskiego, Dybowskiego, Króćewskiego ze Lwowa. Szerokim też udziałem się iecili w zjeździe Czechi, których przybyło dzieściu z Pragi, między innymi profesorowie Janowsky, Zic, Maixner, i nadzwyczaj sympatyczny dr. Chodonsky. Dodajmy też zaraz tutaj, że cześci byli na każdym kroku, przy każdej sposobności szczególnymi, jakby uprzyjęlowanymi przedmiotami owacyi ze strony publiczności poznańskiej. Hymn ich, narodowy *Kde domów*

moj odzywał się przy każdej uczcie, przy każdym toastie, przy to w koncertach ogrodowych, czy na Bazarowym balu. Nie można zaś powiedzieć, aby współzucicie podobne, okazywane czechem ze strony poznańskiej publiczności, było niezastudzone, aby nie było wywołane niemniej serdecznymi objawami żywciołności dla nas z ich strony. Z chwilą rozpoczęcia czynności zjazdu w gmachu teatru polskiego wniesiono do sali cały stos telegramów nadesłanych z Czech w języku czeckim od różnych naukowych i artystycznych stowarzyszeń, od urzędowych reprezentacji miejskich, od tak zwanych «starostów». Przy każdej też sposobności wznosili zaci ciżest toasty na *sda i Slawu* naszemu społeczeństwu, na powodzenie miasta Poznania, któremu zapowiadali, że się również nie zgernanizuje, jak się nie zgernanizowała ich ojczyzna Praga. Po tych kilku ogólnych rysach, charakteryzujących odbyty u nas dopiero co zjazd, poświęćmy słów tylko kilka, niezbędnych, jego kronice i zewnętrznemu przebiegowi. Nadmienimy zaraz przy tej sposobności, że wyczerpująca z czynności jego, dająca wyobrażenie o naukowej wadze sprawę przedstawia tak zwany «*Diennik zjazdu*», który tutaj przez czas trwania jego jako dodatek do obu pism naszych głównych, «*Diennika*» i «*Kuryera Poznańskiego*» wychodził. Co do nas, ograniczymy się z natury rzeczy na treściwem, o ile możliwości, podaniu co ciekawszych i ważniejszych szczegółów.

W poniedziałek świątkowy, po odprawieniu uroczystego i wspaniałego nabożeństwa w kościele katedralnym, zgromadzili się tak uczestnicy zjazdu, jak publiczność o godzinie 11 zrana w gmachu teatru polskiego, przepelnionym od pierwszego do ostatniego miejsca. Na scenie, za stołem zielono pokrytym, zajęli miejsca członkowie komitetu gospodarczego i kandydaci przewodnictwa. Po pięknych powitaniach gości i zjazdu przez d-ra Wicherkiewicza i budowniczego Antoniego Krzyżanowskiego, jako seniora poznańskiego obywatelstwa — odbyły się na propozycję komitetu przez aklamacyę wybory przewodnictwa. Wskutek tego zostali obrani: prezesem zjazdu dr. Szokalski, wiceprezesami: Józef Majer, prezes akademii umiejętności krakowskiej, profesorowie Janowsky i Maixner z Pragi, Rydel z Krakowa, Dybowski i Żuliński ze Lwowa, dr. Małtecki i hr. August Cieszkowski z Poznania. Na sekretarzy zjazdu obrano d-ra Bajkowskiego z Kijowa, d-ra Szrama z Krakowa, d-ra Reichmanna z Warszawy. Po ukonstytuowaniu się w ten sposób przewodnictwa i biura, nastąpiły na pełnem i publiczmem zebraniu trzy po sobie idące odczyty: pierwszy

d-ra Szokalskiego. «O badania i obserwacyi przyrodniczej porównawczo u nas i w innych krajach», drugi (znakomity, nawiasowo powiedziawszy) d-ra Króćewskiego ze Lwowa: «O wpływie odziedziczenia na życie indywidualne i narodowe»; trzeci wreszcie inżyniera lwowskiego d-ra Syroczyńskiego: «O geologicznych badaniach w głębszych warstwach ziemi». Po ukończeniu tych odczytów, rozszedł się zgromadzenie na posiedzenia sekcyjne, odbywające się w Bazarze, w pałacu Działyńskich i w innych domach prywatnych. Wieczorem tegoż samego dnia odbyła się licząca na setki uczestników, wspólna uczta na wielkiej sali bazaru, wśród dźwięków orkiestry, przygrywającej dobrze znane każdemu naszemu melodye, wśród przepiękających się polskich i czeskich toastów. Piękna ta, nosząca cechę ogólnej harmonii uczta, przeciągnęła się do nocy, czego powodem był poniekąd i ulowny deszcz, który przeszkodził zapowiedzianemu pod miastem ogrodowemu koncertowi. Drugi dzień zjazdu zszedł na posiedzenia sekcyjnych. Po południu zrobili uczestnicy zjazdu wycieczkę do ogrodu naszego bractwa strzeleckiego, położonego za rzeką Wartą na tak zwanem «*Miasteczku*». Tutaj czekała niktylek ich, ale i nas, oczekujących bliżej przeciw z miejscowemi stosunkami, miła niespodzianka: Poznańskie bractwo strzeleckie uchoziło od dość już dawnego czasu za korporacyę przeważnie niemiecką, pośród której żywił polski zepchnięty z pierwszego planu. Tymczasem powitał w imieniu całego bractwa wiedzających ogrod strzelecki uczestników zjazdu mistrz kominiarski Andrzejewski niktylek polskim językiem, ale i uczuciami, mową, przypominając im przemysłową przeszłość miasta Poznania i wyrażając nadzieję, że jako ludzie pracy i nauki będą zawsze stanowili łącznik między inteligencyą a warstwami robotniczymi kraju. Wieczorem tegoż samego dnia odbył się, dany przez obywatelstwo miasta Poznania, tłumny, jak niezapamiętano od najdawniejszych czasów bal na wielkiej sali Bazaru, który się przeciągnął do piątej zrana. Wszystkie znakomitości zjazdu, między innymi prezes Akademii umiejętności Majer, były na nim reprezentowane.

3-go dnia zjazdu, po odbyciu porannych sesyj sekcyjnych, nastąpiło znów o godzinie 3 po południu walne, publiczne posiedzenie zjazdu w gmachu zjazdu polskiego, wśród tłumnie zapełniającej wszystkie miejsca publiczności, z odczytami dra Rakowskiego z Inowrocławia «O tajemnicach życia i organizmu ludzkiego», d-ra Szokalskiego «O Jędrzeju Śniadeckim». Następnie ogłosił przewodniczący Szokalski czynności zjazdu i

slużyć głównie owe trzy uchwały sejmowe, dotyczące się drogi, rogatki i szkół przemysłowych w Zawadowcach, z których każda przynosi materyjalną korzyść hrabiemu. Grzmotowicz utrzymuje, że chociaż hrabia ani sam podać nie wnosił, ani nie był na owem posiedzeniu sejmku, na którem rzeźbne uchwały zapadły, mimo to ma w ręku dowody, że nikt inny tylko on wszystkim kierował.

— Ze tak było, o tem nie wątpię! — prezydent przerwał. — Gdyby szef sztabu opuszczał tak jawnie swego generała, skandal byłby nadzwyczajny, i pan generał musiałby pójść w odstawkę, ale niestety, cena, za jaką to chce uczynić, jest trochę za wysoka. Wprawdzie mógłbym mu na wszystkie wyrobić, bo przecie mam władzę w ręku, ale co dla innych zostanie jeżeli on wszystko zabierze? Przecież prócz pana Grzmotowicza, jest jeszcze niejeden potrzebny, a trudno zadać, by każdy zadawalniał się orderem lub jakim tytułem *ad honorem*. W czasach, jak dzisiejsze materyjalnych, takie rzeczy nie poplaczają, dziś każdemu trzeba coś namacalnego w ręce wsunąć. Nieprawda, kłóże kapelanie?

Świate słowa WEkscelencyi!

— Tak, tak... jeśli więc pan Grzmotowicz chce zrobić interes, musi go swych żądać coś opuszczać. Spodziewam się, że będzie

dobrodziej będziesz z niego w tym kierunku zbawienne oddziaływał.

— Z największą przyjemnością, ekscelencyo. Chociaż jest on moim szkolnym kolegą, mało się z nim dotąd komunikowałem, wszelako teraz zawiąże z nim ścisłszyj stosunek.

— Ale *ad propos*, może my go nawet wcale nie będziemy potrzebowali! — prezydent przerwał. — Właśnie dziś wpoimiał mi dyrektor policyi, że Grzmotowicz żyje nader wystawnie, ma okazaly apartament, lokajów, ekwipaż, a dochody jego są jeszcze bardzo szczupłe. Łatwo więc być może, że popadnie w długie lichwiarskie, a wtedy kupimy go poniżej ceny szacunkowej.

— Kto wie, czy nie potrzebowaliśmy na to zbyt długo czekać — kapelan z uśmiechem odpowiadał. — Prawda, że nie ma majątku i dziś robi dług, ale ten człowiek ma rozum, więc łatwo sobie da radę. Z jednej strony nadakazuje hrabinie Albiniejskiej, której kasa niewątpiwie stoi dla otworom, z drugiej stara się o posadza zone.

— Doprawdy?

— Tak jest, ekscelencyo, i kto wie, czy jej nie dostanie. A gdyby mu się to udało, byłby potęgą.

— Wico stara się już o kogo?

— O pannę Olińską.

— Co mówisz dobrodziej? — prezydent napisał jakby z niewiarą. — Wico ten

człowiek śmiały aż tak wysoko sięgać? — dodał tonem, na którego dnie było oburzenie.

— Nie tylko odważył się sięgnąć, nawet ma wszelkie widoki powodzenia. Pannie nie przypadał ponoś do gustu, zresztą o niej opowiadają, że się już w kims kocha potajemnie, że to ojciec przepada za nim. Zrezygn trybun tak umiał opanaować pana Olińskiego, że ten widzi w nim szczyt wszelkiej doskonałości.

— Ha! tego już za wiele! za wiele! — zawołał prezydent, z kanapy się zrywając. Jeszcze tylko ten brakuje, żeby takie agury zabieraly najbogatsze panny w kraju. O jakim żyw, tak to nigdy nie nastąpi!

Oburzenie prezydenta tak było wielkie, że potrzebował kilku minut, nim się całkiem uspokoił. Lecz czy nie miał się czem obrażać? Wszak przypomniał sobie, że majątek pani Dobryniejskiej, który oddawa na swój poczytywał, z ręki mu się wymykał, a teraz znówu utraczył, że jego syn, dla którego chciał koniecznie zdobyć posag panny Maryi Olińskiej, miał szczerdliwego wpałobowadka w plebejzmu, w Kazimierzu Grzmotowiczu!

— Skoro taki z niego pianek, wico brniecznie trzeba mu skrzydła podać. Niech chociaż dobrodziej układa się z nim ostrożnie, dyplomatycznie, żeby coś wywarował, a tymczasem niechajmy co się stanie... No...

za ukończoną, a Lwów jako miejsce przyszłego zjazdu przyrodników i lekarzy polskich. Wczoraj odbyła się snów wspólna ucsta w hotelu francuskim, podczas której wzięto pierwszy toast na cześć akademii umiejętności krakowskiej i obecnego jej prezesa d-ra Majera Kazim. Jarochowicz, następnie na cześć uczestników zjazdu i powołenia miasta Poznania dr. Wicherkielwicz i profesor Chodonski z Pragi, August hr. Cieszkowski, autor dzieła „Ojciec nasz”, twórca systemu filozofii polskiej wznioł toast „Kochajmy się”. Czy następnie wybór przedstawionej w teatrze sztuki „Góra nasi” w obec tak licznie reprezentowanych a z pewnością nam sympatycznych elementów semickich był stosownym, nie będziemy rozstrząsać. Cokolwiek bądź, nie przeszkodziła sztuka napływowi publiczności. W dniu czwartkowym odbyła się wspólna wycieczka uczestników zjazdu do Inowrocławia, Gniezna, Kruświcy. Na półwyspie Gopla, u stóp omszałej od starości Mysej Wicy przygotowali obywatele Kajaw dla uczestników zjazdu świętą ucsta, Biorący w uroczystości udział okoliczni włościanie przysłuchiwali się z widocznym wzruszeniem i rozrzedzeniem melodyom, wygrywanym przez orkiestrę i liczny wygłaszanym mowom. Tutaj to zakończył się ostatecznie zjazd, pozostawiający nam jaknajprzyjemniejszą wspomnienie, nie przemijający bez wrażeń na wszystkie społeczeństwa naszego warstwy. Co się tyczy władz policyjnych, panuje tylko jeden głos, że przez cały czas zjazdu, jego posiedzeń i uroczystości, zachowywały się z uznania godną względnością... Kończąc, dodajmy jeszcze, że podczas zjazdu i teraz jeszcze mamy wystawę obrazów Matejki w pałacu Działyńskich. „Kazanie Skargi”, „Wernyhora” i portrety jego dzieci. Publiczność g-rmańska, tak polska jak niemiecka zwiedza wystawę tę bardzo licznie i otacza ją ogólnym uznaniem.

Ja.

Warszawa, 2 czerwca.

Los literatów. Stowarzyszenie literackie. Obecne zjazdy w Krakowie i Poznaniu. Kierownictwo miejskie. Komitet kolonii wakacyjnych.

Gdy w znany sposób nieszczęście a może i złość potężnych, po całym świecie obniżyli nazwisko jednego literata polskiego, warto zobaczyć jak powodzi się tutaj naszym kolegom w wyżej wymienionych warunkach życia. Przed kilką dniami zmarł młody, bo zaledwie 33 lat życia powieściopisarz i poeta Stanisław Grudziński. Był to człowiek rzeczywiste wielkiej zalet, ale nie o nie nam chodzi. W tej chwili ważniejszym jest inny fakt, oto, że ostatnia literacka praca Gr-

udzielnego drakaława się „przed kilkoma dniami” czyli, że ten chory, smutny, prawie do ostatek chwili nie wypuszczał pióra z ręki, bo... musiał pracować na chleb...

Jest to bardzo smutne położenie polskich literatów. Gdy który z nich, wzniesie się nad innych, gdy osiągnie wyżyn europejskiego rozgłosu, wówczas umiera na wygnaniu; gdy zaś jest mniej sławny — umiera z nędzy. Mógłby wymienić dużo nazwisk ludzi; zapisanych w historii naszej literatury, których nie było co go pochować, którzy marli w szpitalu i spoczęli we wspólnym grobie.

Pomimo stroniętych i koteryj, na jakie dzieła, się nasi dziennikarze i literaci, pomimo wreszcie znanej niepraktyczności Apollonowego potomstwa, mamy przecież tyle jeszcze wspólnych węzłów i rozszkad, że od wielu lat myślimy o zawiązaniu literackiego stowarzyszenia. Nie chodziło tu o sławną „obronę własności literackiej”, o którą tak dbają np. francuzi, nie o wyrobienie sobie jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska w społeczeństwie, ale — o odpowiedź widma nędzy na starość lub w razie choroby, które grozi każdemu z nas pojedynczo i wszystkim razem.

Idea stowarzyszenia nie kończyła się na samych pragnieniach, pisaliśmy już bowiem pięć czy sześć prób o zatwierdzenie, odnosnej ustawy. Na nieszczęście za każdym razem spotykała nas odmowa. Udało się wprawdzie ludziom dobrej woli utworzyć kasę literacką przy warszawskim Towarzystwie dobroczynności; instytucja ta jednak nie posiada dostatecznej powagi, ażeby mogła zachęcić lub zmusić kogoś do wnoszenia składek. Rezultat zaś jest ten, że dziś literat jeszcze na łożu śmierci pracować musi na chleb, nie mówiąc o środkach ku-racji.

Z korespondencji wiecie już o zjazdach naukowych w Krakowie, gdzie obradowali literaci i historycy, i w Poznaniu, gdzie skupili się lekarze i przyrodnicy. Uroczystości te u nas nie zrobiły większego wrażenia, co zresztą jest rzeczą naturalną; każda bowiem publiczność aczkolwiek lubi zdrowie i książki, niechętnie jednak zajmuje się tem, co uważa za zakulisowe sprawy lekarzy i literatów. Naradzają się uczeni? mówi publiczność, to chwala Bogu! Pewnie uradzą coś mądrego, a tymczasem — nie przeszkadzajmy im...

Wice po dawnemu chodzimy do teatru, śmiejąc się na „Otwartym domu”, tudzież na „Gesiach i gaskach” Bałuckiego, albow zachwycając się nowym tenorem, p. Myszną. P. M. nie posiada głosu wielkiego, ale bardzo miły; nadewszystko zaś umie śpiewać, czuje i rozumie co śpiewa, czego nie

można powiedzieć o wielu naszych artystach. Dyrekcyja należy się uznanie, że umiała za-trzymać ten wybornego śpiewaka, lecz żałuję, że jej to, że nie zawsze korzysta z artystów, jakich ma pod ręką. Tak naprzykład współcześnie z p. Myszną śpiewała we dwoje panna Szlezzyger, sopranistka koloratura, posiadająca również niewielki głos, ale wielką umiejętność śpiewu i dużo nieznania. Dyrekcyja po długim namyśle zaprosiła ją w roku zeszłym na jedno przedstawienie próbne i choć publiczność i krytyka przyjęły artystkę bardzo dobrze, nie robiło prób dalszych. A szkoda, gdyż p. Myszną i panną Szlezzyger, mogłoby we dwoje, przynajmniej na letni sezon, wskrzesić u nas tradycję dobrego śpiewu, o co w Warszawie jest coraz trudniej.

Od kilku dni rozpoczęła się doroczna wystawa zwierząt domowych, a od paru tygodni trwają wyścigi, które mi zresztą nie wiele się ogół zajmują. Wazniejsze jest, że komitet letnich kolonii pod kierunkiem d-ra Fritschego, krząta się około wysłania partyi chorych a ubogich dzieci na wieś, na wakacje. Zwyczaj ten, szeroko upowszechniony zagranicą, zaszczerpił u nas dr. Markiewicz i wysłał w r. 1882 dzieci 54. W r. 1883 wyjechało ich już 86, nie licząc uczniów gimnazjum, obecnie zaś spodziewamy się cyfry znacznie wyższych. Trzeba dodać, że letnie kolonie dla chorych dzieci odrasłych pozyskały sympatję publiczną. W sprawie tej szczególnie duże usługi oddają obywatele ziemscy, z całą gotowością ofiarując swoje folwarki na pomieszczenie małych biedaków. Jak przekonano doświadczenie, czterotygodniowy pobyt dziecka na wsi wraz z dozorem i pomocą lekarską, kosztuje około 23 rs., skutki zaś są wyborne.

Bolesław Prus.

Moskwa, 4 czerwca.

Proces Bułach o moralne zabójstwo i wydarcie fortuny Mazuriej.

W ostatniej połowie przeszłego miesiąca, cała uwaga inteligentycznej publiczności tu-tejszego grodu zajęta była rozgłosnym procesem niejakej Bułach, która dla zagarnięcia majątku, zabija nie ciało ale duszę swojej uczennicy i wychowanki Mazuryni. W historii zamachów na majątek bliźniego, niestety zbyt zagęszczonych w tu-tejszym społeczeństwie, i wysnuwanych zjad sensacyjnych procesów, sprawa ta, niechybnie zająć musi jedno z najbardziej wybitnych miejsc, z powodu nowości sposobów użytych do spójnyci cudzego dobra. Dawniej nastawało na życie; grubym sposobem łamano zamki i rozbijano kasy, by cieniem doraznym

tylko z gazet, a mimo to już pierwsze jego przemówienia z trybuny były hucznie przyjęte oklaskami; wreszcie, chociaż sprawami administracyjnymi kraj dotąd wcale się nie zajmował, przecież każde jego zdanie, było powiedziane w tej lub owej kwestyi, było uważane za nieomyślne.

Raz zdarzyło się, że nawet i to, co on sam jako żart wypowiedział, inni wzięli za myśli bardzo głębokie. Pewnego dnia, podczas przerwy w sejmie, kilku jego kolegów zaczęło unosić się nad telefonami.

— Moi kochani, ja znam tylko jeden telefon — rzeki na to hrabia. Niechcież chęć zbadać mego Tomasa, który sią w przed-pokoju, ciągnę na sznurak, którego jeden koniec leży na stoliku obok mego łóżka, drugi zaś jest okropny około ręki Tomasa; i tym sposobem najłatwiej go do siebie sprowadzam. Lepszych telefonów nam nie potrzeba.

Hrabia powiedział to, żeby zastraszyć, lecz słuchacze całkiem inaczej wytłumaczyli sobie jego słowa. Według nich, hrabia, jako prawdziwy polak, zwolennik tradycji i prostoty obyczajów, nie bez powodu ganił różne wynalazki nowożytności, a których sro-dkiem nie wszystkie są, a więc i telefon. Od tego dnia każdy szanowny człowiek, a w szczególności, nie dawnie, uwielbiany na niego szlachta.

Oczywiście, że ten człowiek, a jego słowo

ze hrabia sam runie, w takim razie nie potrzebowałbyśmy więcej pomocy pana Grzmotowicza, a może on sam zabierze tak w długi, zwłaszcza jeżeli mu się nie uda ożenić, że potem za byle co go kupimy. Tak, tak, księże kapelanie, badajmy, działajmy, lecz ostrożnie... A teraz jeszcze jedna sprawa. Za kilka tygodni, prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu, zawiąże się u nas wielkie towarzystwo akcyjne, które będzie sobie zakładowało fabryki w różnych punktach kraju. Ponieważ mam nadzieję, że akcyjne towarzystwa będą dobrze stały, przeto w dniu subskrypcyi książka kapelan kupisz także kilka sztuk akcji.

— Ekscelencyo, to nie dla mnie... ja nie mam pieniędzy.

— Rozczyliście? — zapytał prezydent przeclagle i zaraz dodał: — Jeżeli książka dobrodziej tak ubogi, to ja mam pieniądze na dziesięć akcji. W każdym razie musimy coś subskrybować...

Gdy niedługo potem książka po schodach zastępował, prezydent opuszczając gabinet mruknął:

— Przekonają się, czy bezkarnie można drażnić lwa!

Kapelan wyszedłszy na ulicę s głową pokornie schylił, myślał w duchu.

— Te akcje, które ja mam kupować za jego pieniądze, to całkiem coś nowego. Roz-czę, że to jakiś szadziak.

Hr. Hieronim Czarnokoński na swój los nie mógł się skarżyć. Do szkół publicznych nie chodził, bo uczył się tylko w domu, i to niedługo; egzaminów nie składał; później nie poświęcał się także żadnej gałęzi wiedzy ludzkiej, a mimo to przez ogół został uznany za taką znakomitą, za meża takich wiedzy, doświadczenia i patriotyzmu, że nikt pewnie od niego nie mógłby być stanąć na czele kraju, aby go wieść nowymi drogami ku lepszej przyszłości.

Być może, że była chwila, iż hrabia sam, niedość niegdyś w dworku zawadówieckim, zastanawiał się nad tem ważnym pytaniem, szali potrafił sprostać zadaniu, którego podejmował się, gwoli doświadczeniu miłości własnej. Teraz jednak widział, że dawne jego obawy były pienne; wkrótce bowiem przekonał się, że w tym szczytliwym zakątku, który nazywał się „ciściszejszą” jego ojczyzną, nie tak znoma było trudno zostać wielkim człowiekiem. Przedewszystkiem trzeba było tego chcieć, i być dobrze urodzonym, a że hrabia posiadał te warunki, o tem przecie wszyscy wiemy. Dalszy bieg wydarzeń miał go jeszcze bardziej utwierdzić w tem przekonaniu. W tydzień publicznym nie brał udziału, a jednak przy pierwszych naradach wyborach podkopał stroniętych polityków; o walkach parlamentarnych wiedział

zdołać tak pożądać cudze bogactwo. Dalej, postęp już wielki, technika się ulepsza. Fałszują się księgi, prowadzi się całe lata fałszywa buchalteria banków, kompanij lub instytucyj rządowych. Przychodzi nareszcie wyzyskiwanie zaufania publicznego, fanatyczne rodmuchiwanie ofiarności na dele niby dobroczynne. Wyzyskiwano serce, nuczba, potrochu przekonania, ale nikt nie brał się jeszcze do duszy, do rozumu bliźniego, by na jego ruinie budować własny dobrobyt. Tej nowej drogi w świat psychiatryj pani Bułach została nowym Kolumbem. Postaramy się skreślić w głównejszych zarysach ten, zgroza przejmujący obrazek.

Historia zaczęła się w tak zwanym ciemnym królestwie, które światu odkrył Ostrowski—i którego chciał być a czasem i był Szekspirem i Molierem. W świecie tym, kupczym i kupieckim, dokąd mał jeszcze zaleciało promieni cywilizacji, namiętności panują i rozwijają się z pierwotną dziką energią. A jeśli zakwita fanatyzm religijnych praktyk, to już on przechodzi fanatyzm ascetów średniowiecznych i zbliża się do naśladowania fakirów indyjskich. Despotyzm rodzinny dochodzi do zdeptania wszelkich praw jednostki człowieczej. Gdy zaś zaniesie się na rozpustę i hulastkę,—to zaś dochodzi homerycznych rozmiarów, burzy domy, i drugocze wszystko, co się znajduje pod ręką lub kijem. Pośród jednej z podobnych dekoracji, przed 20 laty do nastąpiła dziewczę—dzisiejsza Mazurina, będąca przedmiotem zajęcia i łotoci poszczególnych. Po śmierci ojca który zostawił znaczną fortunę, została ona na opiece matki; ta jednak, oddana bez pamięci kultowi pobożności nadzwyczajnej, otoczona masą „straników” marzyła o usunięciu się od świata, i poświęceniu się dobrem uczynkom. Dokonała tego nareszcie i zamknęła się w klasztorze. Dziecko zostało na opiece babki. Pierwotkowie otoczenie nie zostało bez wpływu; Mazurina nie wielkich zdolności, a dobra z natury, wczesnie rozwinęła w sobie pogardę bogactwa, i poczucie obowiązku dzielenia się mieniem z biedną bracią; to były jej ulubione marzenia. W tym stanie dziewczę wpada w ręce Bułach, która jako wdowa po urzędniku przybyła do Moskwy szukać miejsca. Przyjęta przez babkę na gubernantkę Mazurynę, jako kobieta mądra, odrazu zrozumiała sytuację—i postanowiła, skorzystać z niej jako z środka do zabezpieczenia swojej przyszłości. Zbawiając naturę słabą, łatwo ulegającą wpływom,—na niej plan swój osnuła. Rozwijając filantropijną faniatyzm, potrafiła obłudzić w wychowawcę nienawiść do babki—i doprowadziła do tego, że Mazurina, zupełnie

nie oddała swojej przewodniczce i po dalszej pełnoletności, opuszczając babkę i wynosząc się z Bułach do Rżewa, gdzie ta ostatnia miała rodzinę i stosunki. Tam rozpoczęła się akcja spoliści; w imieniu swej pupilli Bułach zakłada szkoły i instytucje dobroczynne—a dla większego decorum dobroczynności, ofiaruje 30 tysięcy rubli archierejowi Filozofowi, i robi się patronesą i radczynią rozmaitych filantropijnych spółek.

W całej tej operacji, Mazurina grała bieżącą rolę, coraz bardziej ulegała wpływowi i nakoniec olśniona moralną wielkością swojej przewodniczki, oddaje w jej ręce całą swoją fortunę, wynoszącą pierwotnie 300 tysięcy rubli, a sama wybiera się w podróż, do monasterów i miejsc świętych. Rozwinięcie peregrynacyjnej tej chęci po zabawianiu pieniędzy, należało także do wyrażanych planów Bułach. Była pewność, że osłabiony organizm nie wytrzyma tych wędrówek, i że dziewczyna gdzieś daleko życie zakończy. Tak usposobiona Mazurina, wybrała się na pielgrzymkę. Obiechawszy znaczną część monasterów Rosji, ruszyła za Ural, i znalazła się w Tomsku. Ciekawym jest szereg listów pisanych przez nią do Bułach. Widać z nich rozczarowanie z klasztorowego życia, gdzie nie znalazła wymarzonego przez siebie ideałów. W dalszym ciągu widać tęsknięcie do ukochanej przewodniczki, próżby o pozwolenie powrotu, z nadmianieniem, że niechcąc nie pragnie więcej, tylko być z nią, i że się zadowolony najmniejszą kątkiem i kawałkiem chleba; poczem nastąpiły utyskiwania, że tego pozwolenia otrzymać nie może. Z całej tej korespondencji widać, że inteligencja, acz spaczona jednostronnością, była jednak jeszcze zdrowa. Nareszcie w Tomsku, Mazurina doprowadzona do rozpacz i nędzy, bo opiekunka jej pieniędzy nie posyłała—uprosiwszy do kompanij jakąś staruszkę i za jej pieniądze, powraca niespodziewanie na łono swej opiekunki. Przyjęta była ostro i zimno, nie dopuszczono jej nawet pożegnać się z towarzyszką podróży; Bułach, nie spłacawszy kobietę wszystkich kosztów—wysłała ją z miasta. Tu rozpoczyna się ostatni akt okropnego dramatu—akt, w którym nieszczęśliwa ofiara przewrotności gubernantki dawniej, powolnie, przez długie lata konać była zmuszona, póki nareszcie sprawiedliwość Boga i ludzka, lubo już nieco zapóźno, z tego żywego grobu jej nie wyrwała. Straszne było położenie ofary. W ciśnień izbie, z której drzwi wychodziły do mieszkanka oprawcy—z zabiciem okami, by powietrze świeże nie dochodziło, nędzny zaiste żywot prowadziła Mazurina; nikt do niej nie wchodził, ani nikt jej widzieć nie miał

prawa. Sługi na okamnie wypełniona, bez litosci wypędzona. Archierejowi Filozofowi, który będąc w Rżewie chciał odwiedzić prawdziwą założycielkę dobroczynnych zakładów, widzenie jej odmówiono, pod pozorem, że chorą. Gubernator i on jej widzieć nie mógł. Bułach była swojego rodzaju potęgą. Chciał domyślić się i, wiedząc o nawet, co się święci, milczał jednak; archierej zapadłszy na psychiczną chorobę, mówił, że nie brzydzi okarowanemu na pieniędźmi, które też po jego śmierci, znalazłono i niego w całości. Nie wiadomo wszakże, czy wróciła ona do źródła, z którego wyzyskiwała. Nareszcie po długich latach, przebrała się miarka cierpliwości; znaleźli się zagni ludzie, którzy zwrócili na tę sprawę oczy doświadczonego prawnika, i nareszcie władza otworzyła drzwi więzienia pełnie strażonemu przez panią Bułach, oczekującą już niecierpliwie, a lada dzień na zgłosz swej wychowawcy. Przerazający obraz oczu ludzkie ujrzały. Wychudły szkielet, w łachmanach, zjedzony przez robactwo, z wejrzeniem kretynym—oto co zrobiła Bułach z Mazuryną. Ale co straszniejszego w tym okropnym szkielecie, to że nie było już w nim ani jednej iskierki świadomości myśli. Jakis belkot słów bez związku, dowodził jasno, że dusza ta niegdyś dobra i kochająca ludzką i nędzę, umarła bez nadziei zmartwychwstania na ziemi. I to się już potwierdziło. Ani starania psychiatrów, ani polepszenie życia, nie wróciły jej rozumu. Chciał przyzwyczajono ją do czystości, bo lubić zaczęła ubranie i lakocie, duszy już nie przywołano do życia, tak, że trybunał uznał ją za niepczytelną i od stawiania uwolnił.

Sąd nad Bułach, odbył się z całą powagą; było to wypadkiem chwili. Ogromna sala mieścić nie mogła ciekawych. Za kratkami siedzieli wszyscy dygnitarze Moskwy; p. prokurator izby sądowej Gonczarow, w surowej i obiektywnej mowie, skonstruował fakt zbrodni dokonanej, i domagał się dla „opiekunki” 6 lat ciężkich robót. Obrona cywilny poszkodowanej p. Plewako, znany tutaj rzecznik, miał piękne pole do rozwinięcia niepospolitej swej elokwencji; wywiódł on przed oczy publiczności i sądu straszliwie 20 latniego pracownictwa ślezenia nad zabiciem duszy nieszczęśliwej tej i słabej ofiary zaufania, i pokazał na tem tle wstrętny wizerunek Megery, hudojacej z tych cierpień a z energią i wytrwałością nieustychana, gmach swego i swojej rodzinnej dobrobytu. Sama ona, megera ta, dopełniła swego portreta wystąpieniem pełnem cynizmu i arogancji. Przysięgli wynieśli wyrok: bezwarunkowo obwiniający, i sąd skazał Bułach na pozbawienie wszystkich praw stanu i osie-

zdołał popularność, i jak bez trudu wszystko to osiągał, do czego drudzy nie zawsze dochodzą nawet po długich latach pracy i poświęcenia, nie miał w końcu uwierzyć w swoją wielkość i swoje posłannictwo? Uwierzył też, jak wierzy każdy genjusz w swoje siły niespożyte, i teraz nie wątpił, że cokolwiek zechce, zdoła.

Po zamknięciu sejmu, który trzy tygodnie obradował, hrabia, aby odpocząć po trudach walk parlamentarnych, wyjechał do Zawadowic, gdzie natychmiast zebrała się cała okolica. Blizni i dalsi chcieli uciec meza, zasługi i podziękować mu za rozmaite zadołczenia, do których w pierwszym rzędzie należała droga murwana, mająca powiat wzbogacić, a zaraz po niej obie szkoły, które, jak to pan Wolewicz trafnie zauważył, powinny być cały kraj odrodzić. O jednej tylko rogacie panowie sądzili, jakoś nie wspominali. Hrabia chętnym uchem słuchał pochwał, i żywcem przyjmował podziękowania, a gdy ostatni zalechcił wypowiedział, co miał w sercu i na języku, w te słowa przemówił:

— Dziękuję kochanym panom, serdecznie dziękuję, za tyle życzliwości dla mojej osoby i za uszanowanie dla moich cichych zasług. Teraz ja bym może powinien zwać publicznie sprawę z moich czynów podziękowań, i wiersze mi, chociaż bardzo jestem zmęczony, każdej chwili, jeśli tylko tego wam

dadcie, zaproszę was na sejmik relacyjny, abyście się mogli przekonać, ażei wasz poseł działał w myśl waszą, lub czy się przypadkiem nie sprzeniewierzył szczerzajnym zasadom, w obronie których kazaliście mi iść walczyć tak do sejmu jak do rady państwa.

— Czyż tego potrzeba, mociumpanie?!—pan Wolewicz pierwszy zaprotestował. — A wszakże wszystkie gazety o panu hrabi pisały, sławiąc go pod niebiosami, więc wiemy najlepiej, że cokolwiek pan hrabia zrobił, zrobił dobrze!

— Nie inaczej, mosterdziejsi! — potwierdził p. Rakowski.

— Wszystko zrobił doskonale, kurs sagi! — zakończył p. Sowiński.

Rzecz szczególna, że tak hrabia, jak jego sąsiadzi, o najgłośniejszej rzeczy teraz zapomnieli, mianowicie o tej, że hrabia nie miał od nich żadnego mandatu. Hrabia, jak wiemy, kazał zaimstować sobie, wybrać zalechcie Grzmotowicza, sam zaś dał się wybrać włościanom. Tak więc ani on nie miał tytułu do zapraszania sąsiadów na sejmik relacyjny, ani też ona nie miała prawa wzywać go od tego obowiązku. Ale ponieważ w szczególności tym powiecie robiło się wszystko jak w rodzinie, więc też łatwo mogli wszyscy zapomnieć o takiej drobnostce, i bardzo wspaniały, czy do rozważenia

sejmu i rozpisanie nowych wyborów, którykolwiek z nich to sobie przypominał.

Hrabia w domu odpoczywał, pojechał zobaczyć, co się działo w radzie powiatowej. Odkąd został marszałkiem, nie przewodniczył jeszcze ani jednemu zebrań, ponieważ ciągle był zajęty sprawami o wiele ważniejszymi. Gdy go teraz sekretarz zapytał, czy może w tych czasach zwoła kiedy radę, odpowiadał:

— Nie wiem jeszcze, bo mam niemalo kłopotów publicznych na głowie... Ale jak widzę, dotąd wszystko idzie dobrze, pracuję więc dalej gorliwie, a przy końcu roku nie zapomnę o remuneracji.

Opowiadany biuro rady, wstąpił jeszcze do starosty, który go przyjął prawie ostatecznie, poczem do domu wrócił. Tu potrzebował zastanowić się nad rzeczami niemało ważnymi.

Położenie jego materialne robiło się coraz gorzej. Dawniej, gdy w domu więcej dzieł, mniej wydawał; prócz tego sam dogłębnie gospodarował; przeciwnie teraz, odkąd wstąpił na arenę polityczną, wydawał znacznie się powiększyć, a dochody tylko nieznacznie podrosły. Smakował już i to, że do rożniaków, prawie nie nie zniósł, a rożniaki, przy gościnach, nie, to same „doprowadzi”, bo nie pije ani piwa ani wódki. Pieniążki, jak i ludzkie łachmany, zabierał za sobą, nie mógł tego sobie w domu

dlenie w mniej odległych gub. "Syberyi. Sprawiedliwości ludzkiej stało się żadość. Sąd kryminalny wziął należną mu ofiarę. Pozostało teraz postępowanie cywilne, w celu odzyskania wydartej Masurinie fortuny. Ze sądy cywilne przynajmniej restytucję prawa, o tem nikt nie wątpi, ale czy się uda odzyskać zabrane pieniądze — to przyszłość pokaże.

Sprawa ta, kazala tu nie jednemu myślicielowi człowiekowi głęboko się zastanowić nad moralnymi warunkami bytu społeczeństwa, z którego dość często wyłaniały się podobne jednostki. My zaś ze swojej strony, rozglądając się w przeszłość, mamy tylko obowiązek wprost i bez komentarzy przypomnieć, jaka to była wraza w tutejszej publicystyce, z powodu głośnej w swoim czasie historii Barbary Ubrzyk w Krakowie. Podjęty był cały arsenał broni, zwykle używanej tu gdy idzie gdzikolwiek o nasze skóry. Znalazł się tam i jęzuitizm, i fanatyczna nietolerancja katolicyzmu i taryfaryzacja duchowieństwa i nawet historia Polski. Nie bronimy bynajmniej wstępnego okrucieństwa krakowskich panien klasztornych, ochraniających nieetykalność swojej klauzury, jedno przecież słówko: pieniądze zdanej tam roli nie grały.

A. K.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Obecny stan Rumelji wschodniej i jej natężenie unitarnej. Zatarę serbsko-bułgarski. Wzrastające powrodoenie Francji na polu politycznym i kolonizacyjnym z królestwem Kambodży. Wybory węgierskie, odezwa nowego gabinetu belgijskiego, skład nowej pruskiej izby rady państwa. Z Austrii. Z Sudanu.

Ostatnia korespondencya «Nowego Wr.» (Nr 2972) z Konstantynopola podała kilka ciekawych uwag o obecnym położeniu spraw w Rumelji wschodniej, która do niedawna była ogniskiem żywych umysłowych poruszeń w kierunku połączenia się z Bułgarią. Przypuszczano, że wybór Chrestowicza, przysięgaj unijnym w tym duchu kombinacyom, sprawę tę posunie cokolwiek naprzód. Okazuje się tymczasem, że chcieć nie zawsze to jedno co mieć. Aleko-basza, poprzedni gubernator Rumelji, przywiódł kraj do takiej niemocy finansowej, że Chrestowicz traci obecnie głowę, co począć z pustymi skrzyniami skarbcza. Niedostatek pieniędzy byłby atoli jeszcze do usunięcia, gdyby miejscowa władza prawodawcza i miejscowa sila zbrojna znajdowały się w rękach ludzi przychylnych «porządkom bułgarskim», to jest takim, jakie Rosya zaprowadziła po tej stronie Bałkanów, od cza-

su ostatniej wojny, ale się stało inaczej. Alesty. Notabie rumelijscy są bez wyjątku stronnikami systemu Aleko-basy, a sila zbrojna dowodzi niejaki Drygalski-basza, o którego odwolaniu pisali niedawno niektóre dzienniki w Filipopolu, a który jednakże powrócił świeżo z Konstantynopola z dawnym pełnomocnictwem. Skutki stąd popłynęły oplakane. «Rząd dawny, pisze korespondent, użył wszelkich środków dla zabicia w zarodku przedsięwzięć politycznych, zapoczątkowanych przez cudzoziemców (?), upatrzujać w ofertach tych ostatnich niemal spisek polityczny, a samych cudzoziemców uważając prawie za napaśników na swobodę ojczyzny. Kraj tymczasem, wchodzący dopiero na drogę samodzielnego rozwoju, nie posiada dostatecznego kontyngensu ludzi światłych i zdolnych do przeprowadzenia jakichkolwiek szerszych planów. Rezultaty więc wyłączonej polityki Aleko-basy dały się uczuć szybko i boleśnie. Wtedy, gdy Bułgaria północna posiada armię dzielną i dobrze urządzoną, Rumelja nie ma ani jednej kompanii żadość czyniącej najakromniej szym nawet wymaganiom sztuki wojskowej. Dawni instruktorowie, z armii rosyjskiej ulegli takim prześladowaniom, że uciekli prawie wszyscy i zastąpieni zostali przez oficerów najrozmaitszego zagranicznego autoramentu, najrozmaitszej reputacyi, i to w czasie, kiedy rosyjscy oficerowie w Bułgarii północnej zdążyli armię tego kraju postawić na takiej stopie, że niczego lepszego nawet żądać nie można».

Zatarg Serbji z Bułgarią nie przybrał dotąd groźniejszych rozmiarów. Stosunki dyplomatyczne serwano, lecz o przystąpieniu do akcji raźniejszej niema mowy już choćby dla tego, że Bułgaria postanowiła najspokojniej się zachować wobec prowokacyjnych kroków Serbji. Skupczyca tymczasem serbska, na kilku sekretnych swych posiedzeniach, dała swemu rządowi całkowite pełnomocnictwo do działania *selon les circonstances*. Mówiono nawet czas jakiś o ruchach wojsk serbskich ku granicy bułgarskiej, lecz wieści te okazały się mylnymi lub przynajmniej przedwczesnymi, a w zamian ich telegram przyniósł wiadomość, że król serbski przyjął zaproszenie cesarza austriackiego do udziału w jesiennych manewrach wojsk.

Powodzenia kolonizacyjne i dyplomatyczne nie opuszczają dotąd Francji. Wstępna przed konferencyą egipską umowa z Anglią wypaść miała tak dla francuzów pomyślnie, że prasa angielska podniosła najokropniejszy alarm; jakby już chodziło o koniec hegemonji wielkobrytanickiej na wodach śródziemnych. Tekst tej umowy nie jest dotąd oficjalnie znanym. W izbie francuskiej interpe-

lacja w tym przedmiocie odroczona została do posiedzenia 11 (19) b. m. Również odroczone zostały do przyszłego tygodnia wyjaśnienia, jakie w tejże materji gabinet londyński przyrzekł słodzić izbie gmin. Prawdopodobnie tyle, wedle doniesienia «Daily-New», że w dniu 18 b. m. Francya i Anglia przesyłały innym mocarstwom identyczną notę o porozumieniu się swojem w przedmiocie zbliżającej się konferencyi egipskiej. Turcyja tymczasem wystąpić miała z własnym okólnikiem do mocarstw, w którym zaznaczać, że posłannictwo Anglii w Egipcie skończyło się, twierdzi, że jeśli jest potrzebna jaka interwencya nad Nilem, takową dokonają powinna Turcyja sama jedna, lub też przy pomocy dodatkowych brygad: angielskich, francuskich, włoskich i hiszpańskich. Udy tak wody dyplomatycznej leją się prawie same na kola francuskie, telegram z Saigona z dnia 6 (18) b. m. donosił świata o nowej kolonizacyjnej zdobyczy trzeciej raczyspolitej. Za przykładem Anamu poszło królestwo Kambodży, zawierając z Francją traktat, na mocy którego cała administracya tego kraju, finanse, cła, wojskowość, sądownictwo i roboty publiczne przechodzi na powrót w ręce francuzów. Król w zamian za to dostaje pensyę roczną 300,000 piastrow. Traktat przedstawiony już został do ratyfikacyi prezydenta Grerry. Wzmagającemu się temu wpływowi polityki francuskiej, nie bez powodu też może przypisują coraz więcej ujawniających się zbliżenie Niemiec do Rosyi. Wizyta zrobiona przez ks. Bismarka ks. Orłowski w d. 7 (19) b. m. i długa konferencya obu mężów stanu, także przynajmniej wywarła w Europie wrażenie.

Podziś dzień znany rezultat wyborów do parlamentu węgierskiego, nie zapowiada znaczniejszych zmian w dotychczasowym układzie stronnictw; gabinet obecny utrzyma się przy władzy; w Belgii nowe ministerstwo wydało odezwę programową, w której gabinet, przysięgając się do zasad religijnych, stanowczo odsuwa od siebie zarówno miano jak i zamiary jakiegokolwiek wyłączenia «klerykalnej», a zapewnia, że jest i pozostanie reprezentantem i obrońcą wszystkich dotąd zdobytych swobód publicznych, bez różnicy wyznań, bez koterijnych podziałów. W Niemczech ciągnie się dyskusya nad wnioskiem do ustawy o ubezpieczeniu robotników; *Staatsanseiger* ogłosił imiona nowomianowanych członków rady państwa pruskiego, których przezelem będzie książę następcą tronu, więc-przezelem ks. Bismarka, a w rzędzie członków znajdujemy trzech uczonych, czterech duchownych i sześciu przemysłowców. Jest to instytucya świeżej kalkiem kreacyi.

siedzieć, ojciec bowiem zyczył sobie, by syn jego jak najprędzej dobrze się ożenił, a to wymagało sporo gotówki. Sejm także go nie mało kosztował. W ciągu trzech tygodni, dał dziesięć obiadów dla posłów i innych znakomitości, nie licząc śniadań i herbat. Lecz, czy mógł od tego usunąć się człowiek, na którego kraj patrzył, zwłaszcza jeśli wiedział, że na tej drodze najłatwiej dokola siebie wieszkość sukpi?

Smutno więc było, bardzo smutno...

Wiedział, gdy hrabia przemysłował nad sposobami wybrnięcia z ciężkiego położenia, zjawili się Tomasz oznajmiając, że Samul prosi o posuchanie. Kazał go wpuszcć.

Wszedł zyd z miną wielce zafasowana i przy drzwiach stanął.

— Cóż tam powiesz, Samulcu?

— Żle, jaśnie panie, bardzo źle.

— Cóż takiego? Czy ci kto zachorował, lub broni Boze umarł?

— Jeszcze gorzej, jaśnie panie... Jak tak dalej pójdzie, i ja, i moja żona i moje dzieci, wszyscy z głodu poginiemy.

— Doprawdy? A to co ci takiego...

Opowiada mi mój Samulcu, co ci się stało, boś miał nieładnie przyszyty...

— Jaśnie pan hrabio wie, jakie teraz czasy, na handel zarobek trudno, chłopcy nasze działy, do karczmy nie przychodzą, choćby człowiek niewiedząc jak głowa kreśli, nie zbierać się rano. Gdybyś nie ty, to, sam

za żoną wziął trochę pieniędzy, jużbym był dawno poszedł na działy.

— Jeżeli ci tak źle, mój Samulcu, to dzwii mnie niezmiernie, żeś sobie dotąd korzystniejszego zajęcia nie wyszukał.

— Jaśnie panie, co ma biedny zyd z sobą począć? Mój dziadek siedział na arendzie, i mój ojciec, więc i ja siedzę. Zresztą myślę sobie: wczoraj było źle, dziś jest niedobrze, kto wie, może jutro będzie lepiej.

— W takim razie, mój kochany, czekaj do jutra.

— Na co ja mam czekać, kiedy ja już wiem, że lepiej nie będzie. Jaśnie pan pewno słyszał, że do naszego proboszcza przyszedł na wikarego jakiś ksiądz nietutejszy.

— Słyszalem, słyszalem.

— Otóż ten ksiądz założył między chłopami takie towarzystwo, że ktokolwiek do niego przystąpi, musi przysiąc, iż nie będzie pił ani wódki, ani rumu.

— To bardzo porządne towarzystwo, mój kochany.

— Porządne? A jeżeli oni wszyscy będą tacy porządni, to z czego będzie Samul płacił? I niedość księdza tego, że chłopcy przysięgają od wódki i od rumu; on jeszcze tak robi, że jak u któregoś jest wino, lub ochrczyni, to on z miłością sam dla niego piwo sprząda.

— Bo to dozwolone, mój kochany.

— Dozwolone? A jak wszystko będzie dozwolone, to za co ma Samul płacić? Proszę jasnie pana, jak tak dalej pójdzie, to ja za całą propinacyę nie dam ani centa. Myślałem, że choć ci ludzie, co przy drodze robią, będą delikatnie piłi, bo przecie oni są cały dzień na dworze, tymczasem on ich pierwszych namówił do tegowarzystwa.

— Mój Samulciu, każdy ksiądz powinien dbać, aby lud był trzeźwy, więc też za to nie mogą się na niego gniewać.

— Hm, albo to u niego tatusia, żeby jego to obchodziło? Przecież tu już był nie jeden ksiądz, a żaden takich rzeczy nie robił. Ale ja wiem, panie hrabio, czego on chce. On chce dwóch zniszczyć, bo on socyalista.

— Socyalista, powiadasz?

— Pewnie że socyalista. Przecież jak w Zawadowcach nikt nie weźmie propinacyi, to jaśnie pan straci ładnie pieniądze. A czy nie tak postępują socyalisci? Czy oni może nie chcą zabrać cudzych majątków?

Hrabia zaczął trząść czoło.

— Socyalista, powiadał, socyalista...

Kto wie, może to i prawda, bo przecie w jego postępowaniu widzi się samych na niego wianuski... Chociaż może tam wiele na ten nie zdobył, ale postawia każdy swój przykład przed sąsiedzą, więc jutro może i tam i tam będą takie towarzystwa powstały.

Dzienniki wiedeńskie znova w tych czasach zwróciły się do komentowania nad pytaniem: Ignieć ma, czy nie letnieć od przyszłej jesieni związek austro-niemiecki? Jest coś krzywego w tych krzącaniach około problemu, którego stronę faktyczną otacza bardzo ścisła tajemnica, zarówno w Wiedniu jak i w Berlinie. Z niektórych napomnień półurzędowego „Fremdenblattu” możnaby się jednak domyślać, że w przedmiocie tym, prawdziwomówny był zarówno p. Busch, który w książce swej zapewnił, że przymierze rzeczone kończy się w jesieni, jak i węgierski prezes gabinetu, który zapewniał niedawno, przed sumami wyborami, że nie zgłosił nic zmieniającego w zewnętrznej sytuacji Austrii. Przymierze się kończy, lecz czy traktat je wstrzymujący nie zastrzeżony czasami zgłoszą, że przymierze to trwa ma co *ipso*, ilekroć zadna ze stron, przed upływem pięciu letniego terminu, odmiany onego formalnie nie żąda? Gdyby tak właśnie być miało, związki austro-niemiecki i kończyłby się i odnawiał się sam przez się bez potrzeby głośnego odnawiania i ratyfikowania jego warunków? Przypuszczenie to uczynił niedawno wiedeński korespondent dziennika „Temps”, i nikt nie zwrócił na takowe uwagi; a jednakże tłumaczyłoby ono bardzo wiele.

Z Sudanu nowa niespodzianka. Berber upadł wprawdzie; garizon jego i mieszkańcy wycieci; lecz oto rząd angielski otrzymał, według zapewnienia „Daily Telegraph”, następujący komunikat z Kairu: Niejaki Zibehr basza zobowiązał się w ciągu pięciu tygodni dostarczyć oświadczenie wszystkich zbuntowanych szeków i nawet samego Mahdiego, zobowiązując się zaniechać bezwzględnie powstania, jeśli on, Zibehr-basza, zamianowany zostanie przez chedywa księciem i namiestnikiem Sudanu. Powstający przyrzekają w takim razie, okrom zupełnej uległości dla namiestnika: 1), cało i bezpiecznie przyprowadzić Gordona-baszę do Kairu; 2), zapobiedz handlowi niewolnikami; 3), otworzyć Chartum i Sudan cały dla handlu z europejskimi, etc. „Daily Telegraph” dodaje, że skoro tylko chedyw, za zezwoleniem Anglii zgodzi się na to propozycję, Zibehr-basza gotów jest natychmiast udać się do Sudanu bez żadnej eskorty i dokonać zapowianego dzieła. Jest to tak piękne i cudowne, jak z tysiąc i jednej nocy, ale też przecież to samo i prawdopodobne na wschodzie. W tym Zibehru, czy też Zibehru bodaj czy nie twój kawalek Beniowskiego. Ostatecznie, cała historia przypomina najwięcej traktowanie naszych własnych dyplomatów z przed dwadzieścia laty z komisarzami księcia Bismarka i księcia Napoleona.

pozem nastąpiłaby ruina szlachty, to jest kraju. Zmartwił mnie ta wiadomość! Szmulem, bardzo mnie zmartwił, lecz choćbym chciał, nie mogę ci poradzić.

— Czemu jasnie pan nie może?

— Bo nie mam środków...

— Oj oj! jak pan hrabia zechce, to zaraz będzie miał środki. Przecież to ksiądz niestępski, tylko obcy, gdzie przyszedł z pod prusaka, czy jeszcze z gorzycy krajowej... Ja dam głowę, że jak jasnie pan napisze dwa słowa do naszego pana starosty, to on tego waszokółę każę zaraz suszać do granicy odstawić. Przecież to nie ksiądz, to socjalista.

— Tak sądzisz? No, no, pomyśl o tem, mój kochany, i jeżeli tylko utwierdzi się w przekonaniu, że rzecz taka byłaby korzystna dla kraju, uczynię ją, choćby mi to nawet największą przykrość miało sprawić. Gdzie sprawa publiczna w grę wchodzi, tam uczucia osobiste muszą zamilknąć.

Po tej rozmowie hrabia dumal kilka godzin; potem wezwał do siebie wójta ze wsi i ekonomę, z którymi długo konferował, w końcu zasiadł i napisał długi list do starosty.

Nazajutrz złożył się wcześniej niż zwykłe, i znowu zaczął zastanawiać się uważnie nad swoim położeniem. Kilka planów nasunęło mu się koło, lecz każdy z nich odrzucił, gdyż żaden nie wydał mu się dość

humilist. tedy nie potrzebowałby specjalnego z naszej strony omówienia.

J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 14 czerwca. Z Kairu donoszą, że przybył znaczny świadek napadu Berbera, który opowiada, że podczas wzięcia tego miasta przez wojska powstańcze zostało zabitych 1,500 żołnierzy i 2,000 mieszkańców miasta. Mahdi z trzydziestoma pięćmi tysiącami ludzi maszeruje przeciw Dongoli.

Moskwa, 15 czerwca. „Mosk. Wied.” dowiada się, że ministerstwo finansów zamierza trzem pierwszym cukrownikom, które założone zostają w Turkiestanie Syberji i kraju zakaukaskim, zapewnić pewne przywileje co do opłat akcyzowych przez pierwsze dziesięć okresów produkcji. Podobne przywileje zapewnione być mają na przeciąg lat sześciu cukrownikom powstającym w północnym Kaukazie.

Bern, 16 czerwca. Rada związku szwajcarskiego odrzuciła rekurs gmin katolickich przeciw uchwałom wielkiej rady kantonu bazylejskiego, które członków kongregacji religijnych od udziału w zarządzie szkół wykluczyły. Motywy rady związkowej powołują się na artykuły konstytucyjnej o wolności sumienia i prawie państwa do wyłączenia kontroli nad zarządami szkół z czem, udział kongregacji pogodzić się nie da.

Wiedeń, 17 czerwca. Niemcy, Austro-Węgry i Rosja ofiarowały urzędowo rządowi serbskiemu swoje dobre usługi w sprawie zażegnienia konfliktu z Bułgarią. Rząd serbski propozycję z wdzięcznością zaakceptował.

Berlin, 17 czerwca. W Elberfeldzie aresztowana została kobieta, która przybyła tamże przez Bremę z Ameryki, wioząc ze sobą cztery kufry materiałów wybuchowych. W Monachium aresztowano mężczyznę podejrzanego o przygotowanie zamachu w Wiesbaden. Obie wiadomości sprawiły wielką sensację. Policja od kilku tygodni została uwiadomiona, że w Wiesbadenie wykonywano małe zamachy na cesarza Wilhelma.

Z tego powodu cesarz zaniechał w tym roku swoje podróży do Wiesbaden, gdzie stałe spędza wiosnę.

Wiedeń, 18 czerwca. Król Milan serbski zaproszony został do uczestniczenia w dziesięciodniowych ćwiczeniach armii austriackiej nad rzeką Mähr w miesiącu wrześniu.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. W dniu 3 (15) b. m. odbyło się posiedzenie komitetu pomnika miekiewiczowskiego, pod przewodnictwem Burmistrza miasta p. Weigla. Na zebraniu obecny był okrom członków: Baranowskiego, Jakubowskiego, Jordana, Łuszczkiewicza, Mieczkowskiego, Pawlikowskiego, Sokolowskiego, Szlachetkowskiego i Tarnowskiego, zaproszony z Paryża, syn poety, p. Władysław Miekiewicz, który przybył osobiście podzięko-

praktycznym. Dopiero przy ostatnich dłuższych się zatrzymał.

— Jeżelibym pojechał do Wiednia — szeptał półgłosem — to, kto wie, czy by mi się nie udało zaciągnąć większej pożyczki w jednym z tamtejszych banków. Przecie we Wiedniu muszą wiedzieć, że należę do rady państwa, która zbiera się za kilka tygodni, i że gdy zechcę, potrafię nią trząść... Sądze, że toby mi powinno kredyt ułatwić... Myśl nie zła, ale cóż, kiedy aby ją wykonać, trzeba by jeszcze przeżył, gdyż bez poręki bank nie da pieniędzy.

Tu hrabia urwał i zaczął trząść czoło. Po chwili dalej mówił:

— Wolewicz chętnieby poręczył, zwłaszcza, gdybym mu powiedział, że tych pieniędzy potrzebuje na zaspokojenie niektórych długów hipotecznych, ale pod jakimby to pretekstem zwać go do Wiednia?...

Znowu dumal, znowu trzął czoło. Narazcie spuścił szybko rękę na kolano i zawołał:

— Już mam! Muszę namówić nie tylko Wolewicza, lecz także Rakowskiego i Sowińskiego, żeby ze mną jechali do ministra, celem wywalczenia języka polskiego, jako urzędowego na naszych kolejach. Kupić, niekupić, potargować wolno, a nawet się uda! Zresztą choćby się nawet całkiem nie udało, to już sam fakt, żeśmy pojechali z patriotyzmu tylko, dobrze nas postawi w o-

wad komitetowi na dotychczasowe tryby. Po przedstawieniu gościa członkami, dr. Weigel postawił wniosek, żeby jasnemu w tym roku, w rocznicę śmierci Adama Miekiewicza, nastąpiło przewieszenie zwłok jego z Monteneroty i złożenie ich na Wawelu. Po krótkiej uwadze Tarnowskiego, że decyzyja w tak ważnej sprawie wymagałaby większego kompletu członków komitetu, niż ten, który się zebrał w danym razie, wstąpiła się żywa dyskusja nad finansową stroną propozycji, poruszona z pewnem nieśmiałością przez dr. Faustyna Jakubowskiego. Gdy kwestye te, jako tako usunięto, dr. Jakubowski, przypomniał z kolei nową trudność: niewiadomość co do zamiarów, jakie w tej mierze żywi względem nieboszczyka poety kapituła krakowska, od której przecież Wawel zależy. Odpowiedział na to p. Władysław Miekiewicz, iż o ile wie od osób wiarygodnych (od ks. Polkowskiego np. kustosa katedralnego), trudności żadnych ze strony kapituły nie będzie, przeciwnie, już nawet miejsce odpowiednie w katakumbach wawelskich upatrzone zostało dla szczątków wiejsza. Po kilku jeszcze rozmaitych ale ze strony tak zwanej „białej” partii krakowskiej, komitet się rozszedł: nie nie uchwalisz. W parę dni po tem, dr. Weigla nadszedł telegram, od dra Jana Czerwiewskiego z Fürstenhofu (w Styryi), oświadczającego, że jeżeli brak kilku tysięcy stanowi przeszkodę w przewieszeniu w tym jeszcze roku na Wawel zwłok Adama Miekiewicza, w takim razie kosztą transportu przyjmuję on, Czerwiewski, na siebie. Sądza jednak, że tej ofiary jednego gorliwego obywatela, kraj, w danym razie, potrzebować nie będzie.

KRAKÓW. Komitet stypendyjny fundacji s. p. dra Seweryna Gładkowskiego, imienia Śniadeckich, podaje do wiadomości interesowanych, co następuje: Rada administracyjna wyższego funduszu zawiadomila komitet, iż w roku bieżącym następujące kwoty użyte być mogą na cele stypendyjne: Dwa stypendya jednoroczne, każde w ilości 2,000 franków. Dwa z możliwością korzystania przez 3 lata, każde po 5,000 franków rocznie. Z dwóch pierwszych korzystać mogą oddający się naukom humanitarnym, z dwóch drugich zajmujący się naukami przyrodniczymi. Kandydat winien być docentem w którym bądź uniwersytecie krakowskim lub zagranicznym, i być polski posiadacz w tym stopniu, jakiego wymaga poprawnie wykładanie w nim obranego przedmiotu. Do podaj, które najdalej po koniec lipca r. b. wniesione być powinny pod adresem sekretarza jenerałego akademii (ul. Sławowska), dołączając należy: 1) dowód, że kandydat jest docentem jakiegoś przedmiotu, jak dawniej i dla miewi słuchaczy; 2) prace naukowe, bądź już publikowane, bądź jeszcze w rękopiśmie będące; 3) program studiów, które w ciągu przedbrać zamierza. Po upływie pierwszego półroczia, kandy-

pinji kraju. Myśl wyborna! trzeba ją jak najprędzej zrealizować.

Jak hrabia powiedział, tak uczynił. W ciągu tygodnia zebrała się rada powiatowa, na której zapadła uchwała, że z jej łona, pod przewodnictwem samego marzałka, wyjedzie deputacya do Wiednia, która będzie ministra gorąco prosiła, by na kolejach językiem urzędowym był jaknajprędzej język polski. Do deputacyi zostali wybrani p. Wolewicz, Rakowski i Sowiński.

W kilka dni później, panowie deputaci spieszyli dwoma powozami na kolej, a tuż za nimi, jeden z niższych urzędników starostwa, odwoził także na kolejowego księdza, który osmielił się być zawiązanym w Zawadowcach towarzystwo wstrzemięliwości i pić piwo, kupione nie u Szmula. Gdy hrabia i pan Wolewicz, którzy razem się dzielili, mijali wóz z księdzem, pierwszy odwrócił się w inną stronę, drugi zaś z przestrachem cofnął się w głab powozu, zdawało mu się bowiem, że w rękę tego niebezpiecznego socjalisty, dostrzegł nabyj dynamitu...

Nareszcie dostali się sześciuście do wagonu, konduktor krzyknął: *Fertig!* trzeci raz zadzwoniono i podąż z miejscami ruszył.

— *Fertig, fertig*, — hrabia mruczał. — Wszystko po niemiecku, jakbyśmy byli niedźwiedzami, a nie we własnym domu.

Jego towarzysze westchnęli.

Trzeciego dnia w południe, hrabia z to-

dat będzie obowiązywał służyć sprawę z prac naukowych, którym służył w tym czasie, i uświadczając swoje w tej mierze w właściwy sposób udowodnić.

PRZEGLĄD PRASY.

GDZIEŻ KRES? «Mosk. Wied.» walczą nieprzerwanie o wyparcie polaków z reszki zajmowanych stanowisk nawet na służbie prywatnej. Z powodu budującej się drogi iwanogrodzkiej, korespondent moskiewskiego organu raportuje:

«Nie można sobie mającego nastąpić otwarcia nowej drogi jeszcze raz i z naciskiem nie wskazać na skład służby kolejowej niktylego w kraju nadwiślańskim ale i na całej sieci dróg południowej i północno-zachodniej krajów. Tu też drogi żelazne to bojowe linie polonizmu. Od góry do dołu cała służba na drogach żelaznych przywiślańskich i dwóch sąsiednich krajów — polacy, w liczbie, których podzielił wielu cudzoziemskich poddanych. W kraju tu też najwięcej szczegółów wielu jest cudzoziemców na linijkach warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej i nadwiślańskiej. Prawda, liczba ich w ostatnich czasach cokolwiek się zmniejszała, ale to zmniejszenie idzie tak powoli, jak gdyby spieszyc z wypełnieniem rozporządzenia ministra dróg komunikacji nie warto, przystęp zmniejszenie się liczby cudzoziemskich poddanych na drogach tu też nastąpiło wskutek przyjmowania przez tych ostatnich poddaństwa rosyjskiego. Przyczyną jest na służbę cudzoziemców na naszych drogach żelaznych nie na sensu, teraz, kiedy tym swoim oblegają zarządy dróg żel. z prośbami o miejsca. Z wiarogodnych źródeł dowiadujemy się, że zarząd budującej się drogi żel. iwanogrodzko-dąbrowskiej zaważony jest masą próśb o miejsca; pomiędzy proszącymi jest masa cudzoziemców, z których każdy obiecuje przynieść poddaństwo rosyjskie. Przy przyjmowaniu służby na nową linię trzeba być ostrożnym (po prostu), mając na uwadze to, że to droga strategiczna. Wiadomość wydrunkowana w wielu gazetach, że od będących na służbie przy drogach żel. będzie wymagana konieczność znajomości i przystęp dokładna znajomość języka rosyjskiego, ważną jest pod każdym względem. W praktycznym zastosowaniu podobne wymagania od urzędników drogi żel. zabezpieczy różnorodnych rosyjan od zniewagi w tych wypadkach, kiedy zwroć się z zapytaniem w języku rosyjskim do służących... na rosyjskich przecież drogach naszych okrain. Sprawa rozumie się i tu powinna się zacząć od góry, od różnych naczelników. Mamy nadzieję, że w tym czasie nie powtórzą się takie wypadki, jakich przed kilku laty sami byśmy świadkami. Na jednej z dużych stacji drogi po lewej stronie Wisły młoda i piękna abryga rosyjanka («*po adriatic wstrętności*») zwróciła się z zapytaniem po rosyjsku do samego pana naczelnika stacji. Naczelnik, usłyszawszy mowę rosyjską, szybko odwrócił się plecami, mówiąc «nie rozumiem» i rzucił odpowiedzieć, ale już po polsku, dopiero wtedy, kiedy pytanie miało także po rosyjsku, ale nalegało, było powtórzone przez mężczyznę. Dlatego szczególnie dużo urzędników cudzoziemców na drodze nadwiślań-

skiej, idącemu na tej drodze w tej części rosyjskiej, to jest w grub. siedleckiej i lubelskiej, konduktorzy jeszcze mniej rozumieją po rosyjsku, niż w części od Warszawy do granicy pruskiej! Właśnie, mają na celu dowiedzieć, że niby to siedlecka i lubelska gubernie pod względem etnograficznym są całkiem polskie i że język rosyjski nie jest niczem więcej, jak nieuprawnionym kaprysem. Utrzymują bufety nawet w Iwanogrodzie (fortecy), Lublinie i odwiecznie rosyjskim Cholimie wraz z całą swoją służbą, nie mówiąc wcale, a że rozumieją po rosyjsku. Wielu zasmuca ta okoliczność, że w Cholimie/aa stacja mas przejeżdżających rosyjskich kółczy zwraca się do służby bufetowej po polsku. «Nic poradzić nie można — tłumaczą się rosyjanie — bo jeżeli zapytacie po rosyjsku, was umyślnie omijają, szklanki herbaty się nie dobiejcie i wypadnie mżnąć głodem aż do samego «Kowla» — tłumaczą się rosyjanie.»

Z POZA KULIS PANSŁAWIZMU. Wiedeński korespondent «Now. Wr.» poświęca jedną z ostatnich korespondencji swoich wspomnieniu i charakterystyce o Rajewskiego, duchownego prawosławnego w Wiedniu i jednego z najgorliwszych obrońców interesów pansławiańskich.

«Trzy miesiące temu pojechał Rajewski po raz ostatni do Rosji. Podróż tę wywołały wprawdzie interesy służbowe i rodzinne, ale i tu przyczyną się zaraz droga ma sprawa. «Acht! trzeba by wytyczono, powiadał, tam zdają się nie rozumieć; potem, niech sobie robią, jak im się podoba, ja powinieniem powiedzieć, co wiem». Potwornie jego oczekiwano w większą niż kiedykolwiek niecierpliwością, niepokojono się pogłoskami o przeniesieniu go do Moskwy, pożądanu zobaczyć go raz choć jeszcze i posłyszanych wieści, które z sobą przyniesie. I oto wrócił tak, że go nie poznawano. «On, zawsze energiczny i dodający energii innym, sangwinik z temperamentem, wrócił jako przygnębiony, posępny pesymista; o pozytywne próśbach i kwestjach, które był powiedział że sobą, już teraz nie chciał nawet wspominać, wciąż tylko powtarzał: «złe, złe! teraz już ja wam nie sługa, rola moja skończona, ale, i tam... nie dbają już o was». Słów jego słowianie nie rozumieli i po raz pierwszy nie wierzyli mu na słowo; myśleli sobie jest niezdrowo, po niejaki czas: zaczęli mówić jak zawsze; dobrze przynajmniej, że wrócił i dzień jubileusza przepędził z nami». Ztem wszystkim, dochodził mi, (pisze dalej koresp.), pogłoski tak dziwne, że zdecydowałem się wywieźć siebie i innych z niepewności drogi osobistego widzenia się z o. Rajewskim. Widzenie się to przyszło do skutku na trzy dni przed śmiercią Rajewskiego. Fizycznie był on zupełnie zdrow, moralnie znajdował się tylko w stanie dziwnego przygnębienia, z którego wychodził na chwilę, by wpaść w ekscytację, nie wytrzymał dla korespondenta. «Wszystko się tam zmieniło, powiadał, dążenia i pojęcia nastąpiły nowe, a nasze przeżyły swój czas! Sa. widzi pan, «konserwatyści» zowiący siebie «rosyanami», a nie chcą znać słowian: jak gdyby Rosja nie była głównym pniem słowiańszczyzny, od którego łasy oddzieliły kilka gałęzi, dających

znova do przycięcia się. Tymczasem są ci, co jeszcze postawali za słowianami... Jakiś to śród nich zmieszanie pojęć, jaka nieświadomość sytuacji! Gnieją się oni za polityków białogardkich i mają w tem rację, a jednak odpowiedzialność za wypadki składają nie tylko na lud niepodległej Serbji, lecz i na wszystkich innych serbów bez różnicy! Oni nas, mówią, doprowadzi do traktatu berlińskiego, mamy im za to dziękować? A Bośnia i Hercegowina, ałboż się nie stały austriackimi! To też, powiada, niech Austria i dba o nich!... No, z jakiegoż uczuciem słuchał tego musiałam?... Serce mi od tego śleka, oddech zamiera; tłumaczę, tłumaczę, a oni swoje!... A tu jeszcze przychodził kłopotowanie z słowianami-katolikami, nłhy to nie było jak dzień jaanem. że od nich to i przez nich idzie nas główne niebezpieczeństwo! Zresztą, co tu i mówić: płańtania, beztańt, osobiste pabudki i wieczna niezgoda między łwymi. Nie, nie oprzemy się temu wrogowi!...

Reszta korespondencji składa się przeważnie z petytycznych wykryźników nad strata, którą Rosja i cała Słowiańszczyzna przez śmierć o. Rajewskiego poniosła... Dla czytelników naszych najciekawsze będą zapewne szczegóły powyżej przytoczone, która bądź co bądź dowioda, że sprawa słowiańska w Rosji weszła w nową fazę, mającą wszystkie cechy indyferentyzmu...

REFLEKSJA. Z powodu ostatnich dwóch zjazdów, a szczególnie poznańskiego, «Nowa Reforma» przychodzi do szeregów uwag niepozbawionych pewnej słuszności.

«Kto nie jest jak my, pisze «Now. Ref.», zwolennikiem zaciemniania jasnego umiętego poglądu dymem wonnego kadzidla dla cnót, zalet i zasług naszych, a tem samem nie chce lechać i tak już wygórowanej narodowej próżności, ten przynajmniej, iż zjady nasze nie podają pożywny karmy naukowej nie przynoszą takich korzyści, jakie przyniesłyby mogły dla polskiej oświaty, umiętności polskiej, dla rozwoju sil społecznych i ekonomicznych kraju. Nie mają one przeto faktycznej doniosłości społecznej i cywilizacyjnej. Wypowiadamy tę prawdę, widząc z góry, że nie podoba się na tym, co budują paradoskowi Feuerbacha: «Prawda jest niemoralnością naszych czasów». To cośmy powiedzieli, nie odnosi się bynajmniej do zjazdu poznańskiego. Wartość naukowa miał on taką samą jak trzy poprzednie, a pod wieloma względami był od nich donioslejszym. Lecz te ujemne strony naszych zjazdów nie są wyłączną właściwością polskich zjazdów, lecz wynikają ze sposobu urządzania i odbywania zjazdów w ogóle według niemieckiego Okenowskiego wzoru, który się przeżył i odpowiada dzisiejszym potrzebom. Nasze zjazdy przyrodniczo-lekarskie przetwarzają setki tematów naukowych różnej wartości, ale albo wcale, albo też nadzwyczaj rzadko zajmują się rozwiązywaniem zagadnień ogólnego społecznego znaczenia».

Dziennik krakowski zdaje się jednak tracić z oka tę okoliczność, że nie wszystkie dzielnice naszego kraju są w położeniu ta-

warzyskami był u ministra i z polecenia swego powiatu wręczyć mu oświadczył, że kraj spodziewa się, iż rząd, który w chwili obecnej o polaków głównie się opiera, przynajmniej tyle dla nich uczyni, że na ich kolejach zaprowadzi język polski jako urzędowy. Przemówienie swoje zakończył hrabia temi słowy:

— Dziś, gdy sam wysoki rząd, uznawszy naszą odrębność, zaprowadził język polski niktylego w sądach i szkołach, lecz także w różnych oddziałach administracji państwowej, jedne koleje jawnie nam urągają i dotąd używają języka niemieckiego.

— Skargi panów są zupełnie słuszne — minister słodko odpowiedział — lecz co tu rząd może poradzić, skoro koleje są towarzystwami prywatnymi? Przecież każdy przemysłowiec, kupiec lub przedsiębiorca, używa o siebie takiego języka, jakim sam najlepiej włada i który mu najlepsze oddaje usługi.

— To niechby używały języka niemieckiego w manipulacji wewnętrznej — hrabia wturcił — byle za to w stosunkach z publicznością pamiętały, że ich koleje przeznaczone są dla polskiego narodu.

— Węc one z publicznością korespondują po niemiecku? — minister zapytał ze zdziwieniem.

— Niktylego korespondują, nawet żaden

ich konduktor, gdy pociąg ma odejść, nie woła inaczej jak: fertig!

Panowie Wolewicz, Rakowski i Sowinski, którzy dotąd słuchali z nabożeństwem, wpatrując się nie bez pewnego wzruszenia w poważne i ślachetne oblicze JE. pana ministra, uznali terazżysa stosowne schylić głowy na znak podziwienia.

— So? A jak to słowo fertig będzie brzmiało po polsku? — minister ciekawie zapytał.

— Gotów!

— Gotow... gotow — powtórzył minister — ist schon gut. Szanowni panowie mogą teraz spokojnie do domu wrócić, i u pewnie swoich mocodawców, że rząd uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby zaspokoić słuszne żądania polskiej swojej ludności. Równocześnie jednak proszę, byście panowie mieli łaskawie i to na uwadze, że rząd musi w równej mierze uwzględniać życzenia innych narodowości, w skład monarchji wchodzących, od tego bowiem zawiśła potęga państwa. A politycy przeciwie sobie nie życzą, żeby państwo było słabe.

— Bote chroni! — hrabia zaprotestował. My stoimy i wiecznie będziemy stali po stronie wysokiego rządu!

— Tak! tak! — potwierdzili głośno trzej inni członkowie deputacji.

Dziękuję panom za to słowa patriotyczne i raz jeszcze panów upewniam, że rząd uczyni dla was wszystko, co będzie w jego mocy i co się nie sprzeczni interesom monarchji.

Minister tak słodko przemawiał, i na pozegnanie tak serdecznie dłoń każdemu uściśnął, że gdy panowie deputaci wyszli od niego, serca ich były przepelnione radością, wiarą i nadzieją. Szczególnie był rozradowany pan Wolewicz, tak dalece, że o mało zaraz na schodach łzami nie wybuchnął. Na jego szczęście, potęga mekłej woli, którą wezwał na pomoc, zapanowała nad uczuciem, dzięki czemu z okiem suchem wrócił do hotelu.

Deputacja zatrzymała się jeszcze dni kilka w Wiedniu, aby obejrzeć miasto, zająć do Spierla i Orpheum, i po troskach życia wiejskiego rozzerwać się trochę. Tymczasem «Dzienniki» najpierw wiedeńskie, po nich krajowe, pierwsze ubolewając, drugie ciesząc się niezmierznie, roznośli po całym świecie, że to, czego dotąd kraj cały nie osiągnął, zdobył sam hr. Czarnokoński, ponieważ minister przyrzekł mu uroczystie, że już w niedalekiej przyszłości język polski będzie zaprowadzony na wszystkich kolejach krajowych. «Traba ludowa» umieściła nawet artykuł z napisem: «Czarnokoński loutus», w którym udawadniała z matema-

kiem, ażeby do nich stosować się mógł ustęp, w którym, wskazawszy na praktyczne zalety angielski, tak się wyraża:

«Na te drogi praktyczną wstąpić powinniśmy, wykluczając ze szlaku spostrzeżenia specjalnie naukowe, nie mające związku z trybem zbiorowem, bo do sprawy uniętności mamy akademie uniętności, towarzystwo imienia Kopernika, tow. naukowe poznańskie i trzy towarzystwa lekarskie, a natomiast na kładach należy się zająć rozstrząsaniem zagadnień, odnoszących się do bytu społecznego, do potrzeb ekonomicznych, społecznych i narodowych, o ile uniętności zaradzić im mogą».

Trafia atoli pismo krakowskie całkowicie w radeń kwestyję, gdy w końcu czyni te refleksyje:

«Jazdy nasze niewątpliwie są uroczyste, ale dotychczas nie będa miały doniosłego znaczenia, dopóki nie zwiada się najzupełniej wymagańmi bytu społecznego. Istnienia społeczeństwa w wyjątkowych warunkach postawione, a ztąd kroczące, nieraz po bezdrożach».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 27 maja do 8 czerwca r. b. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W minist. dworu: Mianowani: leśny komisarz księstwa łowickiego r. kol. *Czachowski* — pomocnikiem zarządzającego księstwem łowickim, i starszy leśniczy skierskiego leśnictwa *Wojciech Wrzosek* — leśnym komisarzem.

W ministerstwie wojny: Uwolniony od służby z powodu choroby: komisarz cyrkulowy warszawskiej policji, liczący się w plechocie armijnej, podpułkownik *Konczewski* — w stopniu pułkownika z mundurem i pensją. Przeniesiony: pomocnik buchaltera kijowskiej izby skarbowej, kol. reg. *Kowalski* — na posadę pomocnika buchaltera w zarządzie okręgowym kijowskim.

W minist. spraw wewnętrznych: Mianowani: p. o. radcy liflandzkiego zarządu gubernialnego, kol. as. *Kaszkadomow* — radcą wydziału administracyjnego radomskiego zarządu gubernialnego; urzędnik V kl. do szczególnych poruczeń przy ministrze, r. dw. *Saburów* — komisarzem do spraw włościańskich wielkiego pow. kaliszkiego gub.

W min. sprawiedliwości: Mianowani: zaliczony do minist. spraw. komend. do rozporządzenia prokur. warsz. sądu okr. tyt. r. *Ort* — towarzyszem prokuratora lubelskiego sądu okręgowego; sekretarz przy prok. radomskiego sądu okr. kand. cesarskiego uniwers. warsz. *Lubowicz* — p. o. sędz. śledczego konskiego powiatu kaliszkiego sądu okr.; kand. do posad sądowych przy symfropolskim sądzie okr. kol. sekr. *Kotlarski* — p. o. sędz. śledczego w 1. ucz. włodzimiersko-wołyńskiego powiatu łuckiego sądu okr.; sędzia pok. 4 ucz. kowień. okręgu, tyt. r. *Herszelman* — członkiem grodz. sądu okr.; p. o. sędziów śledczych suwalskiego

sądu okr.: suwalskiego pow. kol. as. *Smolenski* i miasta Suwałki *Gurwicz* — sędziami śledczymi tychże okręgów i tego samego sądu okr.; komenderowani dla pełnienia obowiązków sędziów śled. kijow. sądu okr.: 4 ucz. czerskiego pow. sekr. gub. *Rudziński*, 4 ucz. radomskiego pow. kol. sekr. *Kotowski* i starszy pomocnik sekr. departamentu min. spraw. tyt. r. *Korasz* — p. o. sędziów śled.: 1-asy — nowo-utworzonego 4 ucz. czerskiego pow.; 2-9-ki — nowo-utworzone 4 ucz. kaniowskiego pow. w okr. kij. sądu okr.; 3-4-1 ucz. hajajńskiego pow. w okr. kam.-pod. sądu okręgowego.

W sądach pokoju: Mianowani: p. o. sędz. śledczego wydziałowskiego pow. suwalskiego sądu okr. kol. sekr. *Archimowicz* — sędzią pokoju m. Maryampola.

× **Koniaszy dworu J. C. Mosch** rz. r. st. ks. Władysław Drucki-Lubecki z powodu choroby uwolniony został od obowiązków dyrektora kancelarii ministerstwa dworu z pozostawieniem go przy obowiązku koniaszego dworu.

× «Praw. Wiest.» w № 122 ogłasza nominacje nowych biskupów sufragánów. Jak zatem donosiliśmy, ks. kanonik *Kazimierz Ruskiewicz* otrzymuje warszawską archidiecezję; ks. prałat *Cyril Lubowidzki* — diecezję łucko-żytomierską; ks. prałat *Antoni Baranowski* — diecezję tełżewską; ks. prałat *Karol Polner* — diecezję kaliszką i ks. *Henryk Kossowski* — diecezję plocką.

× **Nowa ustawa uniwersytecka** została już ostatecznie rozpatrzona w radzie państwa i, jak donoszą dzienniki, wkrótce ma wejść w życie. W główniejszych rysach zaprowadza ona następujące reformy: Władza kuratora okręgu naukowego w stosunku do uniwersytetu rozszerza się znacznie. Kurator ma prawo wglądać w szczegóły życia uniwersyteckiego, czuwać nad wykładem i występować przeciw wszelkim uchyleniom od prawideł. Dalej posiada on prawo zwolywać, kiedy uzna za stosowne, radę uniwersytecką, żarząd i sesję na oddzielnych fakultetach, i sam może w nich brać udział. Rektor według nowej ustawy nie będzie jak dotąd starszym członkiem kolegium profesorów, lecz bezpośrednim ich zwierzchnikiem. Rektor i teraz ma pozostać osobą wybieralną. Rada przedstawia od siebie dwóch kandydatów, a skoro żaden z nich nie zostanie zatwierdzonym przez p. ministra oświaty, wtedy sam minister przedstawia swego do decyzji Najjaśniejszego Pana. Obowiązki rektora trwają lat 4. Zasada wyborów w organizacyi inspekcyi studentów została zupełnie usunięta. Inspektorów naznacza kurator okręgu i oddaje pod bezpośrednią władzę rektora. W liczbie wykładowców nie będzie nadal etatowych doentów, każdy członek akademji nauk będzie miał prawo na równi z profesorami

czytać swój kurs, zawiadomwszy tylko przedtem odcynny fakultet. Liczbę egzaminów nowa ustawa nie zmniejsza i pozostawia egzamin: próbne, konkursowe, przejściowe, semestralne, kursowe (ostateczne) i egzamin na stopień naukowe. Ze stopni naukowych znieścionym będzie stopień kandydata, natomiast będą wydawane dyplomy pierwszego i drugiego rzędu. Egzaminy przejściowe, semestralne i kursowe odbywać się będą przed komisjami, w których prócz dziekana i dwóch profesorów przyjmą udział osoby, wyznaczone przez ministra. Tak samo przy egzaminach na stopień naukowy asystować będą specjaliści.

× **Na zasadzie prawideł, ustanowionych 11 kwietnia 1879 r.**, obywateli guberni zachodnich biorą udział w łozeniu na koszt budowl., dla pomieszczenia wiejskiego duchowieństwa prawosławnego. Powyższe prawidła wywoływały ciągłe skargi ze strony ziemian na nadmierne obciążenie tym nadzwyczajnym podatkiem; w ostatnich zaś czasach, powiadają «Mosk. Wied.», z powodu gorliwych rewizyj zabudowań kościelnych przez zjazdy komisarskie i tworzenia się tegoż powodu aktów, wspomniane skargi stały się tak częste i w wielu razach tyle uzasadnione, że nieraz administracya znajdowała się w kłopotcie jak pogodzić interesy ziemian z wymaganiami prawa. Obciążając obywateli ziemskich, dotychczasowe prawidła nie doprowadzają jednocześnie do zamierzonego celu, wskutek nieumiernej powolności wnoszenia należnych sum i pewnej trudności w ich wysekzowaniu. Z tego powodu, powiada dalej organ p. *Katowa*, w odnośnem ministerstwie wypracowano projekt zastąpienia obecnie istniejącego sposobu zbierania sum od obywateli i włościan, w każdej parafii oddzielnie przez za prowadzenie w zachodnich guberniach specjalnego podatku czasowego na zabudowania cerkiewne, który będzie rozłożony proporcjonalnie na ogół własności ziemskiej z zaliczeniem sum, zebranych dotychczasową drogą. Projektowana zmiana ma na celu uczynić podatek mniej uciążliwym dla ziemian i zmniejszyć wynikające z dotychczasowych prawideł nieprzyjemne stosunki pomiędzy duchowieństwem i obywatelami. Jednocześnie nowy podatek usunąć wyżej przytoczoną zwłokę w odbiorze należnych sum na zabudowania cerkiewne. Projekt został oddany do rozpatrzenia odnośnym władzom.

× **Gubernator wołyński** wystosował do komitatuwo włościańskich (mironych posadników) cyrkul. p. r. z. aby niedopuszczali mieszania się osób trzecich w sprawy pomiędzy włościanami i bankiem włościańskim. Treść cyrkularza, jak go przytacza «Wołyń», przypomina komisarzowi włościańskim, że oni sa-

tyczną ścisłością, że ilekroć hrabia ustawia, zawsze to się dzieje, czego sobie życzy.

Podczas gdy w powiecie sąsiedzi hrabiego nad tem przemyślają, jakbyemu z powrotem zgłotować przyjęcie, on sam biega po Wiedniu, kołacząc kolejno do wszystkich banków, ale nigdzie nie słyszy czerodzielskiego słowa: dobrze. Tu mówią mu, że takich interesów nie robią; tam, że chwilowo brak gotówki; w innym znów banku przysięgają na duszę i ciało, że już oddadzą zaprzestali pożyczkę mieszkańcom Galicji, gdyż tamtejsze stosunki narazity ich niejednokrotnie na ciężkie straty. Gdyby hrabia choć w jednym banku, zamiast jalonej grzeczności, ujrzał był bodaj promyk nadziei, to niewątpliwie, pychę z serca zrzuciwszy, niby zaraz poprosił p. Wolewicz, by z nim poszedł do tegoż banku i poręczył za niego. Nie usłyszawszy jednak nigdzie obietnicy, musiał, rad nie rad, ważną sprawę, która go głównie do Wiednia sprowadziła, zachować na dnie swego serca, i pomyśleć o powrocie.

Właśnie gdy na dzień przed wyjazdem wiele zafasowany wszedł do hotelu, portyer oddał mu depeszę. Rozpłeczłował ją zaraz w sieni i czytał.

«Dowiedział się z dzienników, że J.W. pan hrabia bawi obecnie w Wiedniu, gdzie

dla dobra kraju tak wielkie odniósł zwycięstwo, zgłaszałem się z prośbą, by, do domu wracając, raczył J.W. Pan hrabia łaskawie w miesiąc się zatrzymać i mnie o tem zawiadomić, gdyż chciałbym mu zakomunikować bardzo ważną sprawę. Uniżony służą — Kampf, dyrektor banku powszechnego».

Hrabia po dwakroć uważnie depeszę odczytał, i w reku ją trzymając myślał:

— Wprawdzie jest tam u mnie kilka weksłów niezapłaconych, lecz nie sądzę, by o nich chciał ze mną mówić... Ci panowie bankierzy, ilekroć żądają pieniędzy, bywają niegrzeczni, a ten, nawet w depeszy, nazywa mnie «jaśnie wielmożnym» i podpisuje się «uniżonym służą». Nie, nie, on chyba nie o wekslach chce mówić... On ma jakiś inny interes, i prawdopodobnie mnie potrzebuje. Zobaczmy.

Nazajutrz deputacya ruszyła z powrotem do kraju. Z początku czas płynął im dość oziębiało, w wagonie bowiem, prócz nich, nikogo więcej nie było, a na dworze od rana tak było, że nawet oni nie miało się na czem zatrzymać. Dopiero nie spodzianka, która ich spotkała na pierwszej stacyi w kraju, mogła nie tylko zaspokoić czoła rozjaśnić, lecz także duszę trwać radością napojnić.

Gdy konduktor drzewiczki przysmykał, da-

ło się słyszeć głośne wołanie na przodzie:

— Usz! usz! *fertig!* gotow! usz!

— A co? — zapytał hrabia z miną tryumfującą.

— A co? — powtórzyli trzej jego towarzysze, i jak na komendę rzucili się wszyscy do okna, które było otwarte.

Na dworze raz jeszcze zawołał głos: Usz! *fertig!* gotow! usz! — poczem trzeci raz zadzwoniono, i pociąg ruszył ku tym stronom, gdzie wdzicznali obywatele z bijącym sercem wyglądali swoich wyślaników.

Hrabia, cygaro zapalając, rzekł z zadowoleniem:

— A więc starania nasze nie były marne! Niech tylko ci panowie nauczą się lepiej po polsku, aby zamiast «usz» wołać «już», a wszystko będzie dobrze.

— A komu to zawdzięczamy, mocium panie, jeżeli nie panu hrabiemu? — p. Wolewicz zapytał.

— Pewnie, mosterdzieju, że tylko panu hrabiemu — potwierdził p. Rakowski — bo gdyby nie pan, wszystko byłoby zostało jak dawniej.

— Tak, tak, *beim Allen, kurs gesagt!* — zakończył p. Sowiński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dziny śpiewaka «Halki». Drugą wystawą, która rok co roku odbywa się w Warszawie, jest wystawa inwentarza gospodarczego i przedmiotów związanych z nim mających. Zdałoby się, że termin roczny jest za małym dla zgromadzenia okazów i nawet za uczynliwym dla eksponentów, jednakże liczba wystawców progresywnie się zwiększająca, dowodzi jasno, że wystawy takie są pożyteczne i poważnie interesują ziemian. Obecna wystawa robi bardzo dobre wrażenie. Każdy dział inwentarza jest reprezentowany przez liczne okazy, a w ich liczbie spotykamy też i analizę do zagranicznych hodowców. W oddziale maszyn pierwsze miejsce zajmują firma Lilpop, Rau i Loewenstein, zwraca też ogólną uwagę wystawa elektrotechniczna p. Abakanowicza. Jednocześnie odbywają się ciekawe dla ziemian próby odgryzania kubiną, podług systemu dra Traita.

Komisja egzaminacyjna. Z powodu zapadłego postanowienia, aby wszyscy służący na tutejszych drogach żelaznych, o ile mają styczność z publicznością, posiadali język państwowy, przytłuszcz inspekcji rządowej drog żelaznych, ustanowiona została, jak donosi «Kur. Codz.», komisja egzaminacyjna, przed którą kandydaci do posad kolejowych przed otrzymaniem nominacji będą musieli składać odpowiednie egzaminy ze znajomości języka rosyjskiego. W skład rzeczonoj komisji wchodzi: pomocnik inspektora w charakterze przysługującego, inspektorzy uczestkowi każdej linii i oficer zarządu żandarmsko-policyjnego jako członkowie. Komisja w jeden dzień każdego miesiąca zajmować się będzie słuchaniem egzaminów zgłaszających się kandydatów, którzy po zdaniu odpowiednim egzaminu dopiero będą mogli być przeznaczani na posady etatowe. Obowiązkowa znajomość płynna języka państwowego wymagana jest od naczelników dyktansów, kontrolerów, zawiadowców stacji naczelników depu, mechaników telegrafu, telegrafistów — dozorców zaś drogowi, pomocnicy zawiadowców, kasjerzy, ekspedytorzy, nadkonduktorzy powinni umieć mówić dobrze, czytać i pisać po rosyjsku, nakomnie maszyniści, pomocnicy, palacze wagonów i wszelka niższa służba kolejowa obowiązana jest rozumieć i mówić po rosyjsku. Nadto zarządy dróg żelaznych winny zastrzeżać w kontraktach z utrzymującymi bufety stacyjne, aby służba bufetowa znała język państwowy.

Kursa języków nowoczesnych dla kobiet. Ks. Masalska otrzymała pozwolenie otwarcia w Warszawie kursów dla kobiet pod następującymi warunkami: 1) aby wykładane były tylko języki cudzoziemskie i rosyjski, z wyłączeniem polskiego; 2) aby były ściśle określone: programat nauk, sposób wykładu, warunki przyjęcia uczennic i organizacja egzaminów, i 3) aby na kursa przyjmowano tylko uczennice średnich zakładów naukowych (rządowych) lub posiadające świadectwa na domowe nancyjceiki.

Epilog. Donosiliśmy już o przegłosowaniu kandydata «Now. Wr.» p. Kocetowa (Rusk. Stranica) w klubie rosyjskim. Stronicy jednakże p. korepudenta nie chcieli dać za wygrane, postanowili raz jeszcze spróbować zwycięstwa dla swojego kandydata. Nadaremnie jednak. Świeża to poważka p. Kocetowa opowiada inny korepudent «Now. Wr.». Przedej przegłosowania 17 osób podał protest. Komitet zarządzający postanowił oddać tę sprawę na sąd ogólnego zebrania. W oznaczonym dniu, 26 kwietnia, zebrala się niezwykła liczba członków — 230. Czterech profesorów, pp. Nikitinski, Budhowski, Czudnow i Jefremowicz przeszło 2 godziny do czasu braku taktu, podstawy patriotyzmu i «szusności w tem skandalicznym czabalowaniu». Krasomówno nie wiele poskutkowało wazakie: poprzeczna uchwała klubu względem p. Kocetowa «zatwierdzona została ponowna większością. 130 głosów oświadczyło się za, 97 przeciwko ostracyzmowi.

Ogród zoologiczny został otwarty dla publiczności we wtorek d. 17 czerwca. Uroczystości poświęcenia dopełnił k. Chmiński. Na początku ogród posiada niezłą jeszcze kolekcję zwierząt, lecz niezadługo zwiększy się ilość okazów, już to drogą kupna, już to ofiarą kilku obywateli ziemskich, którzy przyoblebili dostarczyć. Niektóre egzemplarze fauny krajowej. Niezaprzeczenie należy się słowo uznania organizatorom, którzy tak przedkierowali iść dzieło, lat tyle naprzód oczekiwane przez mieszkańców Warszawy.

Z pracy. Rozeszła się pogłoska o powstaniu w Warszawie nowego planu, poświęconego przeważnie sprawom krajowym. Ma to być dziennik

na szerszą skalę, koncepcja już podobno została udzielona i wydawnictwo rozpocznie się prawdopodobnie jeszcze w r. b. Mawia tu o nowej fazji dwóch plan, z których jedno uprawia humorystykę.

Z PROWINCYI.

∞ **KRÓLESTWO.** Przytaczamy z «Gaz. Pol.» niektóre dane ze statystyki w Królestwie. Nazwa miasta i miasteczka prowincjonalne, pod względem administracyjnym, dają się podzielić na dwie kategorie, to jest: na tak zwane właściwe miasta i na osady. Pierwszych cyfra wynosi w Królestwie (według wykazu urzędowego, zbieranego dla komisji, obradującej o samorządzie) 125, drugich 327. Ludność tych miast i osad w roku 1880, według tegoż wykazu wynosiła: 1,694,638, z której to cyfry na miasta wypada: 1,159,251 głów, na osady 525,587 jednostek. Żydów w samych miastach, bez osad, zamieszkuje 402,676 osób, o ile jeszcze cyfry powyższego wykazu są wiarygodne. Pomiędzy temi miastami takich, które mają 5,000 i więcej mieszkańców, jest przeszło 40; mających zaś od 5 do 10,000 jest 55. Do najludniejszych, rzecz prosta po za Łodzią, należą miasta gubernialne, których, jak wiadomo, jest 10. Z tych Lublin ma 29,000; drugi po nim z kolei Plock, 22,012; trzeci Piotrków 18,230; czwarte Suwałki 17,099, piąty Kalisz 15,137, szósty Łomża 13,029, siódmy Radom 12,488, ósme Kielec 11,369 i na koniec dziewięte Siedlce 11,056 mieszkańców. Pomiędzy miastami niegubernialnymi są najludniejsze: w guberni warszawskiej Włocławek liczący 12,415; w kaliskiej Ożarów, mający 9,175 mieszkańców; w lubelskiej Hrubieszów z 8,153 mieszkańcami; w piotrkowskiej: Łódź 100,000; Częstochowa 15,549 mieszkańców; w suwalskiej Kalwaria 9,438 mieszkańców i w siedleckiej Międzyrzec z 9,777 ludności.

∞ **KOWNO.** «Kowien. Gubern. Wied.» opowiada o następujących faktach, charakteryzujących agrarne stosunki w niektórych okolicach kowieńskiej guberni. W majątku Burbiżkach w wilkomierskim powiecie tłum, złożony z 40 włościan, wybrał się w nocy na 21 kwietnia z drągami i toporami, aby rozwalic szluzę spalonego młyna, należącemu do właściciela majątku, p. Wclawowicza. Cztery jednak wystrzaliły z fuzji rozprzedyli napastników. W innem znów miejscu, w majątku Linkowiec (rosiejskiej pow.), należącym do r. s. Filaretowa, d. 25 kwietnia włościanie rozwalili świeżo zbudowany dam dla lesnika. Sprawę oddano towarzyszkowi prokuratora rosijskiego powiatu.

∞ **Z DYNABURGA** piszą do nas: Więcej niż od roku egzystuje u nas spółka spożywcza urzędników kolei żelaznych, utworzona z inicjatywy dyrektora dynaburgowitebskiej kolei p. Friede. Ponieważ mieszka tu bardzo wiele kolejowców, bo z czterech zbiegających się w Dynaburgu kolei, spółka taka była rzeczywiście potrzebna i po pierwszym roku istnienia dała członkom, wnoszącym 10 rubli najmniej, do 20% dywidendy. Z powodu, że sklep spółki umieszczono w jednym z budynków dynaburgowitebskiej kolei żelaznej, a więc daleko od środka miasta, korzystać z niego dla wielu niepodobna. Wprawdzie w przeciwnym wypadku przybyłyby wydatki za najm lokalu, ale to zrównowazyłoby się może większą ilością uczestniczących w spółce. Tenże p. Friede stara się obecnie o urządzenie klubu urzędników kolejowych, który, jeśli się urzeczywistni, jako punkt łączny ludzi służących na różnych kolejach, nie małe odda usługi. Dążność do łączenia się tutejszych mieszkańców wyraża się w jeszcze kilku towarzystwach. We wrześniu 1882 roku utworzyło się tu towarzystwo lekarskie, łączące z górą 30 członków i zbierające się raz w miesiąc, z wyjątkiem dwóch miesięcy letnich. Prezesem jest obecnie dr. Fijałkowski. Towarzystwo to miewa odczyty naukowe, urządziło sekcję badającą zdrowotność miasta, posiada biblioteczkę z kilkunastu dzieł medycznych i do 200 rubli w kasie. Mamy okrom tego towarzystwa dramatyczne, dające wieczorki artystyczne i amatorskie przedstawienia na rozmaite dobroczynne cele; towarzystwo ochotniczej strazy ogniowej; towarzystwo pomocy dla biednych uczniów szkół realnej i na koniec 8 klubów: miastowy i dwa wojskowe. Lubo w Dynaburgu istnieje jeden tylko średni zakład dla chłopców, liczy on zaledwie

250 uczniów. Za szczyt to jak na nasze sześćdziesiąt-tysięczne miasto; tembardziej, że oprócz klasycznego gimnazjum w Witebsku innych zakładów średnich gubernia nasza niema. W bardzo bliskim sąsiedztwie, bo w miasteczku Grzywie oddzielonym od Dynaburga tylko Dźwiną, a więc tworzącym rodzaj jego przedmieścia, jest szkoła z kursem progimnazjalnym. Ale ponieważ tam już Kurlandya, a więc język wykładowy w szkole tej niemiecki, i ponieważ dostęp do Grzywy dla przyczyn, od nas niezależnych, często jest utrudniony, zaledwie więc bardzo mała ilość mieszkańców Dynaburga może z niej korzystać. Jest i dla dziewcząt gimnazjum, a w Grzywie szkoła sześcioklasowa, też niemiecka. Mamy na koniec trzy księgarnie, dostarczające i książki do czytania, i na tem się kończy pokarm dla umysłowej inteligencji tutejszej. Wspomnieliśmy o Grzywie, oddzielonej od Dynaburga Dźwiną. Jako miasteczko Innej guberni ma ono osobny zarząd, osobną policję, osobną jurysdykcję. Nie jest połączone z Dynaburgiem mostem, zapewne dla tego, że ten ostatni wydłużając brzeg swój przewodził most (długość 3,000 rubli rocznie) lepiej wychodzi przy nieistnieniu mostu. Za drugi brzeg, należący już i wszystkie grunta grzywskie do obywatela von Oettingen, czy przewoźnicy płacą 2,000 rubli. Z przytoczonych cen można widzieć, iż komunikacja przez Dźwinę łódkami jest ożywiona. Nie zawsze jednak mieszkańcy Grzywy mogą korzystać z przewozu lub naturalnego lodowego mostu w zimie i na wiosnę, w jesieni, a niekiedy i w lecie w czasie silnych wiatrów muszą udawać się do mostu warszawsko-petersburskiej kolei żelaznej, oddalonego od Dynaburga i od Grzywy o wiorst kilka i zatrzymującego powozy dla przepuszczania pociągów nieraz na czas dość długi. Ale nie tylko tym haraczem, opłacanym przeważnie przez biednych mieszkańców Grzywy, żyjących się w Dynaburgu z pracy rak, lub udających się tam po niezbędne sprawunki dojecha Dźwiną, każdej prawie wiosny otacza ona miasteczko wodą; odrywając je takim sposobem na parę tygodni od świata, często zaś zalewa nawet ulice, burząc niektóre domki i zniewalaając wielu mieszkańców, wynosić się z mieszkań na poddasza. Dynaburg znajduje się na niższym brzegu Dźwiny, ale zabezpieczył się od jej wylewów potężnym murem. Ludność Grzywy, składająca się przeważnie z żydów i rosyjan «starobrodawców» i z mniejszej ilości litwinów, Niemców i litoszy, szacują na 6 lub 7 tysięcy. Ścisłe obliczenia nie była od bardzo dawna. Przed niewielu laty grzywscy mieszkańcy stanowczo oparli się popisowi i uszło to im bezkarnie dzięki małej sile tutejszej policji, utrzymywanej wyłącznie tylko przez wspomnianego p. v. Oettingen i składającej się z policmajstra, jego pomocnika, pisarza i jednego stróża policyjnego. Katolicy ma Grzywa do 1,500, kościołek tymczasowy bardzo ubogi, ale dzięki usilnej staranności miejscowych księży i ofiarom prywatnym, muruje się powoli kościół daleko większy i okazalszy. Na zakończenie dodam, że chociaż mają oja już maj, nie mamy jeszcze letniej pogody: zimno, częste deszcze, a w dni suche wiatr zasypuje ochył tumanami pyłu. Wynajmują się już jednak letniska mieszkancom. W Pohlance, o pięć wiorst od Dynaburga, gdzie hrabia Zyberg-Plater zbudował w lasku sosnowym nad brzegiem Dźwiny czterdziestą kilka wili, mało już z nich zostało niezajętych. Uroczy to lasek, i dzięki okoliczności, że Pohlanka dwa razy dziennie nie komunikuje się parostatkami z Dynaburgiem, życie w niej jest wygodne i nie nudne. Kosztem p. Zyberga-Platera buduje się obecnie w tymże lasku na wzgórzu, otoczonym ze wszystkich stron gęstwiną sosną, zakład dla osób, potrzebujących leczenia się kumyssem i kiedrem, z 48 świeżymi ciekami, otaczającymi bardzo obszerną salą wspólnego użytku dla wszystkich mieszkańców zakładu, z zakrętemi do schłodzenia wpływów powietrza białkami, z najszczęśliwostwo uwzględnieniem warunków higienicznych, tak niezbędnym dla chorych, bawiących na kuracyi.

Kl. K.

∞ **Z ROBRUJSKA** piszą do nas: Nie-

dawno odbywały się u nas posiedzenia, pierwszej kadencji, sądu okręgowego mińskiego z udziałem jury, druga przypada na wrzesień. Spraw tym razem osądzono bardzo mało, zeszło tylko, i to mniej ważnych, zapewne dla oświecenia przysięgłych i publiczności z nową metodą sądownictwa. Jako szkoła życia publicznego dla ludu, sąd z sędziami przysięgłymi przyniesie bez wątpienia z czasem wielką korzyść rozwojowi społecznemu, obecnie zaś, jako sposób wymiaru sprawiedliwości, przy przewadze wśród przysięgłych klas niewykształconych, nie wiele, jak się zdaje, odpowiada pojęciom istotnego sądownictwa. I u nas, jak wszędzie widzieliśmy dotąd, procent włóściarza i mieszczańskiego przemaga między sędziami; na posiedzeniu, którego byliśmy świadkami, z dwunastu sędziów—chłopów było dziewięciu, jeden mieszczanin i dwóch ze szlachty. Nieszczęśliwi kmiotkowie oszołomieni dekoracyami oficjalnymi sali, mundurami i ordami, powagą urzędową sędziów koronnych, obecnością duchownych i publiczności, wyraźnie tracili głowy i mieli bardziej zestraszane miny, niż indywidua siedzące pod strażą na ławie oskarżonych. Zdaje się, iż stopniowe powolne wprowadzanie żywiła włóścińskiego do jury, byłoby korzystniejsze i dla kształcenia klas niższych i dla wymiaru sprawiedliwości; dziś przysięgli sędziowie są echem prezydenta sędziów koronnych, kierującego przebiegiem sprawy, indagacyjną, przytaczaniem punktów kodeksu i wywierającą bezwiednie wpływ moralny na sędziów przysięgłych, którzy przeważnie w całym tem przedstawieniu odegrawali rolę figurantów, *mutae personae*, a czasem tylko ich elekcyjny prezes, jakis stary emeryt, nadworny sowietnik z krzyżami i szamowanym kornierzem, co go właśnie na tę godność wyniosło, odezwać się nieśmiało zapytaniem do обвинёного, "to przecie i on musi znać każde swe słowo, będąc odpowiedzialnym za odcrośnienie sądu, spowodowane jego skomplikowaną indagacją i bezowocnym wyzywaniem nowych świadków. Obwinieni u nas nie mieli prawnych obrońców, przemawiali sami, niektórzy recydywiści z wielką czelnością i wprawą, lecz jeden młody człowiek, z duchownego stanu, który po raz pierwszy zasiadał na ławie podsądnych, dopuszczając się kradzieży z podomowej wspólnika, otrzymałby zapewne łaskawienie lub zmniejszenie kary, w razie dobrej obrony, czyniącej nacisk na łagodzące winę okoliczności. B. Obr.

o Z NAD TYKICZA piszą do nas: Brak pracy i ciężkie warunki egzystencji, w jakich pozostaje tujejszy rzemieślnik, zebrał ich wszystkich razem w Kijowie w dniu 8 maja na zwolany przez rzemieślników w wiec, na którym obok osądzenia spraw, wchodzących w zakres ich profesji, postanowili prosić u władzy o pozwolenie utworzenia oddzielnego stanu rzemieślniczego. Wylaczając mieszczań, chcieli ulżyć sobie, przy braku pracy, ogromnego opodatkowania, jakie na nich mieszczańską uprawa nakłada. Ta ostatnia, dowiedziawszy się o tem, wystąpiła z wprost przeciwnym staraniem; obawiając się, aby ogromne niedobory z lat wielu nie były dopelniane z podatków mieszczań, prosiła, aby połączyć w jedno obydwie zarządy (*uprawy*) mieszczańską i rzemieślniczą, co ułatwił ma dziś połączone z wiela trudnościami zbierania powinności państwowych i gminnych. Brak pracy i wszelkich zarobków w naszej prowincji połączone jest ze znacznym zastojem handlu i braku kredytu, jakich oddawna nie pamiętamy; kilkoletnie ożywienie jednej z najbogatszych krain państwowych i ruch dość znaczny — wywołało przecięcie jej paru ważnych linii kolej, do czego nie mało przyczynił się upadek waluty naszej monety, przez co ceny na pniecie podwoiły się, a zapotrzebowanie jej zagranicę było ogromne. Produkt już na polu był sprzedawany, a producent nie potrzebował szukać na niego kupca, sami się oni nawijali i przez cały rok, a szczególnie, zaczynając od kontraktów kijowskich, kupcy wielki lub małej, agenci i komisarze rozmaitych domów handlowych rozjeżdżali po drogach i

przez całą wiosnę i akupowali pamięte, podnosząc jej cenę jeden przed drugim. Stan taki kilkoletni wzbogacił niejednego producenta, a cena dzierżaw domów do cen bajecznych. Płacili za dzierżawę tak szlachta jak i żydzi, licząc na przyszły urodzaj, biorąc naprzód pieniądze za pniecie, a nieraz sprzedając posiew paroletni. Lat parę ostatnich sprowadziło straszne rozczarowanie. Przy nieurodzaju nastąpił upadek cen podniesionych na pniecie, a w roku obecnym brak zupełny jakiegobądź jej zapotrzebowania. Wielu przez to gospodarzy znalazło się w wielce krytycznym położeniu, dawniej wydawane kontrakty na sprzedaż pniecia dziś już u nas przestały być gwarancją ubezpieczającą ostrożnego kupca, a kredytu innego jak żydowski nikt prawie nie posiadał. Na kontraktach w tym roku, jak wiadomo, nie robiono żadnych większych sprzedaży i od tego też czasu żaden kupiec nie dopytuje się o pniecie, a tymczasem i na urodzaj są jakieś takie nadzieje. Łany gęste pniecia ukraińskiej wyglądają pięknie, mienią się swą świeżą zielonością rozmaitych odcieni, ale zboże żadnego nabywcę nie znajduje, zastraszając swych producentów, bo port odeski przeladowany jest dotąd kilku milionami czterdziu zeszlorocznej pniecia. Jan Rgoewski.

o Z PROSKUROWA piszą do nas: Wiadomo, jaką rolę odgrywa przeróbka buraków w naszych stronach i jaki ma wpływ obywateli na bogactwo tujejszych okolic. Prosperujące dotychczas cukrownie uczyły się w tym roku zagrożone upadkiem cen na cukier, wynikłym, jak się zdaje, z nadmiaru produkcji tego towaru. Mówimy: jak się zdaje, ponieważ są optymiści przeczący temu i dowodzący, że statystyka myli się w podawaniu cyfr. Dowodzenia te mają nawet pozory słuszności, ale z drugiej strony trudno wywnieść inne przyczyny tak gwałtownego i trwałego upadku cen na towar, który dotąd trzymał się do zbytku nawet wysoko. Zwaląc to wszystko na wybicie spekulacji będzie chyba dobrowodem ludzkiem się. Otóż dotąd dla wielu fabryk cukrowych z mniejszym kapitałem niebezpieczeństwo leżało, jak powiedzieliśmy, w upadku cen, wynikłym z nadmiaru produkcji cukrowej. Wrazie zupełnego nieurodzaju buraków niebezpieczeństwo to zmieni się bodaj na gorzkie, na częściowe powstrzymanie produkcji. Zównowazyłoby to znowu na czas jakiś zaofiarowanie z pnytem, ale przy tem balansowaniu zachwiałaby się nie jedna fortuna i nie jedna zapewne firma istnieć by przestała. W interesie nie już jednostek i firm, ale kraju całego gorąco wypada pragnąć, aby oba te niebezpieczeństwa minęły szczęśliwie, bo choć węzły są niewidome, ale nie ulega wątpliwości, że z losami fabryk cukrowych związane są ściśle poważne interesy naszych gubernij. Są też poważne obawy o przyszły urodzaj, trudno jednakże dzisiaj ocenić wielkość niebezpieczeństwa tego. Wiadomo, że przeszłoroczny nieurodzaj tem ciężej dał się uczuć, że jednocześnie brakło popytu. Otóż obecnie istnieje fakt rzadki, a może nigdy jeszcze nie był. Gdy o pniecie i inne gatunki zboża nikt się nie pyta nawet, owies stoi w równej niemal cenie z pnieciem, i płaci się do sześciu złotych za pud. Pochodzi to z tad najpierw, że oddawna już koń uszuwa z gospodarstw wiejskich woli i stopniowo zajmuje jego miejsce. Powtóre, owies każdy większy właściciel się przeważnie dla własnej potrzeby, a główny nacisk robi na pniecie. Włoszanie z musu robią to samo. Kiedy więc w całym długim szeregu lat u urodzajnych wypadł jeden rok nieurodzajny i owies zebrano mało, a apetyt koński nie zmniejszył się, pomyłka każe się drogo opłacić. Biedne koniki włoszańskie wyglądają już dziś tak nędznie, że aż smuto na nie patrzeć, a co by się stało z nimi w razie nieurodzaju, łatwo przewidzieć. Tymczasem włoszanie bez końca przestają być gospodarzem. W najwzajemnym więc stopniu spragnieni jesteśmy deszczu nawet my, mieszkający Proskurów, nie śniący, ani śniący. Bądźcie to nawet z naszej strony ofara, o okropności której nie mają nam wyobra-

żenia ci, co nie widzieli nieprawytych naszych topieli ulicznych. Tak, nie przesadzam, są to istote topiele, bagna grzańskie i sradziwe... Na dowód mogą przycisnąć cyrkulara b. sprawnika w Proskurowie, który, "zasmuknięcie dostrzegłszy upodobanie mieszkachów nie tylko w kalużach błota, ale i nawozu, gdzie formalnie utopił się można, upomina poważnie obywateli miasta i zaleca pp. cyrkulowym przestrzegać, aby nadal zabraniali wyrzucania błota na ulicę. Niechaj nam wierzają jednak czytelnicy, że ta troskliwość nie odpoła żadnego skutku. A. Poręka.

o Z WOJNYA piszą do nas: Zytomierz gubernialne miasto Wołynia, czywił się w przeszłym tygodniu na chwilę dość liczny zjazd miejscowego obywatelstwa. Wskutek bowiem Najwyższego Ukazu z d. 17 stycznia b. r. podniesiona nieć została, w całym cesarstwie, opłata państwowego podatku z dziesięciny, tak, że obecnie na gubernię stanowi ona sumę 348,100 rs. Otóż dla sprawiedliwego podziału podatku pomiędzy powiaty i pojedynczą własność ziemską, tak obywatelską jak i włóściańską, wezwanych zostało wskutek wyżej wymienionego Ukazu, po 3 obywateli z każdego powiatu, którzy mieli zasiadać z prawem głosu pod prezydencją miejscowego gubernatora, w połączonej komisji, składającej się z dawnej gubernialnej komisji rozporządzającej (*rasporiaditelnoj*) i członków komitetu do spraw włóściańskich. Posiedzenia więc te były dość liczne, choć niestety i nie wszyscy zanimowani przez gubernatora delegaci, stawili się na wezwanie. Do publicznych wyborów na delegatów nie dopuszczono, lecz przynależny, że wybór dokonany przez wyższą gubernialną władzę, był dość trafny. Wszyscy wezwani obywatele, zrozumiałwszy ważność swego zadania, trzymali się solidarnie pomiędzy sobą, nie weszczali dyskusji o żadnych postronnych kwestiach, bolesnie ich jednak dotykających, i wogóle okazywali wiele taktu i umiarkowania. Pracowali oni wyłącznie nad przedmiotem przedstawionym do ich rozpatrzenia, bo pojeł od razu, że ten pierwszy krok uczyniony przez administrację, w celu zaspokojenia ich zdania, może mieć ważne skutki na przyszłość. Sam zaś przedmiot nie był tak łatwy, jakby się spodziewać należało. Nie wiem czy jest druga gubernia podobna do Wołynia w obecnych jego granicach, która by przedstawiała taką różnorodność gleby i warunków ekonomicznych. Komuż zaś óno mogą być lepiej znane, jak nie przedstawicielom większej własności ziemskiej, ze wszystkich powiatów. Północna część Wołynia granicząca z gubernią grodzieńską i mińską, czyli tak nazywane Polesie, różni się pod każdym względem od środkowych powiatów Wołynia, a tem bardziej jeszcze od południowych graniczących z Podolem. Niedostępne błota, moczary, hale i piaszki poleskie, porastające niską sosną, czyż mogą się równać z obszernymi stepowymi łąkami pokrytymi złościami pniecią i plantacjami buraków, południowego Wołynia w niczem nieustępującego sąsiadom: Podolowi i Ukrainie. Opodatkowanie też biednego Polesia i bijnego Wołynia powinno być zupełnie odmienne. Zrozumiano to doskonale na posiedzeniach głównego komitetu, a szczególnie na sesjach komisji, do której wybrano po jednym delegacie powiatowemu, a która się odbywała przy udziale członka komitetu włóściańskiego, w mieszkaniu gubernialnego marszałka szlachty S. A. Uwarowa. Mimowolnie wyrwały się tu zdania, w których dźwięczało czasem obojętne stroności, Delegacie biednego poleskiego powiatu owruckiego, pozbawionego w dodatku wszelkich komunikacji, co chwila rebili przymówki bogatemu powiatowi starokonstantynowskiemu zupełnie jednolitemu co do swej gleby i istnie plynącemu mlekiem i miodem. Lecz dobru mówi stare francuskie przysłowie (*du choc opinions jaillit la verite*). Otóż rzeczywiście, że starcia zdań wyszła i prawda na jaw. Przyjęto protokolarnie za zasadę, najniższ opodatkować przestrzenie lessne, ocenić ziemie orną podług miejscowości (klasy), po-

twierdzonej przy włączeniu włościan, dać prawo podkormiowym powiatowym, o stwierdzenie których należy prosić, przenoszenie oddzielnych posiadłości ziemskich z jednej miejscowości (klasy) do drugiej, co jednak ma być zatwierdzone przez plebiscum głównego komitetu; dalej postanowiono nie dopuszczać, aby, jak to się dotąd praktykowało, własność ziemską obywatelską, zalążona była do wyższych miejscowości a włościanka do niższej, co jest pozostałością arbitralnie przeprowadzonej u nas reformy włościańskiej. Dla przygotowania tych prac komisyja zdecydowała odczytać się do jesieni. Wszystkie te postanowienia uzyskały większość głosów potwierdzenie głównego komitetu, i woliński gubernator zaprowadził następny zjazd na piernasze dnię października, na co się wszyscy zgodzili. Niepodboda mi przemilczeć tutaj o oświadczeniu ministra finansów, jakoby na Wołyniu około 2 milionów dziesięcin ziemi ukrywa się przed opodatkowaniem. Trudno pojąć, na czym widać ministerstwo, a raczej wydział fiskalny opiera swoje przypuszczenie, bo specjalnego pomiaru rządowego czyli właściwej triangulacji Wołyni jeszcze nie posiada, wiele dóbr prywatnych na Polesiu szczególnie, gdzie przestrzenie są ogromne, nie mają jeszcze map geometrycznych swych posiadłości, pomiary znów włościańskie dokonane przy uwłaszczeniu, grzeszą znaną wszystkim niedokładnością; przestrzenie wreszcie pod nieużytkami nie podlegają podług prawa żadnej opłacie, a to tworzą na Polesiu nieprzejrzaną obszar, zajęte przez błota, bagna, moczary, jeziora, piaski itp. Dla tego więc nie przyjęto propozycji, aby powiatowi delegaci, pomagali w odkrywaniu podobnych niby utajonych użytecznych przestrzeni, przeciwnie postanowiono prosić u rządu, żeby teą, których wypadkiem wykryje u siebie pewną liczbę dziesięcin nieopodatkowanych i poda o nich wiadomość do izby skarbowej, wolny był od wysokich kar przewidzianych przez prawo. J. D. K.

o ZYTOTMIERZ. «Zaria» wydrukowała w tych dniach zaproszenie faktu podanego w «Rus. Jewr.», a powtórzono przez inne pisma w tej liczbie i «Kraj». Jakoby szewc zytomierski Suchocki porwał 4-letnią dziewczynkę żydowską, aby użyć jej krwi na lekarstwo dla leżącej żony. W całym opowiadaniu faktycznie jest tylko prawdy, że szewc Suchocki, obywatelski 2-letnią dziewczynkę bez opieki, bieżącą po środku ulicy, przeniósł ją na rękę na trotuar, chcąc uchronić przed nadjeżdżającą drożką. Kieda zaś dziewczynka znów zaczęła się bawić na środku ulicy, Suchocki, wziął ją na ręce i rozpytywał obecných żydów, czyje to dziecko i gdzie są jego rodzice. Ponieważ nikt nie interesował się dzieckiem, S. zabrał je do domu, i po drodze mówił wszystkim spotkanym Izraelitom, że znalazł zabłąkaną dziewczynkę. W drodze dziecko zasnęło na rękę, przyszedłszy zatem do domu, położył uspiąną dziewczynkę na łóżku, a gdy za chwilę zgłosiła się Ryfka Sucha, której dziewczynka była na wychowanie, Suchocki oddał jej zupełnie zdrową wychowankę. Zasnęła to sama Ryfka Sucha, jak również i to, z nikim nie mówiała, aby Suchocki wziął dziecko z jakim występkiem zamiarem. Zna Suchockiego również nie jest bezdzietna, lecz przeciwnie ma 10-letnią córkę. Czy zatem fakt jest tendencyjnie zmyślony.

o LUCK. W tutejszym mieście powstał projekt utworzenia gimnazjum męskiego o gło-wa miasta postarał się o pozyskanie na ten cel fundusz, zapisanego przez jednego z zamożnych polskich na stypendya dla polskiej młodzieży, katechetyj się w różnych zakładach naukowych. Fundusz powyższy długi czas leżał bez użycia, a teraz, z pewnym zastrzeżeniem, został przydzielony głowie miastu w razie zatwierdzenia licealnego gimnazjum. Opowiadawczy fakt, korespondent «Kijewsk. przetyczka», nie jest wazny w równej mierze cieższą, niż o otworzenia gimnazjum. W korespondencji odrywa się obawa, ażeby projektowany zakład naukowy nie stał się «żydowskim», jak np. szkoła realna w m. Białym i gimnazjum w Odesie, gdzie żydów jest od 70-85%. Korespondent powiada dalej, że środki utrzymania nie są tak łatwe do zapewnienia. Na przyzwoicie ofiarę liczyć nie można. Opłata za naukę będzie obciążała na bieżące potrzeby gimnazjum; subsydium zaś miejskie czyni cięższym spadnie na chłopców, stowarzyszących w miejsce klas konsumtów, którzy wyrzynają się wszelkie podatki. Wreszcie korespondent wyraża uwagę, że egzekutor testamentu, polski hrabia,

zastrzegł sobie pewien wpływ na kierunek nauki. Korespondencja jest o tyle oryginalna, iż w dowodach «anti-gimnazjalnych» przedstawia oświadczenie «niezbędności» oświecenia miasta.

o Z MOHYLOWA PODOLSKIEGO pisał do nas: Oczekiwany dobry urodzaj wpłynęł zapewne cokolwiek na zmniejszenie droższyny, na którą cierpi nasze miasto. Oto kilka przykładów: za funt masła płacimy 60 kop., a w zimie cena tego produktu dochodziła do 90 kop., para kur kosztuje 1 ra. 90 kop. Inne artykuły spożywcze wzrosły również nieopornie w cenie, w tej liczbie i warzywo, którego najwięcej dostarczają nam bułgarzy — kolonisci zamieszkali na Besarabkim brzegu Dniestru, w bliskim sąsiedztwie z Mohylowem. Za jeden np. kafałor płacimy 40 kop. Lecz nie same tylko wiktualie podskoczyły tak znacznie w cenie; tyczy się to i innych artykułów niezbędnych w codziennym życiu. Szażeń drzewa np. dębowego, a zwłaszcza grabowego (najbardziej tu poszukiwanego na opał) dochodzi do 50 rs., ceny mieszkań tak są wygórowane, iż za lokal złożony z kilku pokoi płaci się 600 rs. i więcej, sama nawet woda do picia, dostarczana przez woźniów, znacznie podrożała. Wina za te droższyny spada w znacznej części na utrudnione komunikacje, Mohylów bowiem nie posiada dotychczas ani kolei żelaznej, ani szosy, a i sam spław Dniestrem znajduje się zawsze jeszcze w sferze projektów i nadziei. Mohylów ze swą 20-tysięczną ludnością cierpi na zupełny prawie brak zakładów naukowych, zwłaszcza męskich, posiadamy albowiem dptychczas (nie do uwierzenia!) zaledwo 2-klasową szkołę miejską. Dla panien natomiast mamy od roku przeszłego prywatny zakład naukowy, postawiony na stopie gimnazjum i pobierający kilkaset rubli subsydium z kasy miejskiej. Zdaje się, iż wiele jeszcze wody w Dniestrze upłynie zanim przejdzie w sferę rzeczywistości projektowana oddawna i tak bardzo upragniona szkoła realna w Mohylowie, której dotychczas obszerne i bogate Podole ze swą 2-milionową ludnością nie posiada, posilując się odnośnymi szkołami w Kównem na Wołyniu i Białocerkwi na Ukrainie, z liczby których ostatnia, od nowego roku szkolnego ma zacząć zamieniać się stopniowo na gimnazjum klasyczne. Mohylów nie posiada również ani stałego teatru, ani ogrodu spacerowego, parku lub innego miejsca publicznego dla rozrywki przeznaczonego, to też tutejsi mieszkańcy nie znają prawie innej zabawy nad zapasy w klubie przy zielonym stoliku. Jeśli z czasem pojawi się jaki domorosły wirtuoz i wystąpi z instrumentalnym lub wokalnem koncertem, to ma zapewnić powodeń, gdyż publiczność tutejsza, z powodów doskonale zrozumiałych, bardzo jest pobłażliwa i wyrozumiała. Niezbyt wesołe są wieści z innych miejscowości powiatu mohylowskiego. Oświata wśród ludu wiejskiego nie czyni, rzecz można, żadnych postępów, a natomiast swawola przybiera groźne rozmiary. Kradzieże, zwłaszcza koni, i inne gwałty są jak wszędzie na porządku dziennym. Wszelako przesadzone, zdają się być wieści o pijanstwie w powiecie mohylowskim, podane do publicznej wiadomości przez korespondenta gaz. «Now. Wr.» i przedrukowane w swoim czasie przez «Kraj»; prztem i «ws. Krymaszowska» niema nado w powiecie mohylowskim. Do brobytu włóscian czyni znaczne postępy, widoczne każdemu; bo objawiające się w formie coraz to wygodniejszych i okazalszych mieszkań etc. Nie trudno też dzisiaj spotkać nowe domy włościańskie, wyglądające okazalej od wielu dworków szlacheckich starej daty i zbudowane z pewnym komfortem, wysokie, widne, obszerne, stojące na podmurówianiu i okolone pięknym czstokółem lub nawet murem. Spora ilość włościan tuczy wiewprze i na tem szczególnie wzbogaca się; wzrasta też w nich coraz bardziej zamiatowanie do sadów fruktowych, które szlachetnymi gatunkami drzew zasiedza, a uzbierane owoce wynoszą na sprzedaż do sąsiednich miasteczek. Urodzaj tegoroczny na wszelkie owoce zapowiada się bardzo świetnie. S. Z.

o Z KIJOWA pisał do nas: Posucha

i posarami ożnaczał się w tutejszej miejscowości ubiegły miesiąc maj. Ciepły obfity deszcz spadł w ostatnich dniach zaledwie, pozwolił trochę rośmumaczyć, zaniepokojone na seryo o przyszłość tegorocznych posiewów, czoła naszym panów gospodarzy... Co do pożarów, było ich mnóstwo tak w samym Kijowie, jak i w powiecie kijowskim i sąsiednich. Oznaczając tylko wzmiankę, wspominamy pożary znacznej części najuboższego z przedmieść Kijowa tak zwanej: «Dolnej Solomianki»; browaru w okolicznej wiosce «Wietia Litwaka»; zabudowań ekonomicznych w dobrach księżnej Giedrojc «Wysokie» (powiat radomyński) i nareszcie znaczne wygorzenie drobnej ukraińskiej miejsciny «Wachorowa» (powiat lipowiecki). Zbytecznem mówić o stratach, jakie przyczyniają pożary po wsiach i małych miasteczkach. Chodzą u nas wprawdzie wieści, że gdzieś tam daleko, dla walki ze zgubnym żywiołem, w najmniejszych nawet osadach formują się wolne towarzystwa straży ogniowej, dobrze posilkowane przez rozmaite instytucje assekuracyjne, administracje jednak naszego zakąta widocznie nic z tego nie wiedzą; strażę ogniową bowiem w małych miasteczkach egzystują prawie tylko nominalnie, w wykazach statystycznych miejscowej policji, a po wsiach w jedynej gminie «pożarnej» bezczelnie najęzciej pisali «pisarzowa wołosna» kłasi ogorki. Tutejszy ogród uniwersytecki, tak zwany «ogród botaniczny», jedyny znośny zakład dla chcących spokojnie odczekać świeżem powietrzem, znacznej części inteligentnej ludności Kijowa, wydziedziczonej prawie zupełnie z ogrodów prywatnych, zgromadza co wieczora, od czasu otwarcia, liczne grono spacerujących, przeważnie młodzieży. Otwarcie botanicznego ogrodu dla publiczności nastąpiło tym roku cokolwiek później niż zwykle, bo nie 1 ale 8 dopiero maja. Potrzeba było widzieć jak tłumnie, mimo nie dość sprzyjającej, bo wietrznej pogody i płatnego w dzień otwarcia na dochód niezamożnych studentów wejścia, pospieszili kijowianie do ulubionego ogólnie ogródka. Kasa studencka zarobiła około pół tysiąca rubli za bilety wchodowe. Niezwykły tylko swąd od zapalonych kaganków (płosek), użytych do wcale zbitecznej na ten raz iluminacji, z nadejściem zmroku zdołał wypłoszyć z milej ustroni publiczność, która się długo jeszcze dealektowała i wonią rozwijających się w i jaśminów i wiecznie nowymi pieśniami, zachowanego gdzieś w krzakach, zakochanego «bulbula». Ani chcemy wierzyć nawet szerczącym się pogłoskom, że publiczność kijowska zagrożona jest zupełną atutą ogrodu botanicznego, mającego jakoby wskutek jakichś finansowych kombinacji pp. uniwersyteckich matadorów, być odprzedanym w swej większej i najniebezpieczniejszej części pod sadyby — posiadłości prywatne. (Za tym przykładem stowarzyszenia pp. odeskich prawników, nieporozumienia powstały i w łonie pozostającego pod egidą tutejszego uniwersytetu, miejscowego stowarzyszenia kijowskich przyrodników. Zbyt realnie zapamiętując się na swe zadanie panowie przyrodnicy, nie okazali dość ochoty udzielić części swych, skromnych, wprawdzie, zasłatków, na zapomóg dla pewnej wycieczki «w cel użycowy» swojego przedświadczonego Fiodolka. Ostatni po dość burzliwie przeprowadzonej sesji, złożył z siebie obowiązki prezesa kijowskiego stowarzyszenia przyrodników. Egzaminu studenckiego mają się już ku schyłkowi, w tym roku pomawiają, że byłoby rozsownym i tak innych i że nawet poblizliwi zwykli dla studentów profesorowie w tym roku okazali się wymagającymi i karysnyimi egzaminatorami. Tak na egzaminie z anatomii studentów drugiego kursu medycyny, gdy pierwszych dwadzieścia z rzędu egzaminujących się odeszło z niepożadanymi notami, reszta z obawy takiegos losu nie chciała się poddać egzaminowi, który na próby studentów odczono na później. W liceach egzaminujących się była znaczna ilość tak zwanych drugoroczników, dla których nie dobre zdanie egzaminu byłoby prawdziwie fatalnem, bo musieliby go opuszczenia uniwersytetu spełnić. Oddat na zapowiadane wydziałstwo matematyki elementarnej

(*Journal elementarnej matematyki*), znanego w świecie uczonym kijowskiego profesora W. Jermakowa, ujawniło się niedawno w pierwszym próbnym zeszycie. Wydawnictwo to poświęcone przeważnie celom pedagogicznym pod światłem kierownictwem uczonego profesora niezaprzeczenie nabędzie wkrótce szerokiego znaczenia wśród nie bardzo szyczącej się obfitości literatury pedagogicznej. Egzystujące od niedawna w Kijowie z wielkim powodzeniem specjalne wydawnictwo: „Inżynier”, oddane sprawom kolejowym i „Zurнал oftalmologiczny”, pozyskały w wydawnictwa pana Jermakowa dzielnego towarzysza. M. Trzaska.

co Z KAZANIA piszą do nas: Dnia 31 maja uniwersytet tutejszy odprowadził na cmentarz katolicki jednego z najstarszych swych członków, zasłużonego profesora astronomii, rodaka naszego Maryana Kowalskiego go, zmarłego w wieść 38 maja. S. p. M. Kowalski urodził się 15 października 1821 roku. Jako rodem z Królestwa, nauki pobierał kosztami tej dzielnicy naszego kraju w uniwersytecie petersburskim, który ukończył ze stopniem kandydata. W r. 1848 po otrzymaniu stopnia magistra astronomii, był wysłany z uczoną ekspedycją na północny Ural. Za powrotem wydał dwa kapitalne dzieła: „Północny Ural” i „Teorie białego Neptuna”. W sierpniu 1850 r. był mianowany adiunktem astronomii przy kazzańskim uniwersytecie, a w r. 1854 profesorem zwyczajnym tegoż uniwersytetu. Był kilka razy wybierany dziekanem fizyko-matematycznego fakultetu, i pełnił obowiązki rektora uniwersytetu. W r. 1883, po śmierci znanego astronoma petersburskiego uniwersytetu Sawicza, wybrany był członkiem akademii nauk. Oprócz tego, s. p. Kowalski był członkiem wielu towarzystw naukowych zagranicznych, i prowadził obszerną korespondencję z uczonymi całej Europy, gdzie dobrze był znanym z prac naukowych, które w większej części wydawał zagranicą w języku niemieckim lub francuskim. Życie prowadził literalnie ciche, gabinetowe; w stosunkach był przystępnym i ludzkim, a w szkole do brym pedagogiem i ściśle uczonym pracownikiem. S. p. Kowalski żonaty był z córką doktora medycyny p. Henryetty Hacyjską; zostawił po sobie syna, kandydata nauk matematycznych, i dwie córki. *Lectien.*

KRONIKA POWSZECHNA.

JAN ERNEST SMOLAR. Zmarły w tych dniach orędownik i przedstawiciel narodowego życia wśród serbów łużyckich urodził się w 1816 r., w wiosce Luco (Merzdorf). Początkowo nauki pobierał w Lozie, dokąd ojciec jego przeniesionemu został w 1823 roku na posadę nauczyciela ewangelickiej szkoły. Następnie, kształcąc się w gimnazjum budzijskim (pomiędzy 1830—36 r.), Smolar rozpoczął już na ławie szkolnej agitować na korzyść serbskiego języka, rozbudzając wśród współtowarzyszy zamiłowanie do ojczystej, rodzinnej mowy. We Wrocławiu, gdzie odbywał studia uniwersyteckie, młody patriota z pomocą prof. Rüsslera (niemca) zawiązywał stowarzyszenie młodzieży serbskiej, dla uprawiania języka ojczystego, i sam też dzięki poparciu prof. Parkiniego wchodzi na szersze pole i poświęca się wachcistrzonnemu badaniu narzeczy słowiańskich. Po ukończeniu uniwersytetu Smolar pragnął oddać się pracy nauczycielskiej, lecz otrzymawszy królewskie stypendjum ciągnął dalej ulubione studia, mając nadzieję objęcia katedry języków słowiańskich, gdyby takowa zaważowała. Odtąd datuje się też głównie działalność literacka Smolara, w czem pomagają mu Parkinie i Czelakowski. W r. 1845 Smolar zakłada pierwsze podwaliny „Matcy Serbskiej”, która w dwa lata później rozpoczyna swą działalność odczytów wśród garstki słowian, otoczonej nawala germanizma. W r. 1846 widzimy serbskiego sławę w Lipsku, gdy redagując „*Slawische Jahrbücher*”, a po dwóch latach spotykamy go już na rodzinnej ziemi w Budziźnie. Tu Smolar kieruje szeregiem wydawnictw peryodycznych, jak: „Tydzieńnik Nowiny” (później „Serbskie Nowiny”), „Łużycczanin” i „Czasopis Matcy Serbskiej”. Pełen zapału i miłości ojczyzny, serbski patriota/waszkilni siłami budził ducha narodowego swych rodaków. Za jego też inicjatywą zawiązał się szereg stowarzyszeń wójskich, którym „Matka” i pisma Smolara dostarczały wątki dla dalszego anta- i coraz sil-

niejszego nawiazania nitki, łączących lud z ziemią i mową przadków. Ze starania że nie były próżne, widzimy to w trzepającym stopniowo smaku tej, jak się zdawało, straconej placówki słowiańszczyzny. Od r. 1850 Smolar sądził mało platne stanowisko nauczyciela języka serbskiego przy gimnazjum w Budziźnie, a prócz tego zajmował się wydawnictwem książek serbskich. Z ważniejszych jego prac wymieniamy: „Pieśń górnych i dolnych łużyčan”, „Mały serb”, „Mała rzyńska”, „Odkłós pieśni ruskich”, „Die slawischen Ortsnamen in Oberlausitz”. Prócz tego wydał słownik niemiecko-serbski i przekład Króloworadzkiego rekompasu. Przez pewien czas redagował pisma niemieckie „*Zeitschrift für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft*” i „*Centralblatt für slawische Literatur und Bibliographie*”. Wieść o śmierci starego weterana narodowej sprawy smutnym echem odbiła się wśród ludów słowiańskich, które patrzyły na prace Smolara około odrodzenia garstki pobratymców na dalekim zachodzie. Imię też serbskiego patrioty zapisane będzie niezatartymi głoskami nie tylko w pamięci jego ziomków, lecz i wszystkich słowian, którzy skarby, wielkimi przekazanymi, pragnęli zachować w należytej czystości i całości, a ochronić je od roztrwonienia i obcej napasli.

Z BROSZURA O ROSYI. «Warsz. Dniów.» domni że otrzymał z Krakowa list (po francuzku) następującej treści: «Szauowny redaktorze! w gazecie pańskiej często spotkać można artykuły, w których nie zwroćono żadnej uwagi na wielką zmianę, jaka zaszła obecnie w pojęciach polaków o ich polityce i historii. Jako człowiek ucześciwy powinien sz. pan być nader pobliżliwym dla poglądów polskiego społeczeństwa na Rosję, ponieważ polacy wychowani zostali w błędnych pojęciach co do politycznego upadku (*decadence*) ich ojczyzny w końcu XVIII wieku. Powiedziałem «w błędnych pojęciach», gdyż społeczeństwo polskie oddawna trwa w przekonaniu, że główną sprawczynią upadku starożytności Polski, naszej ojczyzny, była Rosja, albo dokładniej — cesarzowa Katarzyna II. Jednakże to przekonanie jest bezasadne! My, polacy, zaczęliśmy przekonywać się o tem. Mogę przedstawić na to dowód. Zaczynam przy niniejszem polską broszurę p. t. «Prawda ni Falszem», w której Rosja zupełnie jest oczyszczoną od zarzutu, jakoby ona była sprawczynią upadku Polski. Być może, sz. redaktorze, zechcesz pomieścić w swem piśmie sprawozdanie z powyższej broszury i zażyczyć, że polacy starają się wyrobić w sobie słuszniejsze poglądy co do Rosyi». Redakcja «Dniownika» zadość uczyniła chęciom owego pana zamieszczając obszernie sprawozdanie z broszury, niedopuszczając, jak powiada «Dniownik», w handlu księgarskim w państwie rosyjskiem.

Z PALUCH. Czytamy w «Dzien. Pozn.»: Plakatami, wydrukowanymi w czysto rosyjskim języku, obwiescił zarząd ruskiego «Naroda ego domu» we Lwowie zgon Aleksandra Andrejewicza Palucha, zarządcy majątku tej instytucji; 12 czerwca obył się jego pogrzeb. Ten Paluch był ciekawym w swoim rodzaju typem — jaki tylko we wschodniej Galicji zdarzyć się może. Fanatyczny rusofil, doprowadził zawiść do polszczyzny do manji; w obrębie swego wpływu tępił ją z dochodzącą do śmiechu ścisłością. Jako administrator buray obnoszący uczniów w «domu narodnym» zrobił z niej pełnię rusofilstwa, własnym też kosztem — nie mając rodziny, wspomagał hojnie ubogą młodzież ruską w szkołach, lecz każdy z licznych jego wychowanków musiał należeć do zakonu polonołobów arognej reguły. Tysiączne anegdoty kraja o różnych dziwactwach Palucha, popielinnych w tym celu, ażeby tępić w swoim otoczeniu «pohana Poliszczę». Serdeczny, do brodnosny, wylany dla ruskiej diatwy, unikał ludzi, mówiących po polsku; notował sobie te dane jako szczególne, w których od rana do wieczora nie słyszał polskiego słowa. Zarówno może że zmore zawiści dla polaków dręczył go zmagający się teraz w Galicji potężna obła maso-ruskich narodowców, którzy polaków nie cierpią, ale i rusofilizm pogardzą. Stają oni na stanowisku plemiennej odrębności ruskiego stepu od polaków — a tem bardziej o Rosyi; w polityce trzymają się Austrii, wierząc, że pod ochroną panującej w Austrii swobody najakuteczniej mogą działać dla ewei idei. Odtóż w ostatnich czasach porzucił narodowcy wypierać w Galicji rusofilów zwycięsko z jednego stanowiska po drugim — już nawet zaczęli nie na żarty rozgaśniać się w «Narodnym domu», w którym Pa-luch strzegł z rozpaczliwym wysileniem «nastajaszcego ruskiego ducha. Moralna klęska, jaką ponieśli rusofile przez proces Ogi Hrabarowej i towarzyszy, zupełna klęska podczaszczalonych wyborów sejmowych — wszystko to zakrawało serce Paluchowi. Ogaręga go melancholja i — powieści się...

ADLER W ROSYI. «Birt. Wied.» opowiada, że niedawno pewno towarzystwo żagligi parowej w Petersburgu przyjechało do redakcji wspomnianej gazety numer tygodniowego handlowego pisma «*National Oekonomische Revue*», w którym mieścił się artykuł, wychwalający działalność towarzystwa, działalność zarządu etc. etc. — lecz jednocześnie towarzystwo przedstawiało redakcji «Birt. W.» listy wyrażające pomienionemu piśmie, ex-agenta i szanowny Adlera, — tego samego, który sprzedał Kraszewskiego. Odtóż w nielcie swoim nowo-krocony «literat» po prostu i bez ogródek prosi o wyłączenie mu za pochwały — 25 rubli; nie otrzymawszy odpowiedzi za pierwszy raz, razem, przez drugi — bardziej stanowczy. Nie ma wątpliwości, że za trzecim razem nie nie obojęcie się bez pogrzebku zniechęcenia firmy. Prócz «*Nat. Oek. Rev.*» istnieje w Wiedniu inny jeszcze twiłek tego samego wydawcy p. t.: «*Fata Morgana*». W nim przemysłowy szan-tażysta obrał sobie za cel firmy bankowych i kredytowych instytucji rosyjskich, przyczem, wakat zapewne błędnych informacji, odgrębnal nawet kilka dróg już nieistniejących. Napelniający i ten drugi swój organ nieporozumieniami panegirykami, ex-agent porożył się o odnośnym firmom z podobnemi ariz, jak do towarzystwa parowej żeglugi. Widzimy zatem, iż pomyślowy p Adler nie myśli zaspisać na laurach, a więc należy ostrzedz interesowanych: pilniecie kieszni przed nieporozumieniami gośćmi!

Z STATYSTYKA KSIĄZEK. Urzędowy wykaz z ruchu księgarskiego w Rosyi notuje za czas od 9 marca do 8 kwietnia r. b. następujące książki polskie: «Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda» t. X — w 3,500 egz.; «Encyklopedia wychowawcza» t. III, zesł. 4 — w 800 egz.; «Słownik geograficzny Król. polsk.» zesł. III, tom V — w 3,000 egz.; książek treści religijnej — 8 («Najnowszy skarb duszy», O de Benis «Rozmyślanie sędmiu słów Pana Jezusa», «Żywot wielbnej Anny Kosakowskiej», «Pieśń nabożna», «Zbiór pieśni o Najświętszej Pannie», «Modlitwy do św. Stanisława Kostki», «Opisanie pielgrzymki do Asyżu», «Noweina do św. Antoniego padawskiego») w 29,675 egz.; beletryzacyj — 7 (H. Sienkiewicz «Ogniem i mieczem» tom III, J. Rogoz «Motory życia», J. I. Kraszewski «Wybór powieści» ser. II, t. 25, Czesław «Pozyty» t. III, «Katarzyna Cornaro, piękna królowa Cypru» zesł. 26) w 13,200 egz.; prawnej — 2 (Karpiński «Jurisprudencja departamentów cywilnych izby sądowej warszawskiej», St. Budzyński «Prawo z d. 18 (30) maja 1883 r. o kradzieży» — w 900 egz.; naukowej — 1 (F. Schultze «Spirytyzm, czyli o obcowaniu z duchami») w 1,000 egz.; książki dla dzieci — 1 (Sew. z Żochowskich Pruszkowa «Rozrywki dla młodocianego wieku» — w 3,000 egz.; słowniki — 1 (K. Król «Słownik naukowy rosyjsko-polski dla uczniów» — w 3,000 egz.; broszur — 17 (sprawozdania, konkurs, katalogi, libretta, senniki etc.) — w 18,716 egz.

KRONIKA HANDLOWA.

Z dziennika ministerstwa finansów zapożyczamy sprawozdanie z działalności kas oszczędności w Królestwie polskiem, poczynając od ich założenia aż do 1 (13) czerwca 1883. Cyfry poniżej przytoczone jeżeli nie wykazują rezultatu zadawalającego, świadczą jednakowoż o pewnym postępie, jaki dach oszczędności zrobił w biedniejszych klasach społeczeństwa polskiego.

Ukazem cesarskim z dnia 13 (25) czerwca 1843 r. została założona pierwsza kasa oszczędności w Warszawie. W roku 1862 liczone ich już osmaśmiesz rozgałęzionych po głównych miastach Królestwa i funkcjonujących przy kasach miejskich. W Warszawie podlegały one władzy miejskiej, w innych miastach — gubernalnemu zarządowi ubezpieczeń od ognia. Kontrola nad kasami oszczędności kasi i rozstrzyganie kwestyj spornych były powierzone radzie zarządzającej, członkowie której w ilości trzech, wybierani byli pomiędzy obywateli lub urzędników i spełniali urząd *sui honoris causa*. Kas oszczędności miały charakter instytucji czysto rządowych, gdyż znajdowały się pod bezpośrednim zarządem państwa, które i przyjmowało odpowiedzialność za złożone sumy. Składka do kasy miała być od 15 kop. do 30 r. jednorazowo, przyczem sumy złożone na jedną książeczkę nie mogły przewyższać 300 r. W Cesarstwie przymiyna jednorazowo od 25 kop. do 50 r. do wysokości 1000 r. Pieniądza zdeponowane w kasach oszczędności oddawane zostają do banku polskiego, który bonifikuje za takowe 4 1/2% rocznie. 4 1/2% idą na korzyść deponenta, pozostałe pół procenta są przeznaczane na pokrycie kosztów administracji. W Warszawie magistrat ma prawo dysponować nad transferowaniem kapitałów, należących do kas oszczędności z banku polskiego, w innych

pardonu, zadając nieszczęśliwym najohydniejszą katuszę (zob. Lip. i Bal. Staroż. Polska, t. II, str. 1377). O ile więc w duszy dziecka i młodzieńca podania gminne złożyły istotnie... Kółkiem fundament, z samej natury rzeczy nie mógł fundament ten być wyłącznym i wyłącznym tylko przeciwko łachom świadczącym Zresztą, tradycja wszelka nie jest to duża jakaś zawieszona w powietrzu, z powietrzem falująca. Potrzebuje ona organu, potrzebuje ust w opowiadającym — a wiary i pamięci w słuchającym. Przyszły nasz reformator unij, od kogoż wiarogodnego słyszeć mógł opłakane te dzieje o „niehłidnych łachach”? Od rodziny? Od rodziców? — Niepodobieństwo. Rodzina jego była szczerze katolicką i polską. Zatem od nauczycieli, w szkołach niemirowskich? — Lecz, właśnie czasy niemirowskie, sam autor najwyraźniej nazywa czasami największego polonizmu. Wszyscy nauczyciele byli polakami, wszystkie wykłady odbywały się po polsku, wszystkie czytane książki były polskie. W Wilnie nawet, za dni już uniwersyteckich, według zapewnień autora, książkę ruską dostać można było za ledwie na pokaz, po długich staraniach. A i nie bardzo ruszczyzny tej szukał młodzieniec, u którego namietność literacka w kierunku „patryotyczno-polskim” wcześniej się rozwinęła. «Gorączka do książek — pisze metropolita w późnej starości — nie opuszczała mnie i w Niemirowie, ale tu niemiernie trudno było dostać cośkolwiek więcej nad podręcznik szkolny. Natomiast, ilekroć udało mi się gdzieś pochwycić druk jakiś zakazany, pochłaniałem go, że się tak wyrażę, od razu. Pomnę, któryś z kolegów dał mi u krakrkiem, na noc tylko, książkę od nauczyciela. Jak na nieszezęście, było wtedy w chacie, gdzie mieszkaliśmy weśle syna gośpodarskiego. Nie zwyczajnie jednak na hałas, na tańce i muzykę, noc całą spędziłem na wypisywaniu z książki rozmaitych poetyckich kawałków dzieła Niemcewicza. Miałem bez liku kajetów z notatkami tego rodzaju, które się u mnie zachowały do ostatnich czasów...» (I, str. 10).

Jak zaś pod tym względem rzecz się miała w Wilnie, autor «Zapisek» odkrywa nam tym razem całe już chyba swe serce, gdy skrzętnie przytoczywszy najdrobniejsze szczegóły, mogące przekonać potomość, że już w zaraniu swego zawodu przyszył pasterz unicki miał w obryzaniu polaków i łacinników, pisze w końcu otwarcie: «Zresztą, niepodobna zaprzeczyć, że po przeczytaniu w Wilnie kilku książek, mówiących na korzyść Polski, zrobiłem się dla niej łaskawym...» (I, 17). Jeśli zaś zwazymy, że parę kazań, pozostałych z tego czasu w papierach metropolity (z tych jedno w kościele uniwersyteckim), tudzież «list do przyjaciela» pisany w maju 1818 r. «o obydzajach i moim ojczyźnie» (I, 404—422) tchną uczuciami wielce podniosłymi i gorącymi, a pisane są polszczyzną, jak na tamte czasy, nieposzlakowaną; jeśli przytem nadmienimy, że metropolita w stosunkach najbliższych, domowych i prywatnych, używał mowy polskiej, łatwo nam będzie przyjść do przekonania, że «owa łaskawość dla Polski» sięgала u młodego seminarzysty, w latach jego wileńskich granic daleko szerszych być może, niżby się to dało pogodzić z nagłym późniejszym zwrotem w stronę nienawiści. Łaskawość te czyliżyby przeto osłabił paroletni pobyt autora, po skończeniu studiów uniwersyteckich, w Żydyczynie pod Łuckiem, przy biskupie Martusiewicz-Okieli, który 29 letniego kleryka wysławił na księdza unickiego, i później, jako swego zastępcę i reprezentanta wysłał do Petersburga na członka najwyższej kolegi dla spraw duchownych katolickich i unickich? — Nie mogło to być. O Martusiewicza bowiem tak się wyraża późniejszy metropolita prawosławny: «Był to człowiek w najwyższym stopniu dobry i pod każdym względem szlachetny... ale jako wychowanek jezuitów witebskich i polockich, do ostateczności posuwał on swe przekonania i pojęcia na stronę kościoła rzymskiego i władzy papieżkiej; był wielkim papistą niż sami papieści i jezuiti» (I, 20).

Wnioskując tedy trzeba koniecznie, że istot-

nie metamorfoza odbyła się dopiero w dorzeczonym wieku, kiedy autor zamieszkał w Petersburgu. Atoli i w Petersburgu koleżeństwo młodego unickiego księdza z ludźmi tej moralności co metropolita unicki Bulhak, «starec ucziwy, zacy, choć słaby», a do stolicy apostołskiej przywiązany, nie sprzyjało jakoś czas długi rozwojowi onej metamorfozy. Nie przynajmniej nie słychać o niej w ciągu ostatnich trzech lat panowania Aleksandra I, i nawet aż do przybycia do Petersburga, w końcu roku 1826 kolegi szkolnego Antoniego Zubki, i zetknięcia się samego kanonika Siemaszki z dyrektorem departamentu wyznań Kartaszewskim, lubo nie da się zaprzeczyć, że już i pierwej nieco, młody ksiądz unicki — był, jak się wyraża — «niezadowolony jakoś z siebie samego i z otoczenia swego, i melancholiją gryźć go zaczynała coraz więcej od pewnego czasu» (I, 30).

Bądź co bądź, przeobrażenie nastąpiło nareszcie. Ukryte na razie dla świata, przed oczyma ludźmi, było ono jednak zupełnie i całkowite, jak o tem świadczy list osobisty autora «Zapisek» do Kartaszewskiego, posłany w kilka dni po podaniu mu urzędowego planu nawrócenia unitów na łono kościoła prawosławnego, a streszczający w sobie jakoby historię rozwoju i nareszcie rozkwitu głównej i drogiej autorowi myśli. Oto jest ten list: «Milościwy panie, Grzegorz Iwanowicz! Wydało mi się, że byłoby panu przyjemnie wiedzieć coś z mojego życia. Masz pan. Urodziłem się w gub. kijowskiej. Dziad mój, aczkolwiek ksiądz unicki, nosił brodę i suknie prawosławne, a ilekroć mi huśtał na rękach, broda ta siwa, pamiętam, robiła na mnie najlepsze wrażenie. W domu rodzicielskim, żadnego uprzedzenia do prawosławnych nikt we mnie nie wpał. Przeciwnie, posyłano mnie nieraz na mszę do cerkwi prawosławnej, dla braku w pobliżu unickiej. W szkołach, żadne sarkazmy kolegów nie mogły zachwiać i zniszczyć szacunku, jaki się we mnie zawsze budził na widok kapłana prawosławnego, z długą brodą i w szerokiej sutanie (*riasiu*). W seminarium głównem pozyskałem stopień magistra teologii, ale zarazem nabyłem i przywiązania do katolików, a nawet dużo polskiego patryotyzmu, szczególnie po odczytaniu historii konstytucji 3 maja. Przywiązanie to jednak wkrótce osłabło. Zobaczyłem, że łacinnicy innymi są wcale za murami seminarium niż w seminarium. Tu zupełna równość, tam buta (*tysołomierje*), tu drubna tam służba. Widziałem wielu unickich księży, godnych, rozumnych, zasłużonych, ustępujących wszędzie pierwszeństwa głupim i nadętym, lecz bogatym katolickim frycom, i przynajmniej, że to mnie drażniło niepomniernie. Nareszcie — ujrzałem Petersburg, i od pierwszego rzutu oka poznałem wielkość Rosyi, pozwalającą mi dziś nazywać siebie ojczyzną. Widok wspaniałych świątyni przypomniał mi moją cerkiewkę w Pawłowie. Pobiegłem tam. Wszystko tak samo jak i u nas, tylko wspaniale, uroczyste i pyszniej. Dasz pan wiary? Nieraz w czasie uroczystego nabożeństwa płakałem jak dziecko z rozrzewnienia. Tutejszych Iranów odpęda od prawosł. cerkwi chyba brak w nich ławek dosiedzenia. Co do mnie przestalem odtąd prawie zupełnie uczęszczać do kościoła, gdyż służba w nim Boga robi na mnie wrażenie jakiegoś widowiska teatralnego. Nie udzielałem się też i nie udzielałem towarzystwu. Zylem samotny. Zamiast rozkoszy świeckich — dziś się pan głupocie mojej! — oddałem się całej namietności czytania. W ciągu roku 1825, przy zajęciach moich w kolegium, przeczytałem z góra czterysta tomów (oczywiście większych lub mniejszych) z księgozbioru Głazunowa. Korzystając z ułatwień biblioteki publicznej i ze swojej własnej, wzrastając z dniem każdym, zapomniałem o świecie całym i uważałem się za filozofa! Jednakowoż, nie śmieję się pan. Skorzystałem też cośkolwiek. Lubo, z powodu braku stosunków z rosyjanami, nie mogłem jeszcze rozmawiać w języku rosyjskim, wszelakość dość łatwo po rosyjsku pisać; jeżeliż nie wiele zebrał materiału dla głowy (*dla sma*), to w ostatnim razie porzą-

dnem oblałował swą pamięć; jednym słowem, poznałem coś i nauczyłem się czegośkolwiek: poznajęm Rosyę i nauczyłem się ją kochać. Tym sposobem zapomniałem i o Polsce i o konstytucji 3 maja i o łacinnikach — tym sposobem uczyniłem się tem, czem pan raczył poznać najpokorniejszego swego sługę J. S. w listopadzie 1827 r. (I, str. 437—439).

Tak jest, bez wątpienia. Lecz, wszędzie ta mowa i dowody na to, że się jakieś drugiej rzeczy nauczyło, że się w innej i drugiej rozmyślało, lub też nareszcie, że się trzęcia jakąś puściło w niepamięć. Tymczasem zaś sprawa się zatacza około uzasadnienia nienawiści. Owóż, jeśli kto, to chyba katolicki biskup Kłagiewicz nienawidził owe zaszczerpiał w swego ucznia teoretycznie. Przynajmniej, po stronie polaków, nie spotykamy w pamiętnikach metropolity ani jednego imienia, któreby autorowi, w ciągu długiej jego działalności w kraju «nawskros i do szpiku spolszczonym», wśród wprawdów nawet tak burzliwych jak lata 1861—64, w czemskolwiek zawiniło, w czemskolwiek lub cośkolwiek zamocło. O intrzydzie nieprzysięgi swoich, o przyczynkach lub zartach nowych swoich kolegów w hierarchii prawosławnej, jak np. ze strony metropolity moskiewskiego Filareta, autor mówi imiennie i dokładnie, lecz jest to już przedmiot do nas nie należący wcale.

Kłagiewicz zatem, on jeden wytkniety wyraznie ze strony polskiej.

W tomie I «Zapisek», na str. 13, znajdujemy nasamprzód o ks. Andrzeju Kłagiewiczu, profesorze teologii dogmatycznej na uniwersytecie wileńskim, biskupie katolickim w Wilnie, następującą wzmiankę: «Przy wchodzeniu do głównego seminarium egzaminował mnie ks. Kłagiewicz, i był wielce zadowolony z zaokrąglenia i wyrazistości mojej wiedzy w rzeczach katechizm i historii kościoła-biblijnej. Kładł on to na karb szkół niemirowskich, chociaż w rzeczywistości zawiądzałem to swemu zamiłowaniu do książek. Pomimo jednak dobrego o mnie zdania ks. Kłagiewicza, ciężko mi było z początku uporać się z kursami; nie byłem dostatecznie przygotowany, zwłaszcza w łacinie...»

Zarzut tu jeszcze względem Kłagiewicza nie spotrzegamy żadnego. Ale oto str. 16: «Rzeczywiście, z wdzięcznością wspominam doskonale usposobienie zwierzchności katolickiej i profesorów katolickich głównego seminarium w Wilnie, względem wychowanków greko-unickich; usposobienie to, jak się zdaje, było nawet obliczone na to, ażeby tem więcej serca młode te przywiązać do kościoła rzymskiego. Tymczasem, inaczej Bóg rozrządził; bo właśnie, gdzie była trucizna, tam też znalazło się i antydotum. Nie wiem z jakiego to powodu, i na mój czoły rozkaz (przypadkowo być może), profesorowie uniwersytetu wileńskiego wprowadzili wtedy na fakultet teologiczny podręczniki używane w uniwersytetach austriackich. Wszystkie te podręczniki pisane były pod wpływem i w duchu panowania Józefa II, i skierowane, w sposób najenergiczniejszy, przeciwko nadużyciom władzy papieżkiej. Jerce bywało rosnąć słuchając czonego przeze mnie profesora Kłagiewicza: z jakim to on zapalem wytykał i nastał na owe nadużycia, i jak wszystkimi źródłami usiłował podprzeć swe lekcje, dopełniając podręcznik Knipfela. Z innej strony, profesor ustawał kanonicznych, włoch rodem, Capelli, czołwiek świecki, systematycznie i z jakąś widomą rozkoszą ściagał nadużycia duchowieństwa katolickiego, szczególnie bogatych paraf, osypując ich zgryźliwymi sarami sarkazmami. Sądzę, że w żadnej akademii prawosławnej uczniowie nie posłyszeli nigdy o nadużyciach kościoła katolickiego tego, com ja słyszał od tych dwóch kierowników swych; przytem zaś, nie mówiono nam ani słowa przeciw cerkwi prawosławnej — prawdobnie lekano się. Nie dziw przeto, że z Wilna wyjechał nie tylko bez żadnych uprzedzeń do kościoła wchodniego, prawosławnego, lecz przeciwnie: z bardzo wielkim

zambem niekorzystnych sprzedawców
kościół katolicki...

Jest to pierwszy faktyczny i w całym trytonomem dziele jedyny, imiennie wskazany powód wstrętu do katolicyzmu, i tem samem mniej więcej jasno tłumacząca podbunka porzucenia unii. Co tu jednak szczególne, to dalsze stosunki autora z tymże samym Kłagiewiczem. Zarówno «władczność» sobista, zaznaczona w ustępie powyższym, jak i ten prosty wniosek, że nie mógłże przeciw biskupowi wileńskiemu być tak bardzo wielkim i zaciekłym papistą, skoro profesor był do tego stopnia antypapistą, powinnyby mo- że być uczynić wielce ściślemi węzły za- ności i braterstwa między siewcą prawd dla kościoła zachodniego niemilosybnym, a przysz- łym metropolitą, który tymże prawdom tro- stro i twardo urzeczywistnić się rozkazał. Wypadki tymczasem wcale jakiegś odmię- ni kolejami się potoczyły. Dopóki cały plan postępowania, złożony w głowie młodego bi- skupa «mickiego, nie uwidatnił się czynami, dopóki pierwsze akta i rozporządzenia przy- szłego metropolity nosiły na sobie jedynie cechy naprawy i oczyszczenia kościoła wscho- dniego od zbytecznych naleciałości latyni- zmu, dopóty też i Kłagiewicz dość wzoro- wanie biskupem wyglądał w «Zapiskach». Ks. biskup Siemaszko doradza nawet w jednym miejscu «naznaczać we wszystkich dyce- yjach katolickich administratorów tą samą drogą, jaką na katedrę wileńską wszedł ks. Kłagiewicz», to jest bez zgody i pozwolenia papieża (I, 626, komunikat z d. 1 września 1832 r. z godłem: *faire sans dire*); nieba- wem urządził nowy pasterz nawet dość za- gadkowe schadzki i zjazdy, z księdzem Kłagiewiczem, jak np. w kościełku miasteczka Duchowa (II, str. 53, pod datą 30 sierpnia 1837). Ale następująco lata 1839, 40, 41 — i sensz wiadomości arcybiskupa litewskiego zmienia się wnet do niepoznania. Za pierw- szym zaraz przyjeżdżam jego do Wilna (28 maja 1840) rodzi się przykra kwestya wizyt ceremonialnych; arcybiskup prawosławny skarży się, że go biskup katolicki, ani nikt z duchowieństwa wyższego nie odwiedził, że się «wszyscy pochowali, jak muchy przed zimą», co tem dziwniej — pisze arcybi- skup — «że nie ja o nich, lecz oni o mnie dbać powinni» (II, 148); zresztą, takżas- niu uwagę popielini nawet urzędniczy wy- stę, z wyjątkiem generał-gubernatora, który «był i na mszy i na zakasce dwa razy, gdy tymczasem inni, rosyjanie nawet, manewro- wać zaczęli, i nie dziw — dodaje sprawozdaw- ca, zwierając się przed hr. Protasowem — skoro nie ma być pewnem, kto tu wyższy: ja, czy ks. Kłagiewicz» (str. 149). To samo, bez mała, powtórzyło się i w roku na- stępnym, przy drugim z kolei odwiedzinach Wilna. «Z duchowieństwa katolickiego nie pokazał się nikt nigdzie; Kłagiewicz odmówił się od obiadów słabością zdrowia, a je- go pomocnik Cywiński nagłe przypadającym jakimś postem; nie sądzę, żeby to im wy- szło na dobre» (str. 164). Nieco pierw- w liście z Żywicie, arcybiskup zanotował nawet, że spraw katolickich ani się mu do- tknąć nie będzie sposobu, dopóki Kłagiewicz jest w Wilnie» (str. 154). To też, gdy i za trzecią wizytą (10 września 1841) Kłagie- wicz, zamiast należnej grzeczności, z Wilna się nawet wyniósł (str. 176), a wkrótce po- czął rozgłaszać, «że wszelkimi środkami opierać się będzie zajęciu na skarbi majątko- wych kościelnych» (str. 192). — koresponden- cya o nim urywa się. W liście z d. 10 paź- dziernika czytamy już: «Odwiedził mnie i gu- bernialny marszałek szlachty hr. Mostowski; a lubo biskup Jan Cywiński zwiedza obecnie dyceyę, zato był u mnie oficyał Bowkie- wicz wraz z drugim prałatem i przezwie- dziłszy z sobą z półtorej godziny; można i trzeba zbliżyć się do duchowieństwa katolickiego» (str. 208). Nareszcie, w d. 11 wrze- śnia 1843, arcybiskup donosi: «Duchowień- stwo katolickie zrozumiało nareszcie, że so- bie tylko zaszkodzi, gdy dalej stróić będzie fochy (*dietsia*). Jego Eksk. biskup Cywiń- ski był u mnie trzy razy z trzema najstar- szymi swymi prałatami, — ja odwiedziłem je- go i chodzim teraz na wszystkie prośzone obiady, a gdy pijemy zdrowie najświetsze-

go synoda, on nawet się nie zmarszczy» (str. 239).

WYSTAWA

IMIENIA JANA KOCHANOWSKIEGO.

Urządzona z powodu zjazdu historyczno-lit- rackiego w Krakowie, wystawa zabytków wieku XVI, miała przedewszystkiem na celu uocnienie pamięci wielkopanego wieszaka naszego, przed- stawienie gościom zjazdu w dziełach sztuki, w wi- zerunkach osób współczesnych i w pozostałych z owych czasów rozpiskach wydatniejszych rysów XVI stulecia. Dzięki czynności głównego in- cyzatora tej myśli kustosa muzeum narodowego p. Ziemięckiego, zadawalnijacy cel wystawy dopełny został ku tem większemu podziwowi pu- bliczności, że na wystawę obecną złożył się nie- mały wyłącznie sam tylko Kraków.

Do rzędu zabytków, które w jakiegokolwiek mierze, zostawać mogły, w styczności z osobą wieszaka, jak np. wizerunki jego, osobiste po nim pamiątki, dzieła sztuki i artystycznego wyrobin- sta z jego otoczenia, meble i inne ozdoby kom- nat, w jakich przebywał lub manuskrypty, które mógł przeglądać — przylgający się jeszcze przed- mioty holdu oddanego wieszakowi przez dziej- szczy artystów. Matejko nadesłał na wystawę piękny obraz przedstawiający Jana z Czarnolesia ze znanym wizerem współczesnego niby malarza włońskiego cieszącego się «władczną myślą».

.....że wdy za lat trzysta
Poznaję jak wyglądał ten boski lituista.

Przeniesiono również z kościoła franciszkań- skiego popiersie poety, dłuta Henryka Kosow- skiego, w białym marmurze, odlaczone od pom- nika wystawionego przez Fr. Wężyka około roku 1850.

Bez względu na znaczną ilość okazów, na- pelniających salę, nigdzie nie było widać tłum- niącego nawału. Żaden przedmiot nie zasłaniał ani nie gasił sąsiedniego, wszystko owzem roz- mieszczono tak, że stosowne ustosunkowanie przy- czyniło się do uwidatnienia wystawionych okazów.

Na jednej z bocznych ścian, uformowano umię- jętnie pod szlakiem starych gobelinów, niszę z pasowego aksamitu, w której na stosownem wypośnieniu umieszczono wspomniane popiersie Jana Kochanowskiego, co bardzo efektowne spra- wiło wrażenie zaraz na wstępie. Na estradzie wśród kilku pamiątkowych przedmiotów umieszco- no odlew gipsowy figury Kochanowskiego, znaj- dującej się na nagrobku jego w Zwoleniu. Roz- wieszonym po ścianach obrazom dano za to hafty, kobierce, nakłady. Meble starożytne ustawiono w grupach wswajających się w narożniki sali, na środek stanął stół, starożytny, powleczoney bla- cha srebrną; na nim okazy artystycznych wy- robów. W kilku dobrze umieszczonych witranych znalazły się cenne drobne przedmioty.

Tak urządzono główną salę wystawy, do której prowadził sala wstępna z góry oświetlona, gdzie ustawiono wśród grup roślinnych szafy z kodeksami, dokumentami, rycinami i manuskryptami. Urządzeniem wystawy zajmowali się: profesor szkoły sztuk pięknych Władysław Łuszczkiewicz, wspomniany kustosz muzeum narodowego Teodor Ziemięcki, książdz kanonik Polkowski i inni.

Prof. Łuszczkiewicz oprowadzał gości, tłuma- cząc im z wielką uprzejmością wystawione okazy, przez co przyczyniał się znakomicie do zro- zumienia ich znaczenia i do umiętnego pojęcia uwidatniających się w nich rysów epoki współ- czesnej Kochanowskiego.

Rzeczmy teraz okiem na kilka szczegółów. Niemalą ciekawość budziło pytanie, jak wy- glądał jubilat i jakie nam w tej mierze wysta- wa dała materyały informacyjne. Z dawnych portretów, postęcha nie wielka. Nieznany z nazwi- ska malarz zostawił nam wizerunek Jana Ko- chanowskiego z młodzieńczego wieku, bez zaro- stu, z postawą nasładowującą poze Rafaela na obra- zie galerii florenckiej; okrom tego król Stani- sław August darował do galerji Żaluskich zbiór biustów bronzowych, w którym się znajdował także biust Jana Kochanowskiego z brodką, w stroju hiszpańskim. Dłuta te utwory artysty- cze stały się pierwotowymi głównymi typów, ukazujących się w zbiorach rycyd. Pierwszy z nich rozpowszechnił po świecie znany rytownik Dietrich, drugi powtarza się w kilku innych re- produkcyjach. Wystawione zbiory rycin pp. Bar- tołomiejowskiego, Michałowskiego i innych podają sposobność do specjalnych nad tą sprawą stu- dyów, jakkolwiek oba wymienione typy są naj- prawdopodobniej utworami fantazyi, nieopartymi na żadnem źródle, któreby rysy poety w wiaro- godny podawało sposób. Chwałę wiernego oddania rysów poety posiada jedynie wspomniany zwolen- ski nagrobek Kochanowskiego. Jakkolwiek jednak rysy nagrobkowej tej figury posiadają niezawodne

linijną osadę prawdziwości, niedostatek atoli an- tomicznej prawdy w twarzy i brak fizyonomian- nego wyrazu sprawiają, iż wizerunek ten nie nadaje się wyrost do reprodukcji; ukazując się w nim brak pod względem anatomicznym mogłoby je- dnak może wypłynąć zasmak Jan Kochanowski- go, wyjęta z grobu w Zwoleniu przez szalotylny- ch zbiorów paluszków, a znajdującą się obecnie w muzeum ks. Władysława Czartoryskiego w Kra- kowie.

Ode do usłowań Henryka Kosowskiego, opar- tych głównie na obserwacji nagrobkowego wizerun- ka w Zwoleniu, nie odgrywały one pożądanego skut- ku — i mało robiła wrażenie. Lepiej się natomiast z zadania wywiązał genialny ów «malarz Włoch», Janusz z Krakowa podobno swany, który nam trys- ta lat napród gotował nieopodatkowane na wy- stawie krakowskiej, choć jej dokonał w jednej szcze- śliwej dobie natchnienia. Układ głowy, silnie i wydatnie zbudowanej, nos takiegó zacięcia. Jak na nagrobku, ale foremnie według rozmiarów czaszki skrócony, ta sama oprawa oczu, tym ra- wnie jednak nie martwych, ale trykających świat- łem geniuszu, z fizyonomiją zaś wieszaka, pełną wyrazu, widać to natchnienie, jakim ożywione są jego utwory.

Osobistych po Kochanowskim pamiątek bardzo szcuppło. Między innemi uwagę zwraca balsamicz- ka srebrna, pokryta ozdobami filigranowymi i emalja. W środku i u podstawy, na czterech postumentach, misterne płaski Balsamiczka ta miała być ofiarowana przez Jana Kochanow- skiego, jako tytularnego proboszcza poznańskiego, kościółowi parafialnemu w Poznaniu, i jako przedmiot sztuki, jest wyrobem artystycznie pięk- nym. Dwoma innemi cennemi pamiątkami po Kochanowskim na wystawie, są: najpierw własno- ręczny list poety na wydanie do Stanisława Fogel- wendera, pamiątka tem cenniejsza, że jest może unikatem; kaligraficzna strona tego listu, daje nam poznaczek jego poprawy, styl zaś odznaczają- cy się znajomością wykwintnego humanisty XVI wieku. Drugiej pamiątce dostarczył zarząd biblioteki jagiellońskiej, nadsyłając księgę matrykuli uniwersytetu krakowskiego, gdzie jest wypisane nazwisko ucznia z r. 1544 Jana Kochanowskiego. Kilka innych przedmiotów pamiątkowych, niepo- dobnych do uzyskania w oryginalne, zastąpiły skwa- rele lub rysunki.

P. K.

„ZGROZA”.

Opowiadanie przez Guj de Maupassanta.

(Z francuskiego).

Zwolna zapadał ciepły wieczór. Panie ze- brały się w saloniku willi, panowie zaś, siadają jak na koniach na ogrodowych laweczkach, umieścili się przy otwartych drzwiach, wokół stołu, zastawionego filiżankami i kieliszkami. Zapalone cygara wśród coraz większego znu- roku polyskiwały niby ogniste oki. Rozmawiano o amutnym wypadku dnia wczorajszego; utnęto w ręce dwóch mężczyzn i trzy kobiety, zaś prawie przez oczyma gości. Generał G* mówił: «Tak, wypadek podobny może wzruszyć, lecz nie przeraża, nie przejmuję zgrozą. Zgroża to więcej niż strach. Jakkolwiek obecne zdarzenie zasmuca, jakkolwiek wzrusza, lecz nie doprowa- dza do pomieszanja zmysłów. Aby zrozumieć uczucie zgrozy, trzeba, aby wywołany w nas stan moralnego przęgablenia był silniejszy niż wrażenie na widok śmierci; potrzeba, aby serce drżało wobec czegoś nieokreślonego, tajemnicze- go, nienaturalnego. Śmierć człowieka wśród najbardziej nawet dramatycznych okoliczności nie wywołuje zgrozy; widok pobożniaka nie przejmuję odrazą, krew nie jest straszna; naj- większe nawet zbrodnie rzadko kiedy wzbudzają zgrozę.

Wypadek, o którym chcę wam opowiedzieć, odnosi się do czasów wojny z 1870 r. Przeze- dzisz Rouen, cofaliśmy się w kierunku mostu Au- demar. Dwadzieścia tysięcy wojska należało sfornować w Hawrze, uciekających w rozpyce, demoralizowanych i wynędzniałych żołnierzy.

Ziemia była pokryta śniegiem. Zbliżała się noc. Ludzie przez całą dobę nie nie jedli. Prus-acy szybko doganiali uciekający oddział.

Pościana wioska normandzka, z rozsypanemi rzadko drzewami, które jak ciemne plamy ryo- wały się na ścianach dołków, rozsiadła się pod szarem, pochmurnym niebem.

W półmroku alychab było jedynie nieregul- larny szmer kroków posuwającego się wojska, brzęk szabli i blaszank. Ludzie, zarżnięci, brad- ni, często w łachmanach ciągnęli po śniegu zmęczonym, ociężałym krokiem.

Ręce przylepiły się do lufy karabinów; mrosz stawał się nie do zniesienia. Młodzi rekruci bezustanku zdejmowali buty i szli bos, do tego stopnia niezmienne były i cierpienia, sprawiane obawami. Każdy krok pozostawiał na śniegu

ślad krwi. Czasami ślad któryś z tych biedaków, aby odpocząć, leżał już nie wstał. Kto nadszedł — był agniony.

Iż to pozostało wyle smęconych żołnierzy, leżących na to, że nas dogonią, gdy tylko wypoczą trochę ich okostniałe nogi! Lecz za ledwie ruch ust, za ledwie w przesmarzonym ciele przestala krążyć krew żywa, a już nieposkręcone następowało okostnienie, które przykuwało biedaka do ziemi; powieki się zamykały, i w jednym mgnieniu oka smęcony leżał mechanizm był ujęty w więzy paraliżu. Poehyli nieco naprzód, z głową opuszczoną na kolana, siedzieli sztywni, nieruchomi; członki stwardniały jak drewno i niepodobna ich ani zgnać ani wyprostować.

My tymczasem, silniejsi i wytrzymalsi, choć przejęci mrozem aż do szpiku kości posuwaliśmy się bezmyślnie, prawem inercji tylko, po śniegu, po tych zabójczych, chłodnych polach, zrozpaczeni, zgubieni, w strasznej przeświadczeniu o własnej bezsilności i oczekiwaniu śmierci. Zdaleka spostrzegłem dwóch żandarmów, trzymających za ręce starca, niskiego wzrostu, bez brody i jakiegoś dziwnego powierzchności. Żandarmi chcieli mówić z oficerem, sądząc, że pojmali szpiega.

Słowo «szpieg» przebiegło z ust do ust wśród oddziału; żołnierze zgromadzili się tłumnie około jenika. Ktoś zawołał «rozstrzelaj go!» i wazyści ludzie, dopiero co upadający z wycieńczenia, trzymający się za ledwie na nogach z pomocą karabinów, nagle uczuli napływ dzikiej, zwierzęcej wściekłości, — tej wściekłości, która popycha tłum do rozlewu krwi, do zabójstwa.

Dowiedziałem wtedy bataljonem, chciałem ich napokoić, lecz nie uznawano już zwierzchniej władzy, mnie samego rozstrzelaliby żołnierze.

Jeden z żandarmów zwrócił się do mnie. — Oto już trzy dni idzie za nami i rozpytuje wszystkich szczegółowo o artylerię.

— Co tutaj robisz? zapytałem staro — czego chcesz? i po co idziesz za wojskiem?

Odpowiedział mi mrukiem i w jakimś niezrozumiałym urzeczcu. Była to rzeczywiście dziwna istota: z wązkiego ramienia, ze spojrzeniem lekiwym i do tego stopnia zmieszaniem, iż na chwilę niewątpiłem o jego profesji szpiega. Wydał mi się bardzo starym i słabym, a spoglądał ku mnie z podoba, z miną pokorną, głupią i trochę chytrą.

— Do muru z nim, do muru! — wołali ze wszystkich stron żołnierze.

Jeszcze nie skończył tych słów, gdy tłum odcedził mnie i zobaczyłem, jak w mgiełce oka człowiek, pochwycony przez rozbawioną zgraję, był obalony na ziemię, zbity i pociągnięty po drodze ku drzewu.

Tutaj padł na 600 martwy. Rozstrzelano go natychmiast. Żołnierze po wystrale znów nabili karabiny i znów zaczęli strzelać. Popychali się wzajemnie, aby nie minąć kole; każdy zbliżał się do trupa i strzelał weni, zupełnie tak jak na pokrzebie każdy podchodził do mogiły, aby na trumnie rzucić garstkę ziemi.

Nagle rozległ się krzyk: «Prusaki, prusaki!» I w powietrzu dał się słyszeć gromot uciekającego oddziału. (Strach, wywołany wystrzałami w niebezpiecznego włoścza, odbił się na wykonawców dotychczasowego wyroku, choć oni sami byli przyczyną paniki. Oddział zginął w głębi lasu.

Pozostałem przy trupie z dwoma żandarmami, których powstrzymywało poczucie obowiązku. Żołnierze podnieśli zakrwawione i zbite bardzo ciało.

— Potrzeba go zrewidować — rozkazałem wyjmując z kieszeni pudełeczko woskowych zapalek.

Jeden z żandarmów świecił drugiemu, ja stałem pomiędzy nimi.

Oglądający trupa wygłosił:

— Ubrany w niebieską bluzę, białą koszulę, pantalon i buty.

Pierwsza zapalka zgasała; zapalono drugą. Żandarm ciągnął, wyrwając kieszenie:

— Nóż w rogowej oprawie, krataśta chustka do nosa, tabakierka, kawałek tasienki i chleb suchy.

Druga zapalka zgasała. Zapalono trzecią. Żandarm po długim szukaniu, powiedział narzecze.

— Nie ma nic więcej.

— Rozebrać go — poleciłem żandarmom, — może pod ubraniem znajdzie się cośkolwiek.

Aby dać obydwom możność od razu go obejrzeć, zaczęliśmy sam przyświecać. Widzieliśmy, jak przy słabym migotaniu gasnącej zapalki, żandarmi zdjęli całą odzież i obnażyli zakrwawionego lecz jeszcze ciepłego trupa.

Nagle jeden z nich mruknął:

— Boto, wasek fo kobieta!

Nie mogąc nam objaśnić, jak dziwne, palące uczucie bólu oswala się w mem sercu. Nie chcia-

łem wierzyć. Ukłoniłem na śniegu, pochylony nad tą nieformalną teras mas ludzkiego ciała, aby się przekonać, czy to istotnie kobieta.

Obaj żandarmi zdumieni i zmieszani czekali na mój wyrok. Lecz ja sam nie wiedziałem, co myśleć, co przypuszczać.

Wtedy jeden z żandarmów wolno, rozciągając słowa, powiedział:

— Zapewne przyszła się dowiedzieć o swoim synu, służącym w artylerii. Nie miała może długo wiadomości...

— Chyba tak, potwierdził drugi żandarm.

Zdarzało mi się widzieć wiele strasznych rzeczy, lecz tu powstrzymać się nie mogłem i — zaplałem. Tu wobec śmierci, wśród ciemnej mroźnej nocy, w pośpiechu polu, wobec tajemnicy i przed ciałem niewinnie zabitej kobiety, zrozumiałem, co znaczy słowo «groza».

Tego samego wrażenia doznałem w roku zeszłym, słuchając opowiadania algierskiego strzelaka, jednego z pozostałych przy życiu uczestników misji Flatera. Znać zapewne szczegółów tego dramatu. Lecz o jednym prawdopodobnie nie wiecie. Pułkownik szedł do Sudanu przez pustynię; wypadło mu przeciąć kraj tuaregów na tem morzu piasków, ciągnących się od Oceanu Atlantyckiego do Egiptu i od Sudanu do Algieru. Tuaregów uważają za potomków piratów, rozbijających niegdyś i grabiących okręty na morzu. Kolumnę prowadził przewodniczący, należący do plemienia szambai z Uorgli. Pewnego razu, gdy rozbito fahoty wśród pustyni, arabowie zapowiedzieli, że do źródła jeszcze dość daleko, i zabrawszy wielbłądów, udali się po wodę. Ktoś ostrzegł podobno Flatera o przygotowanej zdradzie, lecz pułkownik nie uwierzył i w towarzystwie inżynierów, doktorów i prawie wszystkich oficerów pociągnął za arabami. U źródła zabito ich wszystkich, a wielbłądy uprowadzono.

Kapitan, z arabów Uorgli, który się wówczas znajdował w obowozku, przyjął dowództwo nad pozostałymi przy życiu i rozpoczął odwrot, rzuciwszy dla braku wielbłądów zapasy żywności i bagaże. W ten sposób oddział pociągnął się w ciężką drogę pod palącym od rana do wieczora słońcem pustyni.

Jedna z wiosek poddała się i na znak wierności przyniosła daktyle. Owoc były zatrute. Prawie wszyscy francuzi a pomiędzy nimi i jedyny oficer umarli.

Ocalało jeszcze kilku żołnierzy, kwatrmistrz Paubeguin i kilku strzelców z plemienia szambai. Pozostali też dwa wielbłądy, lecz i one znikły w nocy wraz z dwoma arabami. Wtedy szczenił gromadka rozbitek, zrozumiała jasno, iż wypadnie narzecze zjeść jednego z pomiędzy siebie. Przekonawszy się, że wielbłądy a z nimi i arabowie więcej już nie powrócą, zdecydowali się iść pod żujnym słońcem, po rozpalonym piasku każdy oddzielnie w odległości karabinowego strzału jeden od drugiego. Tak szli dzień cały. Kiedy spotkali źródło, z kolei podchodzili oddzielnie, aby się napić. I znów wielki się wśród źródła piasków, otoczeni wzbijając się z pod nog kurzawą. Ten słup mglisty, wskazywał zdaleka ręką wędrowca.

Lecz nagle, pewnego ranka, jeden z wędrowców przeczał drogi swemu sąsiadowi. Reszta zatrzymała się, aby zobaczyć, co będzie dalej. Żołnierz, ku któremu zbliżał się zgłodniały towarzysz, nie uciekł, lecz przykląkł, zmierzając się i wystrzelił. Napastnik był raniony, lecz spokojnie zbliżał się coraz więcej, aż z kolei podniósł karabin — rozległ się strzał i ofiara padła trupem.

Wtedy ze wszystkich stron zbiegli się pozostali, domagając się swej części. Strzelec rozkroił zabitego i rozdał towarzyszom po kawalku.

Teraz się rozczuli, dopóki ich nowe zabójstwo nie połączył... W ciągu dwóch dni karmini się otrzymywanym ludzkim mięsem. Potem znów zaczęli iść gładziej. Zabito jeszcze jednego towarzysza... Tak odbywał się odwrot ludźców.

Ostatni z francuzów, Paubeguin, był zabity w przeddzień przybycia pomocy.

Czy teraz rozumiecie, co znaczy wyraz «groza»?

Nowe książki

T. T. Jez. «Z barzkiej chwili» powieść historyczna, tomów trzy, Warszawa, 1892.

H. Sienkiewicz. «Ogniem i mieczem» powieść z lat dawnych, tomów trzy, Warszawa, 1893—1894.

Gdyby romans starczył na historię, moglibyśmy sobie zrobić komplement, zwanym dziś

czasy wojen konsekwent, wcale nie gorzej od białych, tak daleko szczegółowym, dokładnym i wyczerpującym jest obraz domowego i towarzyskiego naszego bytu z tamtej epoki, stracony ręką dwu znakomitych naszych pisarzy. Nie jednak wprawdzie przyjęła publiczność powieść Jęży i powieść Sienkiewicza. Ostatni zabrał i to nawet więcej, które przed dwoma laty dojść by powinny ręką pierwszego. Nie mniej, jak malarz i odwroca lat dawnych, Jęży nie tylko nie utępił Sienkiewiczowi, lecz niekiedy przesciga go doborom farb składających się na to, co się zwykle rozumie pod kolorytem lokalnym; a w danym wypadku jest to rzecz nie mala. Już bowiem z ogólnych prawideł estetyki wiadomo, że od koloru, wrażenia nasze zawiąły w tej samej prawie mierze, w jakiej piosenka zależy od tonu, na mocy przysłowia: *c'est le ton qui fait la chanson*. Tem bardziej zaleźność ta widoczniejsza się musi tam, gdzie chodzi o koloryt stroni, tak u nas nie wiele znanych, jak gdzieś ukraińskie pola, lub o ton w wypadkach, tak dla nas nieswojskich, jak nieszczone bunt Chmielnickiego.

Wzięny np. przepisywał rozdział, którym się zaczyna opowiadanie «Z barzkiej chwili» — zgon Kisiela. Od konnaty, w której kona szewczy, stroskany wojewoda, do śpiewu pastwa i do promieni słońca wbiegających przez okna do jego izby, od obrzędu powodzi do ceremonii pogrzebu, wszystko to czytelnik widzi na własne oczy, aktualnie, jak na starym płótnie nieznanego jakiego mistrza, świadka współczesnego i tych tu ludzi, i bab, i popów, i znachorów, i powietrza tego czystego i tej smutnej a ciężkiej dolki, jaka zawiązała nam losami zgubionego przez rozstrzelanie kraju. Każdy doświadcza zmysłami swymi, że jest to Ukraina wrażeń, nie zaś Ukraina intuicji poetyckiej i uczonoego dymyślu. U Sienkiewicza świętejsze to wszystko być może, szersze, wspanialsze, ale się nieraz zdaje, że autor za wiele się natężył na wielkie obrazy Lebruna w galerii Luwru, przedstawiające zwycięstwa Aleksandra macedońskiego w stroju i pod peruką Ludwika XIV. Taką peruką w powieści «Ogniem i mieczem» jest właśnie apoteoza rycerskości polskiej w jej zapasach z tutejszą chłopką, rolę której, ze swojej strony stroni, przyprowadzają cny kohort perskich tegoż Lebruna. Więcej w tem sztucznej prawdy niż prawdziwej sztuki, więcej genialnego patriotyzmu niż patrytycznej gorliwości o słuszność i sprawiedliwość, i więcej fachowego akademickiego znanstwa, niżli istotnej artystycznej twórczości.

Obaj autorowie powołują się pod względem materyałów, na jedno i to samo przeważnie źródło: na kronikę S. Wielicki, którą Szajnoch mianem zbiorom najobfitszych i najponętniejszych, ale też zarazem i najbalsamniejszych informacji. Różnica jednak między nimi zachodzi dość znaczna. Jęży, dla widocznego niedostatku pod ręką innych danych pomocniczych, nie wyczerpał i tego, czem rozporządzał: cały jego tom drugi, pisany najniewątpliwiej z dnia na dzień, jest jakby jednym długim oczekiwaniem na nadjeście obieganego zkaści kursu historycznego, niezbędnego dla skonfrontowania osób powiesiowców, dopełnienia rysów pojedynczych, wykonczenia scen głównych. Ztąd poszło, że opis np. podróży Tymka z kozakami do Jasi i napowrót trwa u niego niemal tydzień, ileby trwała naprawdę jazda sama. Ani druga połowa tomu II, ani cały tom III nie dobiegły wyczerpania zakresu, w tomie I, i ostatecznie zawadza oczekiwania wielbiceli talentu twórcy «Derżawę z Rytywną». Przeciwnie u Sienkiewicza. Z każdej jego kartki widać pewność, że lubo autor-kaple się w obfitości podań książkowych, lubo ma one przez wierzchy się leja, to jednak i tego mu za mało. Za mało zaś bynajmniej nie w tem znaczeniu, co u Jęży, który raczej «wiał gromadzi w celu wydobycia z nich jasniejszego dnia nad zniekształcenia powiesiowca, lecz przeciwnie: Sienkiewicz, oprócz słońca i kafełki, gotów byłby nawet świece całego świata zapalić przed oltarzem s w e j tezy, swego założenia, swego planu. Oczekiwają więc rzeczą, że talent taki, gdy co postanowi, — zamiaru dopnie. Jego Jarema Wisniewski, skapany w takiej powodzi błasków, stał się nie tylko Aleksandrem macedońskim lub Ludwikiem francuskim, lecz najczystsiej polskim Napoleonem Bonaparte, z ucieczką ze Lwowa nie gorzej od ucieczki z wyspy Elby 4 z bitwy pod Pilawami w nicozem nie pośledniejszą od bitwy pod Waterloo. Kronikarze utrzymują wprawdzie, że nasz książę nie gorzej i nie lepiej od innych drałaj też nocy nieszczonej, ale autor, posiadający bezwarunkowo wszystkie zalety kunsztu pisarskiego, parzył i tu sobie: zamiasł pogrom opowiadał wręcz, prosto, od siebie, jak u Żółtych wód lub pod Barosteczką, każę ja opowiadał Wierszyle. Niechże kto będzie mądry, dowiedzie teraz, że Wierszyle nie to w swoim Napoleonie ujrzał, co opowiadał właśnie Artagnanowi, Athosowi i Porthosowi na drodze!

Przedewszystkiem atoli, ciołem przed maseiną ducha potęgą! Co Sienkiewicz miał i ma, pokazał to w jednej postaci; w Chmielnickim. Nie powołamy tu, dla porównania ani Homera, ani Calderona, ani Szekspira, ale nie przeczymy, że go szekspirowska potrafił autor zejść w to osobliwie studnie słych i styklich namietności tłum, rozbudzonego z wielkiego letargu niewoli do pohlanki jeszcze tylko krawczy, nie do łamania. Ta jedna twarz, śród mroza ognów i łam mierzów spozoszonych, staje w oczach i zostaje w pamięci tak, jak ją stworzył dzieło. Ta ma. I jej, rumieńce, i jej zez, i belkot jej, i uśmiech — pochwyliło natchnienie, sportretowało ręką wielkiego artysty. Kto wie, czy nie najmniej też pracy papierowej kosztowała ona autora...

W rzędzie mnóstwa pięknych frazesów, główny recenzent ostatniej powieści Sienkiewicza, St. Tarnowski umieścił też i jedną myśl piękną. Odpowiadając sobie na pytanie: czemu mógł Jarema Wisniowiecki trafić do serca autora „Szczelimo węglem”, odpowiedział: tem, czemu ludzie pierwszorzędni od niepamiętnych czasów gotowali dla siebie posiłki: nieubłaganym stanem przy swoim ideale narodowym, choćby nawet ten posiłek i ten ideał stanąłby na mogile złamanego tym uporem narodu. To skonstruował, nie bez westchnienia zauważa recenzent, że są inne warunki — że bywają inni ludzie. Ci, gotowi ugrząść karku, narazić się w wspaniałych na podejrzenia, na oszczerstwa, na meczeństwo bez nagrody i bez chwały — byle tylko społeczeństwu swemu zjednać jedną choć kroplę powietrza, jeden brząsk słonia, jedną okruszynę chleba moralnego lub powszedniego, która je ocali może. Tak, to prawda, bywają takie wypadki. Nie spozostreż się tylko Tarnowski, że podobne alternatywy stają nie przed wielkimi jedynie ludźmi i nie w wielkich wyłącznie kwestiach. Zjawiają się one codziennie, a przed każdym z nas. — i niekiedy pod postacią tak nawet niebezpieczną, jak zagadnienie: czy mówić to, co się wszystkim podoba, czy tak, żeby uśmiechnięto było spokojne? Owoż, bez oglądania się na kwalifikację do tego lub innego świata, wypadła nam zaznaczyć, że Sienkiewicz wszedł na dość śliską drogę w sprawach alternatyw powyższego gatunku. Bohater jego, w rzędzie innych przywódców, dnia całe trawi we łzach przed krzyżem dla rozwiązania pytania: wziąć czy nie wziąć buławę. Ach, czemuż w tej modlitwie nie natchnął go Pan choć jednym promieniem świętego czytania w sercach biednego, pognębionego i jak noc ciemnego tego ludu ruskiego, przeciwnie któremu nie samych wszak buław się nżywało.

PYTANIA KATECHIZMOWE

na które każdy chrześcijanin-katolik z łatwością należy odpowiedzieć powinien.

przez ks. J. GALICZĄ,

Wilno, 1884 r.

Znajduje się w księgarniach: w Petersburgu u p. H. Głinskiego, w Wiedniu u p. Zawadzkiego i L. Assa, w Warszawie u p. M. Orgelbranda i Red. „Zorzy”. Cena kop. 15.

KONFERENCYE

Ks. A. Kitkiewiczza

Rektora Seminarium Wileńskiego

ZAWIERAJĄCE W SOBIE:

wyjaśnienie głównych artykułów religii chrześc.-katolickiej.

KRAKÓW,

wydane przez ks. J. G. N.

Przed kilku laty wyszła z druku, a mało dotąd znana duchowo-religijna książka pod powyższym tytułem, piana i układana w Wilnie, stylem popularnym, jakby powieściowym, a zarazem wniośliwym, niekiedy potęgowym, traktująca o początkach świata, jego stworzeniu, o pierwszych ludzich, przemyśleniach upadku. Dalej o modlitwie wnoszącej się od świata całego ku Bogu, o obrzędach religijnych, tak starożytnego narodu Judei, jako też ludów chrześcijańskich i o moralnym smutnym stanie dawnego świata pogańskiego; o ofiarach krwawych początkowego świata, zamienionych potem na ofiary niekrwawe; o małżeństwie osób świeckich, o bezkarności osób duchownych i t. p. Chciała ta książka pisać i poświęcona przedewszystkiem osobom duchownym, osobliwie alumnom seminarjów, może jednak z korzyścią i przyjemnością być czytana przez osoby świeckie, żyjące bliżej się zapoznając z takowemi przedmiotami. Znajduje się do nabycia po księgarniach tak m. Petersburga, jako też Wilna, Kowna, Warszawę i innych miast. Cena k. 20. (367-1-1)

WYBOROWE GATUNKI CYGAR

Reintas rs. 3. Medianos rs. 4. Regalita rs. 5. Reina rs. 6. Damas rs. 6. Favorita rs. 7. Carolina rs. 8. Imperiales rs. 10, za 100 sztuk w opakowaniu po: 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

Polecają Szanownej Publicznosci i Panom handlującym

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

(294-6-3)

IWONICZ.

SEZONOWE

SŁONO - ALKALICZNE JODOWO - BROMOWE.

Zakład położony w Galicji w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 móg nad poziom morza, dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skroficznych, syfilicznych i skórnych; w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kapiele jodowo-bromowo-borowinowe, igliwowe, zimne z natryskami, rzętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokoiów, hotel, 5 restauracji, czystelnice, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia ceny mieszkań o 1/3 części niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli, lugu, na r. 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwonicy, nastąpi 1 lipca b. r. Komunikacja do 1 lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemyśl do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicy.

Od 1 lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicy; ze Lwowa zaś przez Zagórza do Iwonicy.

(327-5-4)

Otwarcie Zakładu dnia 20 maja.

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ OGNIOTRWAŁEJ

I ASFALTU

POD FIRMĄ

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tlomackie 3.

poleca swoje znane z dobroci wybory i wykonywa z całą akuracnością krycie dachów teksturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacyi Szanownej Publicznosci, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tekstury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzie indziej praktykuje.

(319-6-4)

П Р І Е М Ъ О Б Ъ Я В Л Е Н І Я

отъ публики Минской губ.

ПРОИЗВОДИТСЯ

въ губ. городѣ МИНСКѢ

ВЪ ОТДѢЛЕНИИ АГЕНТСТВА ОБЪЯВЛЕНИИ И СВДѢНІИ

РУБИНШТЕЙНА.

(317-4)

System leczenia BAUNSZEJTYZM, uznany w całej Europie jako najskuteczniejszy w chorobach reumatycznych i wielu innych ze krwi pochodzących, poleca wynalazca Karol Baunzseid, w Endenich, w Niemczech. Opis szczegółowy: II wydanie w języku rosyjskim, w cenie rs. 2 kop. 24 z przesyłką.

Niemieckie wydanie XIII, również i w innych językach europejskich sprzedaje się w wielu księgarniach, oraz u wyłącznego agenta na całe Cesarstwo Rosyjskie

EDWARDA LOTH

W WARSZAWIE

ul. Krakowskie-Przedmieście, № 15,

który i udziela bliższych informacyj.

(362-6-3)

Realista (ukrośn.) udziela lekcyje w zakresie
realizmu, program, szkół realnych, języki franc.
niemiec. (teor.) Adr.: Edg. 7 rzy i Zabalska-
skiego pr. 34-35, m. 53. L. Paryż. (361-3)

STUDENT POLITECHNIKI RYZKIEJ

wydaje inżynierów, kursu ostatniego, pragnie przy-
jąć miejsce korepetytora na czas wakacji. Przygo-
tował może: do politechniki, szkoły przygotowawczej
(Vorsehule) i do wszystkich klas gimnazjum realnego.
Oferty proszę składać w Redakcji „Kraju”. (366)

INŻYNIER W. RUDNICKI

Winnici, Winni, L.

Fabryka Pasów do maszyn, Skład
smarów, artykułów technicznych, Agen-
tura Generalna Towarzystwa Banko-
Amerykańskiego Przemysłu Naftowego,
poleca:

Pasy do maszyn są też skór wyprawia-
nych w Warszawskiej garbarni B-ci Pfeiffer,
egzyst. 150 lat. (224-6-4)

Pasy parocienne surowe i smolone, a tak-
że białone dla młynów i bawełnianne, gumy,
węgi, kieszki i wszelkie artykuły techniczne.
Oliwy mineralne do smarowania wszel-
kich maszyn. Ceny i próbki wysył. bezpi.

JOZEF KOZAKOWSKI

były strażnik gubernialny Kowieński, Grodzieński,
Wice-Prezes Izby Cywilnej Mińskiej, Adwokat przy-
sługę Petersburski i Notariusz Warszawski, zostawia
obecnie Adwokatem przysięgłym Izby Sądowej Wi-
leńskiej, otworzył kancelaryę w Wilnie, na Skopów-
skiej, w domu Bohdanowiczów i tam udziela porad i
przyjmuje prowadzenie interesów administracyjnych,
karnych, cywilnych, handlowych i rozwodowych.
(364-3-2)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoniego Golcza

w Elizawetgradzie i „Hołcie

dawniej „Prądyński, Trylski i S-ka”

CHERSONSKIEJ GUBERNII.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Skła-
dzie maszyn i narzędzi, w zakres rolnictwa i mły-
narstwa wchodzących. (251-0-7)

5 godzin od ZAKŁAD LECZNICZY
Warsz. 1 g. od
Lublińska, 4 w.
odst. d. 2. Nad-
wiślańskiej
Naleczów. SEZON OD 15 MAJA. Kładowe.

NALECZÓW

Apteka,
telegraf,
poczta,
omnibusy i
powozy sa-
kładowe.

Zakład wytwórni urządzeń w zdrowej i malow-
niczej miejscowości, wykwinne salony do zabaw i
przyjęcia gości, około 150 wygodnie urządzonej po-
koi mieszkalnych dla internów, kuchnia dyetyczna.

Środki lecznicze następujące: 1) Instytut wo-
dolecznictwa (hydroterapii) specjalnie urządzonej.
2) Zasilanie do kąpiel szlacheckich i borowinowych
Naleczowskich, udział igliwowych i wszelkich mi-
neralnych substancji. 3) Źródła szlacheckie Nale-
czowskie oraz wszelkie wody mineralne natu-
ralne i sztuczne. 4) Kumys, mleko, serwatka.
5) Elektryczność, gimnastyka.

Naleczów jest wskazany we wszelkich chorobach
chronicznych, głównie zaś w cierpieniach nerwo-
wych i szlacheckich, w katarach dróg
oddechowych, wycieśnieniu, niedokrwistości,
bladłości, chorobach kobiecych i t. d.
Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian.
Konsultanci szlacheckie: K. Chmielewski, P.
Nowicki, A. Sokółowski. (238-12-7)

Cena całodziennego utrzymania z leżeniem od 3 r.
do 16 oszerwca i po 15 września, ceny anizone.
Bliższych objaśn. udziela Administracja Zakładu.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo na-
desłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiel-
basy, Bary i Maśla, oraz proponuje obywatelom
większym dostarczać mu rzetelne produkty. Ceny
przystępne. Troicki zał. 15 i Stolarski z. 6. (100)

NAUCZYCIELKA

polka, z patentem, poszukuje miejsca na czas waka-
cyj. Wiadomość w redakcji „Kraju”. (377-2-1)

Kandydat nauk przyrodniczych poszukuje zajęć na
czas wakacji, wolałby wyjechać na wieś, szczególnie do kraju. Petersburg, Wa-
sławski Ostrow, Kolegium Cesarza Aleksandra II.
Aroschowski. (363-4-3)

Общество Витебских Сельских Хозяев имеет объявить,
что согласно постановления своего и Совета Общества будет издаваться
разрешенный правительством „Листокъ объявлений Общества Витеб-
ских Сельских Хозяевъ” гдѣ будутъ помѣщаться извѣстія о продажѣ
сельско-хозяйственныхъ орудій, машинъ, аппаратовъ, и др. предме-
товъ а также о наймѣ управленческихъ, конторщиковъ и т. п. При
Советѣ Общества учреждается Справочное бюро по всѣмъ вышеозначен-
нымъ предметамъ, а также посредничество при покупкѣ и продажѣ
разныхъ итѣннѣ, львовъ и льноныхъ матеріаловъ.

Листокъ предполагается издавать съ 15 Іюня, на нижеслѣдующихъ
условіяхъ: Годовая подписная цѣна 3 руб. съ пересылкою. Отдѣльные
номера листка продаются по 10 к. за экземпляръ. Листокъ первое время
будетъ выходить по мѣрѣ накопленія матеріала а въ послѣдствіи предпо-
лагается издавать не менѣе двухъ разъ въ мѣсяцъ.

Желающие выписывать листокъ, или помѣщать спросы и предложения,
благоволятъ обращаться съ заявленіями своими на имя Совета Общества
Витебскихъ Сельскихъ Хозяевъ, въ г. Витебскѣ, дош. Доктора
Ростковскаго. (366-3-1)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).

OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Cały rok otwarty. Racjonalna hydroterapia, ścisły internat, dyjetetyczne stołowanie.
Wody mineralne, kumys, mleko, elektryczność, gimnastyka, kąpiele rzeczne. Internat i
restauracja dla starszakończy. Utrzymanie całodziennę ze stołem, leżeniem, kąpielami i t. d. od
rs. 2. Mieszkania familijne na letni pobyt. Komunikacja karetkami pocztowymi prz. z Grojcem. Objąszenia
w Warszawie w Aptecz. H. Kucharszewskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu.
Lekarze ordynujący: J. Bieliński, L. Rzeszczyński. (266-12-6)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

TYGODNIE ARTYSTYCZNY

z obszerną i bogatą częścią muzyczną.

W części literackiej i muzycznej „Echa” przyjmują udział najwybitniejsze siły
tak polskie jak i zagraniczne; wiele z nich w „Echu” tylko drukuje prace swe lub
kompozycje. „Echo” podaje: dramaty, komedye, powieści, utwory poetyckie, krytyki,
rozprawy, studia, sprawozdania, zyciorysy, portrety, wizerunki. Z powieści ma gotowe prace
Bolesława Prusa, Jana Zacharyasiewicza i T. T. Jeża; w dodatku muzycznym: utwo-
ry koncertowe, salonowe na fortepian i skrzypce, śpiewy solowe i choralne, utwory lżej-
sze, tańce, wyjątki z oper i operet; a to z najnowszej literatury muzycznej lub utwory
w danej chwili interesujące nasz ogół z powodu produkowania ich na scenie lub koncertach.

Komplet „Echa” obejmuje 80 ark. tekstu, 80 ilustracji i przeszło 60 ark. nut.
Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2 z odnośnieniem do domów; z prze-
syłką zaś pocztową rs. 2 kop. 50.

Abonenci opłacający „Echu” do końca roku za dopłatę kop. 50 otrzymują album
złożone z 6 wielkich (poczwórnego gabinetowego formatu) portretów: Modrzejewskiej, Patti,
Zółkowskiego, Sienkiewicza, Paillerona i Boity, wykonanych w zakładzie artystycznym
Römmlera i Jonasa w Dreźnie.

Adres Redakcji: Warszawa, Senatorska. 18.

(355-5-2)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

w Warszawie, Miodowa Nr. 2.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

ORYGINALNYCH ŻNIWIAREK I KOSIAREK

WALTERA A. WOODA

w Hoosick-Falls (New-York) Ameryka

POLECAJĄ

ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek

WZMOCNIONE I ULEPSZONE

Nowe Kosiarki „Enclosed”

z „samkniętym mechanizmem”,

odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z czo-
sciami przeważnie stalowymi, kutymi, lub kuto-lanymi, bez trybów w kołach.

O wszelkich samowienieniach prosimy. (326-6-3)

BIURO TECHNICZNE
ABAKANOWICZA & C^o
 ul. A. Mickiewicza 29.
 Podjęcie się wszelkich robót wchodzących w zakres
ELEKTROTECHNIKI

bedacej specjalnoscia Biura. Posiadajace reprezentacje pierwszoraznych wywalasow i fabrykantow (Edisona, Krilaka, Carre'go, Barbera Leclanché, de Lalande'a i t. d.) urzadz instalatory swiatla elektrycznego (lukowego i jarowego), zaklada mikrofony i telefony najlpszych systemow, a dal-j dzwonki elektryczne i dzwonki magnetyczne Abakanowicza szczegolnie wygodne na prowincyi, gdzy obchodzace sie bez baterji. Posiada na skladzie przyrzady elektrotechniczne, a mianowicie: lampy Edisona, mikrofony i telefony, stozy Leclanché i Lalande'a, wagle Carre'go i Siemens i t. d. Roboty dokonywaja sie pod kierunkiem znanych w kotach specjalnych elektrotechnikow.
 Telefonu № 146. (290-6-6)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

W tych dniach wyszla z druku i sprzedaje sie we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, książka p. t.:

„BĄDŹ WOLA TWOJA”.

Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i miesiąca, na wszystkie uroczystości kościelne i na wszelkie okoliczności życia, z różnych źródeł zebrala i własnemi uzupełnila

JÓZEFA KAMOCKA.

Wydanie Czwarte, przejrzane, na pięknym papierze, ozdobione ryciną i tytułem chromolitografowanym.

Wydanie dla kobiet i dla męzczyzn oddzielne.

Jakkolwiek czwarte już wydanie, w niedługim przeciągu czasu dokonane, wymownie świadczy o wewnętrznej wartości tej książki, nie możemy przecież pominąć potwierdzenia, jakim Jego Ekscelencya Ksiądz Biskup Lubelski zaszczylił pracę autorki, i zalecenia wiernym pobożności do użytku, w słowach następujących: «Książkę do nabożeństwa pod tytułem „Bądź wola Twoja», dobrze mi znana, obecnie w czwartym wydaniu drukowaną, jako zgodną z duchem kościoła i zgo rzymsko-katolickiego, odpowiednią potrzebom duchownym wiernych, zastosowaną do usposobienia duszy każdego, obdłta w modlitwy pełne namaszczenia, osobliwie przygotowujące do godnego przyjęcia sakramentów św., i w różnych przypadkach życia, uznaję za nader pożyteczny podręcznik do modlitwy, tak w kościele, jak i w domu, i zalecam wszystkim obojęt pici wiernym mojej Dyecezyi.

Udzielając przymtem błogosławieństwo Pasterskie tej, która ją ułożyła; i tym, którzy ją rozpowszechniają; i tym, którzy się z niej mōdlić będą, i pragnąc, ażeby ci mōdliąc się dobrze, rośli w mądrość i łaskę u Boga, dodaje słowa meza Ś:

«Kto się dobrze mōdli, ten pewnie zbawiony będzie».

+ Kazimierz Wnorowski, Biskup Dyecezyi Lubelskiej.

Lublin, d. 28 Listopada, 1893 r.
 (L. S.)

Ks. A. Wadowski, Regens kancelaryi.

Cena: broszurowana rs. 1 k. 20, w oprawie w płótno angielskie rs. 2, w okórke rs. 2 k. 40, w szarym wyborowy rs. 2 k. 80, z klamkami rs. 3 k. 30, w jacht i jedna i z dwoma klamkami z gładkimi i cyzelowanymi brzegami w cenach od rs. 4 k. 75 do rs. 8 k. 50, w drzewo z inkrustacją rs. 12, w akasmit od rs. 6 do rs. 8 k. 50, w plusz z pięknymi klamkami rs. 9 i rs. 10, w szyldkret z inkrustacją srebrną rs. 18 i w innych najrozmaitszych pięknych oprawach. (370-3-2)

CEMENT PORTLAND

ze znanych fabryk Cementu w OPOLU (na Szlaku Pruskim), wypróbowany i używany do budowy dróg żelaznych w kraju i zagranicą,

poleca w większych i mniejszych partjach

ADOLF KAPŁAN

Sosnowice, stacya dr. żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

FIRMA TA POLECA RÓWNIEŻ

Węgiel kamienny i koks w lepszych gatunkach. (284-6-6)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYA”

w Petersburgu, Wielka Morska, № 13,

Z KAPITAŁEM ZAKŁADOWYM W ZUPEŁNOŚCI OPEŁACONYM

Rs. 4,000,000.

Niezależnie od ubezpieczeń na życie przyjmuje ubezpieczenie od pożaru wszelkiego rodzaju zabudowania gospodarskie i ruchomości w majątkach pp. obywateli. Oprócz miast gubernialnych i powiatowych, posiada agentury w majątkach, w których sami pp. obywatele są agentami towarzystwa „Rosya”.

Pp. Obywatele, życzący sobie otrzymać dokładne wiadomości o warunkach ubezpieczenia, jako też pragnący przyjąć agenturę Towarzystwa w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej, zechcą dokładne swoje adresy nadesłać do Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya” dla kraju północno-zachodniego, w mieście Wilnie.

(34-0-8)

PIKAWSE
UDELOWISKO
 w Szpitalu pod Warszawą

(st. dr. del. Medwidi. Otwiek) od chorób piersiowych, afekcji kataralnych, reumatycznych, artretycznych, nerwowych i innych. Szczegóły i przyjmowanie chorzy w Warszawie, Marszałkowska, 15, i piętrowo m. 2. (339-8-4) Dr. med. Edsarak, w. Oskragiello.

MAGAZYN MEBLI
ZALESKI i S^{ta}
 w Warszawie
 ulica Marszałkowska, № 68.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, swerych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem szafy z kompletnym urządzeniem całych apartamentów. (64-52-37)

Kantor Nauczycielski
ZALESKIEJ
 w Warszawie, Niecała № 4.

Pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, psucielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-21)

TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI GARBARSKIEJ
 W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco.

Adres telegramów: „Temler Sawede”
 № telefonu 385. (352-26-2)

Doktor Niwiński

Znamienicka ul. № 11, m. 1. Choroby weneryczne, nasłórne, kobiece, Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (259-30-6)

Słownik Geogr. Król. Pol.
 z innych krajów Słowiańskich
 pod redakcją:
 F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i
 W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENNA: zes. 50 k., z prz. pod opaską k. 60.— Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 30. Opr. tomu rs. 1. Administracja Słownika i adre do przysyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-15)

